

Ashley Chapel

Słodki dzikus

1

Dziewiętnastoletnia Tara Whittaker trzymała kierownicę ze spokojem. Odkąd przekroczyła granicę stanu Floryda, wpadła w straszny ruch na autostradzie. Ojciec często jej powtarzał, że trzeba być bardzo uważnym, kiedy się prowadzi. I jeżeli w tej chwili mogło jej się przydarzyć coś, czego najmniej by sobie życzyła, to wypadku. Była już oddaloną o paręset mil od swojego domu w stanie Georgia i w dodatku skłócona z ojcem.

W rzeczywistości on nie był jej prawdziwym ojcem. Justin i Louise Whittaker zaadoptowali ją, Iciedy była małą dziewczynką. Zawsze jednak mówiła do swojego ojczyma „tato”. Kochała ich tak, jak niewiele córek kocha swoich rodziców.

Dotychczas najważniejszą dla niej rzeczą w życiu było przypodobanie się ojcu, ale to zmieniło się ostatnio. Kiedy umarła Louise dziesięć lat temu, Tara stała się wszystkim, co posiadał drogiego na świecie. Obsypywał ją wszelkimi podarkami, hołubił ją do granic możliwości, rozkazywał, jak ma żyć, i układał jej plany na przyszłość.

Była mu wdzięczna za to i rozumiała jego zaborczość. Dlatego właśnie bardzo bolał ją fakt, że przed wyjazdem tak okropnie się z nim pokłóciła. Nie chciała go zdener-

Ashley Chapel

wować ani urazić, ale ucieczka od jego dominacji była dla niej rzeczą konieczną. Otrząsając się wspominała tę niesympatyczną scenę, jaka rozegrała się pomiędzy nimi.

— Nie wyjdę za mąż za Chipa Nortona, tato. Jak mogłeś kiedykolwiek zasugerować tak absurdalną rzecz?

Pięść ojca wylądowała na stole, roztrzaskując srebro i rozpryskując wodę z kryształowej karafki.

— Wychodziłaś z nim na randki przez tyle lat. Za kogo innego chciałybyś wyjść za mąż?

— Wychodziłam z nim, ponieważ był jedynym chłopakiem, którego akceptowałeś, tato.

— Nigdy nie powiedziałaś mi, że chcesz wyjść z kim innym — zaproponował ojciec, — Jabłko nie spada daleko od jabłoni. To jest porządna rodzina z Stamford Springs. Dan Norton zrobił wiele dla tego miasta. Jest znanym adwokatem i wierzę, że Chip podąży w ślady ojca.

— Tato, lubię Chipa — zgodziła się Tara — jest śmieszny i trochę niepoważny, ale jest tylko dobrym przyjacielem i lubię z nim przebywać. Ale nie kocham go — oświadczyła.

— Miłość — wybuchnął ojciec — to dlatego chcesz wyjechać na wakacje do wujka Ansona i Mary. Żeby mieć jakiś krótki nic nie znaczący romans z jakimś... jakimś plażowym playboyem albo kimś takim?

— Tato! — Tara rozplakała się, naprawdę urażona takim posądzeniem. Stała przy stole i odwróciwszy się do niego twarzą rzekła: — Jak mogłeś coś takiego powiedzieć? Nie dałam ci nigdy żadnego powodu, abyś mi nie wierzył. Po prostu muszę wyjechać gdzieś — aby odnaleźć samą siebie.

. Pięść Justina Whittakera znowu wylądowała na stole, a jego głos był tak wzburzony i przybrał taki nienawistny ton, że sprzątaczką w kuchni podskoczyła z przerażenia. — Czy to jest wystarczający powód, aby zostawić idealną pracę w banku i propozycję małżeństwa?!

Słodki dzikus

— Uważam, że wystarczający — odburknęła — zawsze chciałam ci się przypodobać, tato. Ale tym razem chcę zrobić coś dla samej siebie.

Twarz dobrze mającego się bankiera w stanie Georgia stała się czerwona z wściekłości. — I oczywiście nie obchodzi cię, jak będę się martwić przez te wszystkie tygodnie, kiedy cię tu nie będzie?

- Nonsens. Dlaczego w ogóle miałbyś się martwić.

Wujek Anson jest pastorem. Wątpię, czy pozwoliłby mi chodzić na jakiegokolwiek party lub zabawy; czy chodzić na randki z mężczyznami o wątpliwej reputacji. Poza tym znalazł mi tymczasową pracę w sklepie, w dziale kosmetyków. Myślę... Jestem tego pewna, że będę tak zajęta, że nie znajdę czasu, aby wpakować się w kłopoty — zaoponowała. — To już postanowione. Jadę. To wszystko!

Młodo wyglądający mężczyzna w średnim wieku wstał krzesła i podszedł do niej z wściekłością. Wielki kryształowy żyrandol wiszący nad ich głowami rzucał odbłask na jego siwiejące włosy, a niebieskie oczy, teraz pociemniałe z gniewu, wyglądały niebezpiecznie.

— Wszystko to sobie zaplanowałaś, prawda?! — skomentował. — Powiem ci jedną rzecz—zaczął grozić jej palcem — jeżeli ten wspaniałomyślny mpj braciszek nie będzie o ciebie dbał w należyty sposób, to sam osobiście tam przyjadę i połamię mu nogi, obojętne, czy jest pastorem, czy nie — przerwał zwijając w nerwach serwetkę na koronkowym obfucie — sam mu to powiem. W długim, wyjaśniającym liście.

Wychodząc z pokoju z impetem, pozostawił Tarę z jadalni ze łzami spływającymi z jej zielonych oczu. On po prostu niczego nie rozumiał. Niczego nawet nie chciał zrozumieć.

Tara zmusiła się do powrotu do rzeczywistości i stwier-

Ashley Chapel

dziła; że przez dłuższy czas w ogóle nie uważała na drogę. Powinna już chyba wjeżdżać do Beachton. Zwróciła uwagę na cudowny niebieski ocean po jej prawej stronie i zaczęła szukać wzrokiem drogowskazu, który powinien być się tam gdzieś znajdować.

Tak! Tak jak opisywał to wujek Anson w swoim liście. Zauważyła dużą białą tablicę z zielonymi literami „Witamy w Beachton, Floryda. 8000 mieszkańców”. Pod spodem znajdował się mały napis, którego omal nie przegapiła „Sanktuarium ptaków”.

Tara uśmiechnęła się mimowolnie, przypominając sobie, co napisał wujek Anson. Beachton miało być małym, spokojnym miasteczkiem, w którym mieszkali rybacy, ludzie emerytowani i bogaci przedstawiciele wolnych zawodów, którzy uciekli do tego spokoju przed nerwami i gorączką wielkich miast Florydy.

Nagle poprawił jej się humor. Miasteczko wyglądało cudownie. Odkąd przekroczyła most, ruch na ulicy zupełnie zaniknął. Prawdę mówiąc, minęła tylko kilka samochodów.

Wydawało jej się, że w tym miasteczku znajduje się tylko jedno czerwone światło na skrzyżowaniu — to, na którym teraz stanęła. Kościół wujka Ansona znajdował się trochę w górę Main Street, bliżej plaży. Światło zmieniło się na zielone i Tara zdecydowała się skrócić do stacji benzynowej, aby się trochę odświeżyć i uporządkować włosy. Idąc do toalety, uśmiechnęła się do wysokiego, zbudzonego nastolatka stojącego przy pompach.

Patrząc na siebie w lustrze, stwierdziła, że wygląda na zmęczoną. Umalowała swoje duże i kształtne usta brązową szminką, wiedząc, że ten kolor doskonale koresponduje z jej długimi rudymi włosami. Nie uważała się za niezwykle piękną, mimo iż miała długie rude loki, duże zielone oczy i delikatną twarz. Po poprawieniu zielonych

spodni na zgrabnych i szczupłych biodrach wróciła do samochodu.

Uruchomiła auto i skierowała się w stronę wyjazdu, po czym zatrzymała się. Rozejrzała się dookoła, ale nie zauważyła żadnego samochodu. Zanim jednak ruszyła, przypomniała sobie, że chyba zostawiła torebkę w toalecie. Nie pamiętała, aby miała ją na ramieniu, kiedy wychodziła. Rozglądnęła się po samochodzie, a kiedy zobaczyła ją na podłodze, nacisnęła na pedał gazu.

Samochód wyjechał na ulicę. Naprawdę nie zobaczyła tego drugiego auta. Usłyszała tylko dźwięk metalu ocierającego się o metal, kiedy jej duży oldsmobil odskoczył na prawo.

Nowy błyszczący, metaliczny, sportowy samochód, z którym się zderzyła, powoli wjechał na stację benzynową. Włączyła wsteczny bieg i wycofała trochę uszkodzoną w wypadku maszynę. Czuła się niedobrze. Nic takiego nigdy jej się nie przydarzyło.

Obserwowała kierowcę sportowego samochodu. Wsiadł z auta i powoli skierował się w jej stronę. Miał na sobie spodnie w kolorze khaki i taką samą koszulę. Wyglądało to jak strój roboczy i przez chwilę Tara zastanawiała się, gdzie on może pracować.

Nagle młody człowiek, którego zauważyła poprzednio przy pompach, stanął przy oknie.

- Czy wszystko w porządku, dobrze się pani czuje? — go pucułowata twarz znalazła się we framudze okna.

— Tak, wszystko w porządku — skłamała. Czuła się Okropnie. Dlaczego wyjechała akurat w tym momencie. Od razu oskarżyła siebie o całe to zdarzenie.

Pani błotnik jest trochę wgięty, ale można to szybko naprawić — skomentował

- Przynajmniej to dobrze — miała na myśli fakt, że nic było aż tak źle. — Nie czułam wiele, ale wyglądało to strasznie.

Ashley Chapel

— Ten dźwięk, który pani usłyszała, to szkoda wyrażona temu drugiemu — poinformował Tarę.

Zebrała w sobie wszystkie siły i dzielnie wysiadła z samochodu i z odwagą poszła w stronę tego drugiego kierowcy. Za nią szedł młody chłopak.

Ciemnowłosa mężczyzna majstrował coś przy samochodzie. Był obrócony do niej plecami. Jego koszula naciągała się na dużych muskularnych ramionach pod wpływem zgięcia, kiedy pochylił się, aby zaglądnąć pod spód.

Samochód był dość poważnie zarysowany od drzwi pasażera do połowy maski. Przedni zderzak był zgięty w pół, a lampa kiedyś taka nowoczesna roztrzaskana była w drobiazgi.

— Och! — przeraziła się — bardzo przepraszam. To moja wina. Po prostu pana nie zauważyłam.

Wstał i powoli odwrócił swoją twarz w jej stronę. Był najbardziej atrakcyjnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała w życiu. Broda była pierwszą rzeczą, jaką zauważyła. Nie była długa, ale starannie przystrzyżona. Jego bujne dobrze utrzymane włosy były w tym samym kolorze co broda, czarne z odrobiną siwizny. Siwizna musiała być przedwczesna, ponieważ mężczyzna wyglądał na nie więcej niż trzydzieści jeden lub dwa lata. Jego oczy były też czarne i błyszczące ze złości.

Tara nigdy nie odczuła takiej nienawiści w czyimś wzroku. Zrobiło jej się bardzo głupio. Wszystko w tym mężczyźnie sugerowało hamowaną porywczosć. Pięści miał zaciśnięte, a usta utworzyły jedną prostą linię. Tara czuła, że jeszcze chwila, a jego pięść wyląduje na niej.

Cofnęła się trochę i zaczęła błagalnym głosem: — Naprawdę pana nie widziałam. Och, proszę mi wybaczyć. — A ponieważ była bardzo zdenerwowana, jej głos zawsze miękki i powolny wzbił się na wysokie tony.

Słodki dzikus

-Czy zawsze pakuje się pani w ludzi nie patrząc? — Jego głos brzmiał jak zimna stal.

Tara zdecydowana nie robić sceny, postanowiła wyjaśnić sprawę ze spokojem. — Owszem, patrzyłam, ale myślałam, że zapomniałam torebki. Przyjechałam do miasta na wakacje. Do wujka, to znaczy mam zamiar-sama się utrzymać... — Przerwała widząc, że zaczyna się gubić.

Patrzyła na niego, jak zakłada ręce na piersi, wyglądając na znudzonego i poirytowanego jej wykładem.

Lzy wypełniły jej oczy:

- Ja naprawdę patrzyłam. Naprawdę. Ja... ja sądzę, że po prostu zapomniałam znów popatrzeć — skończyła zalamana.

Policjant podjechał do nich po krótkiej chwili.

- Czy wszystko w porządku, proszę pani?

- O tak, nic mi się nie stało — odpowiedziała, zauważywszy, że chłopak ze stacji benzynowej i policjant Zapytali właśnie, czyjej się nic nie stało. Ale ten arogancki, dobrze zbudowany mężczyzna nie przejawiał żadnego zainteresowania jej zdrowiem. Po prostu stał tu patrząc na nią, jakby był wielkim niedźwiedziem, który dopiero co zbudził się z zimowego snu.

Po raz drugi w ciągu paru dni stała się celem dla rozwścieczonego mężczyzny, najpierw jej ojciec, a teraz ten dziwny nieznajomy. Nagle poczuła, że opanowanie zupełnie ją opuszcza i łzy leją jej się po policzkach.

Odwróciła się do przystojnego blondyna w mniej więcej Jej wieku, jakim był policjant. — Och, to była moja wina. Po prostu powinnam była bardziej uważać!

Ja zdecyduję, czyja to była wina.. Proszę nie mówić nic więcej.

Poprosił ją o prawo jazdy i poprowadził do samochodu policyjnego, dając jakiś druk do wypełnienia. Wpisała informacje, patrząc na kartkę przez łzy, a potem usiadła

Ashley Chapet

i obserwowwała, jak policjant najpierw rozmawia z chłopakiem ze stacji benzynowej. Cały wysiłek, jaki włożyła w to, aby się nie rozbeczeć w ciągu tych ostatnich dni, prysnął na widok zimnego gniewu w oczach tego mężczyzny. I kiedy raz zaczęła płakać, nie mogła się uspokoić.

Przygryzała wargi, zamykała oczy i wstrzymywała oddech, aby jakoś opanować łzy, wyglądając przy tym jak rozkapryszona mała dziewczynka. Ale nie mogła przestać płakać, tak jak nie można zmienić biegu rzeki Missisipi.

Nigdy nie była płaczką. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak okropnie płakała. Nie lubiła tego; to było takie szczeniackie i nieatrakcyjne. Ale ten płacz dobrze jej teraz robił. A w ogóle chciała popłakać już od paru dni.

Trzej mężczyźni podeszli do niej. Policjant najwyraźniej nie czuł się dobrze; w towarzystwie zapłakanej kobiety. Oddał jej prawo jazdy i wziął kartkę z informacjami: — Pani Whittaker, widzę, że ma pani czyste konto, nie mia ła pani dotąd żadnego wypadku i prawo jazdy jest w porządku.

Tara wytarła cfczy chusteczką. — Nic takiego dotąd nigdy mi się nie przytrafiło — pociągnęła nosem. Zauważyła na jego mundurze metalową tabliczkę z wrytym nazwiskiem: Bob Chamberlain — postanowiła sobie zapamiętać nazwisko tego miłego policjanta.

Tara przygotowała się na mandat, bo wiedziała, że się jej należy.

— Nikogo nie obwiniam w tej sprawie — powiedział. Nie mogła w to uwierzyć. — Ale, pani Whittaker. Chciałbym panią uczulić na to, jak ważne jest bycie uważnym na drodze. Niech zawsze pani sprawdza, czy coś nie nadjeżdża, zanim się pani włączy do ruchu.

Tara znów była bliska płaczu, więc policjant odwrócił się od niej w stronę mężczyzny, którego oczy były jeszcze bardziej wściekłe niż przedtem.

— Panie Savage. Z tega co mi. wiadomo od tego

świadka — policjant wskazał na chłopaka — jechał pan swoją corvetta trochę za szybko jak na tę drogę. I sam pan przyznał w zeznaniu, że jechał pan trzydzieści pięć mil na godzinę. Chciałbym zauważyć, że dozwolona szybkość na tym odcinku Gulf Boulevard jest piętnaście mil na godzinę.

Tara wyczuła niezadowolenie u pana Savage, którego nazwisko doskonale do niego pasowało. SaVage przecież oznacza „Dziki”.

Widać było, że policjant dobrze zna tego mężczyznę. — Jon, nie mogę cię obwinie w tym wypadku, ale tak jak pani Whittaker była nieuważna, tak ty byłeś nierozważny.. Gdybyś jechał z dozwoloną szybkością, to prawdopodobnie mógłbyś się zatrzymać. I za to, że jechałeś za szybko, muszę ci dać mandat.

Tara prawie nie słyszała tego wyводу, bo rozluźniła się dowiedziawszy się, że nie jest winna. Słyszała tylko, jak rozmawiają na temat ubezpieczenia. Pan, Savage ubezpieczony był w bardzo dobrej firmie, jak zdążyła się zorientować z rozmowy.

Na słowo ubezpieczenie jej myśli podążyły innym torem. Jej ojciec zawsze dbał o to. Będzie musiała go zawiadomić, żeby mógł się porozumieć z firmą ubezpieczeniową. Prawdopodobnie każe jej wrócić mówiąc — a nie mówiłem tysiąc razy. To by go tylko utwierdziło w przekonaniu, że nie jest przygotowana do prowadzenia samodzielnego życia — z dala od domu tylko dwa dni, a już wszystko jest nie tak. Tego było za wiele!

Młody chłopak wyrwał ją z zamyślenia: — Niech pani przywiezie do mnie ten samochód za jakieś dwa dni, a odegniemy ten błotnik w ciągu sekundy.

— Naprawdę!? — Tara wyglądała na zaskoczoną. — Mógłbyś to zrobić? Nie wyobrażałam sobie, że może ktoś Mogłbystaki miły.

Jej akcent z Georgii wyraźnie mu się spodobał, bo

Ashley Chapel

dodał: — Oczywiście, psze pani. I za darmo! Kiedy z nim skończę, będzie wyglądał jak nowy.

Pan Savage tylko prychnął. Wyglądał jak wulkan, który właśnie ma eksplodować.

— Jeżeli to wszystko, to jadę — odburknął nie zwracając się do nikogo w szczególności.

Tara znalazła kościół Grace United bez żadnego problemu. Był to duży budynek w hiszpańskim stylu. Różowy kolor cegły zauważyła najpierw. Nigdy nie widziała różowego kościoła. Ale nie wyglądał w tym kolorze jakoś źle i dziwacznie, pięknie błyszczał na tle zachodzącego słońca.

Wielkiej bujne bouganvillie wyglądały cudownie. Pełne były wielkich kwiatów o nieprawdopodobnym kolorze, kołyszących się na lekkim majowym wietrze. Tara podeszła do dużych drewnianych drzwi i chwyciła za klamkę. Były otwarte, więc po cichutku weszła do środka.

Kościół w środku nie był taki duży, ale wyglądał imponująco. Nadal roztrzęsiona po ostatnich przeżyciach skierowała się w głąb po miękkim dywanie. Promienie słońca igrały na witrażach w oknie, rzucając kolorowe smużki na każdy przedmiot wewnątrz świątyni.

Usiadła w pierwszym rzędzie i pochyliła głowę. Poczowała, jak spokój wraca do niej pod wpływem tej ciepłej ciszy, jaka była wokół niej.

— Hello — usłyszała miły głos za sobą.

Zerwała się z ławki i poczuła się winna, jakby wtargnęła gdzieś, gdzie nie powinna była być. Głos należał do mężczyzny, który był tak podobny do jej ojca, że aż się przestraszyła. Był tak samo wysoki jak jej ojciec i miał jasne niebieskie oczy. Tylko był szczuplejszy i jego oczy wyrażały tyle dobroci! Po raz pierwszy zobaczyła wuja Ansona od pogrzebu mamy dziesięć lat temu.

— Wujku — powiedziała jak najmilej.

Po krótkich uściskach odsunął ją troszeczkę od siebie,

aby się jej przyjrzeć. — Tara! — wykrzyknął z niedowierzaniem. — To ty jesteś tą małą Tarą z rudymi warkoczami.

- Och, te przeokropne warkocze - roześmiała się i zmarszczyła nos. — Myślałam, że tato nigdy nie pozwoli mi się ich pozbyć.

- Muszę powiedzieć, że wyszło ci to na dobre — wujek rzucił komplement i skierował ją do wyjścia.

Nosiłam te warkocze do sędziwego wieku, jakim moje piętnaste urodziny. Zabrało mi pięć lat, aby ubłagnąć tatę, żeby pozwolił mi zmienić fryzurę.

- Wierzę w to - odpowiedział pastor. — Nie wiedzieliśmy, kiedy przyjedziesz. Dlaczego do nas nie zadzwoniłaś?

- Byłam bardzo zła, kiedy wyjeżdżałam — przyznała się — przyszło mi to po prostu do głowy.

- Tak — powiedział, spostrzegłszy od razu, że ten wyjazd nie był przyjemną rzeczą dla jego brata.

Tara zasnęła i spała tak dobrze, że kiedy obudziła się, NIE wiedziała z początku, gdzie się znajduje.

Słońce już świeciło w małym pokoiku, który zajmowała ocieplając satynową kołdrę, pod którą leżała. Przeciagnęła się leniwie, zanim do końca się nie rozbudziła.

Osoba, która zajmowała ten pokój przed nią, musiała być dziewczyną prostą, ale schludną. Wystrój pokoju był sliczny. Na komodzie stał szklany mlecznobiały pojemnik pełen miętowych cukierków. Wisiało tam staroświeckie lustro, a obok stała lampka z żółtym cukierkowym kloszem. Meble

wyglądały na stare i pomalowane na nowo białą farbą. Kuzynka Dóreen musiała włożyć wiele wysiłku, dekorując ten pokój tak, aby wyglądał tak bardzo słodko.

Na nocnym stoliku stało zdjęcie kuzynki. Było chyba zrobione w czasie wręczania świadectw ukończenia eol-

Ashley Chapel

lege'u. Miała długie ciemne włosy, szeroko rozstawione oczy i bardzo ładny uśmiech.

Tara przesunęła się bliżej nocnego stolika, aby przyjrzeć się jej dokładnie. Doreen była ładna, ale nie to tak bardzo poruszyło ją w wyglądzie kuzynki. Wyglądała po prostu na dziewczynę, która wie, czego chce od życia. I udawało jej się to. Wujek Anson i ciocia Mary byli z niej bardzo dumni. Tara wiedziała, że bardzo za nią tęsknią. Doreen wyjechała do szkoły w Ohio. Chciała zostać nauczycielką.

Tara zaczęła myśleć o swoim marzeniu zostania pielęgniarką. Jej ojciec od razu wybił jej to z głowy, uważając ten pomysł za głupi i dziecinny. Chciał ją mieć w banku, jak jej zapowiedział, kiedy skończyła college. Pracowała więc jako kasjerka już prawie rok — i nienawidziła tej pracy.

Włożyła lekką beżową sukienkę z brązowymi i pomarańczowymi wykończeniami. Kiedy próbowała zawiązać rzemyk w sandałach, nagle poczuła poirytowanie. Nie potrafiła wtedy przekonać ojca, aby pozwolił jej pójść do szkoły pielęgniarskiej. Kradzież tych paru tygodni na Florydzie była jedyną rzeczą, jaką mogła ostatnio wywalczyć.

Jak bardzo tęskniła czasami do tego niesamowitego spokoju mamy. Bez niej wszystko było inne.

Kiedy Tara zeszła na dół, ciocia Mary nalewała właśnie kawę do kubków.

— Kochana — uśmiechnęła się przyjaźnie — czy nie miałaś jakiś komplikacji po tym wypadku?

— Nic, ciociu — odparła Tara od razu się uśmiechając. — Czuję się już dużo lepiej. Sądzę, że wczoraj po prostu byłam w lekkiej panice.

— Masz, napij się trochę kawy — ciocia Mary postawiła przed nią kubek gorącego pachnącego napoju. — A teraz, co mogę ci zrobić na śniadanie? Anson i ja jedliśmy jajka i grzanki. Czy może być to samo?

— Nie, dziękuję, ciociu. Nigdy nie lubiłam jeść śniadań. Zjem tylko kawałek tostu.

— Nic dziwnego, że jesteś taka szczupła — zauważyła ciocia — czy zawsze jesz tak mało?

— Na ogół jem duży obiad, i to wszystko. Przepraszam, że wczoraj tak mało zjadłam, ale to przez ten wypadek.

Zauważywszy, że ciocia Mary się uśmiecha, Tara popatrzyła na nią pytającym wzrokiem. Ciocia usiadła przy niej ze swoim kubkiem pełnym kawy i powiedziała:

— Widzisz, Taro, nie śmieję się wcale z ciebie. Nigdy nie śmiałabym się z czyjegoś nieszczęścia, ale kiedy wyobrażę sobie, jak musiał wyglądać Jon Savage stojący przy poobijanej corvette, to nie mogę się powstrzymać. Gdyby Anson wiedział, że się z tego śmieję, to by mnie zabił. Nigdy nie rozumiał tego rodzaju humorystycznych scenek.

Jakoś dziwnie Tara również nie widziała w tej sytuacji nic śmiesznego, ale nie miała cioci za złe, że się śmieje.

— Ciociu, gdybyś mogła widzieć ten jego okropny pyraz twarzy, to nie potrafiłabyś się śmiać. Sądzę, że miał wtedy ochotę przetrącić mój kark.

Mary Whittaker znowu się zaśmiała.

— Przepraszam cię, moje dziecko. Nie wyobrażam sobie doktora Savage'a zdenerwowanego. Zawsze jest taki zimny i opanowany. On zdenerwowany! To przekracza moje możliwości wyobraźni.

— On był wściekły! — powiedziała Tara. — Ale nie dał tego tak bardzo poznać po sobie. Czy ty, ciociu, powiedziałas o nim doktor? — zapytała Tara trochę zdziwiona.

— O tak. Jon Savage jest jedynym lekarzem w Beachton — odpowiedziała ciocia zdziwiona, że Tara jeszcze tego nie wie — i jest wspaniałym lekarzem. Na pewno jest jakiś powód, że tak bardzo się wyobcował, ale to inna historia.

Ashley Chapel

Tara nie potrafiła sobie wyobrazić żadnego powodu, dla którego ktoś mógłby się zachowywać tak nieprzyjemnie i arogancko, ale nie zadała na ten temat już żadnego pytania.

Potem zaczęły rozmawiać o tym, że Tara nie chciała mieszkać z wujostwem. Anson i Mary doskonale zrozumieli jej potrzebę bycia na swoim rozrachunku.

— Wiesz chyba, że chcieliśmy, abyś mieszkała z nami — powiedział wujek jeszcze poprzedniego wieczoru, kiedy siedzieli przy kolacji. — Byłoby dla nas bardzo przyjemne, gdyby ktoś zajmował znowu pokój Doreen, jesteś dorosłą kobietą i powinnaś decydować za siebie.

Jakże inny był wujek Anson od jej ojca. Był taki wyrozumiały. Tato na pewno powiedziałby „nie”. Wyobrażała sobie, jak by zareagował, gdyby w ogóle wiedział wczesniej, jakie ma plany. Na myśl o tym przeszedł ją dreszcz.

— Ale chcielibyśmy mieć ciebie gdzieś w pobliżu. Mamy znajomą, tu niedaleko, która na pewno coś dla ciebie znajdzie. Ma parę domków letniskowych na plaży. — Zwrócił się do żony: — Prawda, że Irish na pewnej pomoże Tarze?

Tara była zachwycona faktem, że mogłaby mieszkać na plaży, kiedy wyrwały ją z zadumy słowa ciotki.

— Czy uważasz, że to będzie rozsądne?

2

Widok przez otwarte drzwi prowadzące na frontowy ganek był zachwycający. Tara czuła się tutaj bardzo spokojna i bezpieczna. Kobieta, o której wujek mówił „Irish”, miała przyjechać lada moment. Tara była sama w domu i czekała na nią, podczas gdy wujostwo pojechali do przyjaciół.

Z miejsca, gdzie siedziała, mogła widzieć każdego, kto przychodził, ale nikt nie mógł zauważyć jej.

Jakaś kobieta nagle pojawiła się i wchodziła właśnie na schody. Była dobrze zbudowana i ubrana w jasnozielony kombinezon. Jej brązowe włosy z domieszką siwizny upięte były w staranny kok z tyłu głowy, odsłaniający bardzo arystokratyczne rysy twarzy. Sądząc po wyglądzie, musiała być w wieku ojca Tary, ale jej sposób chodzenia i trzymania się sprawiał wrażenie jakby była dużo młodsza.

Tara nie zauważona obserwowała ją i podziwiała jej styl i sposób poruszania się. Kiedy Irish wreszcie weszła po schodach — przystanęła. Na jej twarzy zagościł wyraz paniki. Spuściła głowę i zamknęła oczy. Tara stwierdziła w cfuchu, że dziwne było jej zachowanie. Trwało to mniej więcej sześćdziesiąt sekund i kobieta podeszła do drzwi. Całe zdenerwowanie zniknęło z jej twarzy. Wydawała się

Ashley Chapel

być opanowana i spokojna. Tara właśnie zastanawiała się, czy aby sobie tego wszystkiego nie wyobraziła, kiedy usłyszała dzwonek.

Otworzyła drzwi z miłym uśmiechem.

— To ty musisz być Tara — powiedziała Irish, uśmiechając się przyjaźnie.

Tara zaprosiła ją do środka.

— Wujek Anson i ciocia Mary są nieobecni — zaczęła Tara — poszli do swoich przyjaciół. Wujek Anson powiedział, że damy sobie radę same. Czy napije się pani herbaty? — zaproponowała. — Chodźmy do kuchni. Właśnie zaparzyłam świeżą.

— Kochany Anson — powiedziała do siebie Irish i podążyła za Tarą do kuchni.

— Czy jest pani Irlandką? — zapytała Tara, nalewając herbatę.

— Tak podparła Irish — wyemigrowałam z Dublina, kiedy byłam mniej więcej w twoim wieku. W tych latach młoda niedoświadczona dziewczyna nie mogła znaleźć pracy w Irlandii. Prezydentem był wtedy John Costello. Nie wiem, czy to była jego wina, czy nie, ale kraj był pogrążony w depresji. Wielu ludzi na tym ucierpiało. Moja matka wtedy umarła, Boże świeć nad jej duszą. Umarła, bo nie mogła pogodzić się ze stratą, męża a mojego ojca. On wstąpił do wojska w czasie wojny i nigdy nie powrócił. Więc ja — Kathleen McGlochlan — przyjechałam do tego kraju za pracą. Nie miałam nic oprócz tego, w co byłam ubrana. Ale ponad wszystko była miłość do morza i to pomagało mi przetrwać. Widzisz, te stare ubrania już dawno są wyrzucone, ale miłość pozostała i pomaga mi żyć.

Tara obserwowała zmieniający się wyraz twarzy Irish i zaczęła ją lubić. Ona też była sierotą, i w dodatku taką dzielną kobietą, że potrafiła opuścić swój kraj i jechać w nieznane po szczęście.

Słodki dzikus

— Chyba lubiłabym mieszkać nad morzem — powiedziała Tara.

— Jestem tego pewna — odpowiedziała Irish — jeżeli tylko spodoba ci się któryś z moich domków — pogładziła Tarę po ręce i uśmiechnęła się do niej jak matka.

Domki były małe i pomalowane na biało. Ustawione w szeregu, odwrócone były w stronę Zatoki Meksykańskiej. Wielkie australijskie jodły rzucały na nie cień, gubiąc setki igiełek i zaśmiecając malutkie ogródki.

Każdy z tych domków posiadał mały ganeczek, z którego widok był zachwycający — czysta plaża, wchodząca w niebieskozielotłą wodę, przedzieloną tylko białą linią lekkich fal.

W jednym z domków Irish pokazała jej kuchnię z żółtymi dodatkami i mały salonik, w którym znajdowały się tylko niezbędne rzeczy: kanapa w bardzo jaskrawych kolorach, stolicek i mały telewizor. Za salonikiem była sypialnia z łazienką. Łazienka, mimo iż malutka, posiadała wannę z prysznicem, a sypialnia wyposażona była w wyglądające na wygodne duże łóżko.

Oczy Tary błyszczały z zachwyty.

— To wygląda cudownie. Podoba mi się!

Irish wymieniła jej bardzo niską cenę za wynajem. Tara spojrzała na nią ze zdziwieniem.

— To nie jest sezon. W sezonie podwyższam czynsz. Nadal cena wydawała się być za niska.

— W takim razie biorę ten domek — powiedziała szybko Tara, zanim Irish mogłaby zmienić zdanie.

— Wspaniale. Cieszę się, że będziesz tu mieszkać:

Tara otworzyła torebkę.

— Zapłacę teraz.

— O nie. Trzymaj pieniądze, dziecko. Możesz mi zapłacić, kiedy zaczniesz pracować. Mogłoby ci zabraknąć.

Ashley Chapel

— Nie, ja nie mogłabym w ten sposób — zmieszała się Tara — to nie byłoby w porządku. Naprawdę mam pieniądze — zaczęła grzebać w torebce za dwustoma dolarami, które jej ojciec, o dziwo, tam włożył przed jej wyjazdem.

— Kochanie, to naprawdę nie jest konieczne — za-protestowała Irish.

Tara była jednak uparta i Irish wzięła pieniądze, rozumiejąc jej potrzebę bycia niezależną.

— Dziękuję pani, panno McGlochlan — powiedziała Tara uśmiechając się szczęśliwie.

— Mów mi Irish. Proszę. Nazywam się teraz Irish Chamberlain. Mój mąż zostawił mi te domki, aby uchroniły mnie przed biedą na stare lata — zaczęła się śmiać.

— Aha! — skwitowała Tara — masz jeszcze długą drogę do starości.

To prawda, Irish wyglądała teraz bardzo młodo w świetle zachodzącego słońca.

Chamberlain — to nazwisko coś mówiło Tarze.

— Chamberlain? — zapytała Tara — czy nie masz przypadkiem syna o imieniu Bob?

— Tak! Czy poznałaś go może?

— O tak. Pomógł mi wczoraj więcej, niż przypuszczałem.

— W jaki sposób? Poczekaj! Zanim mi wszystko opowiesz, przyrzeknij, że zjemy dzisiaj razem — i nie czekając na odpowiedź, ponagliła Tarę: — Idź i zobacz sobie plażę, a ja tymczasem pójdę obok i przygotuję jakąś kolację. Musisz być chyba strasznie głodna? Czas nam przeleciał tak szybko. Możemy sobie porozmawiać jedząc.

Słońce było teraz wielką pomarańczową kulą zawieszoną na niebie, która przechodziła z koloru lawendy po ciemny fiolet. Ciepły piasek przesypywał się przez jej sandały. Zdjęła je szybko i otrzepała w taki sposób, jak otrzepywała śnieg z kaloszy w czasie zimy.

Kiedy spacerowała po mokrym piasku tuż przy morzu, czuła, jak fale łaskoczą jej stopy pozostawiając na nich białe obręcze jako pamiątkę. Zakopywała swoje palce głęboko w mokry piasek i czuła się szczęśliwa.

Obróciła się i zaczęła wracać do domu. Naprzeciwko niej dwoje małych dzieci szło z cocker-spanielem. Dla Tary był to widok anielski — chłopiec i dziewczynka z pieskiem, bawiące się na plaży przy świetle pomarańczowo zachodzącego słońca. Tara uśmiechnęła się do nich.

— Hallo — mocno opalona, ciemnowłosa dziewczynka zagadnęła ją — jak ci na imię?

Była to miła próba nawiązania przyjaźni, więc Tara czym prędzej odpowiedziała.

— Tara. A jak ty masz na imię?

— Cicho, głupia. Przecież wiesz, co tata mówił na temat rozmowy z nieznajomymi — przestraszył ją chłopiec, który wyglądał na starszego brata.

— Myślisz, że jesteś taki mądry? — powiedziała siostra.

Nie wiadomo dlaczego ciemne oczy dziewczynki zapadły głęboko w pamięć Tary.

— To była bardzo mądra rada — odezwała się Tara, chcąc jakoś udobruchać chłopca — wasz tato musi być bardzo mądrym człowiekiem.

— On jest najmądrzejszym człowiekiem na całym świecie — odparł chłopiec — on jest...

— Mam na imię Tracey — wtrąciła się dziewczynka. — Czy ty tu gdzieś mieszkasz?

Znowu Tarze zdawało się, że jest w jej czarnych oczach coś znajomego.

— Nie, ale niedługo będę tu mieszkać. Możliwe, że już jutro — zagwizdała na pieska i zaczęła go delikatnie drapać za uszami. — On jest ślicznym pieskiem — powiedziała z zachwytem.

— To jest ona — poprawił ją chłopiec. — Ona jest

Ashley Chapel

naszym najlepszym przyjacielem, poza Irish oczywiście, Ma na imię Goldilock, ale wołamy na nią Goldie.

— To do niej nawet cudownie pasuje— pochyliła się jeszcze niżej, a pies słysząc przyjazny głos polizał ją po nosie, co wywołało wesoły śmiech.

Chłopiec, który na początku nie bardzo był zadowolony ze spotkania Tary na ich plaży, chyba stwierdził, że jeżeli Goldie ją zaakceptowała, to nie może być aż taka zła.

— Musimy już iść, Taro — powiedział grzecznie — bardzo było nam miło ciebie poznać.

— O tak, wasz tato pewnie się już denerwuje.

— Na pewno się jeszcze zobaczymy — chłopiec zagwizdał na psa i obracając się pociągnął za sobą dziewczynkę.

— Pa! — pomachała jej Tracey, canim zaczęła biec, aby nadażyć za bratem. Pies wesoło podskakiwał dookoła nich i szczekał przyjaźnie.

Dom, Irish był tak samo zbudowany jak domki na plaży, ale był większy. Uczucie bólu w żołądku przypominało Tarze, że zjadła dziś tylko kawałek tostów na śniadanie. Kolacja pachniała wyśmienicie. Umyła ręce w kuchni i zasiadła do stołu.

— Przed chwilą poznałam na plaży dwoje... **nie**, troje z twoich przyjaciół — powiedziała pomiędzy kęsami — dwoje ślicznych dzieci i przepięknego cocker-spaniela.

— To musiał być w takim razie Kevin, Tracey i oczywiście Goldie — powiedziała Irish — jestem dla nich jak niania. Prawie codziennie zaglądają do mnie po szkole: Zawsze mam coś dla nich: ciastka, budyń, cukierki. Ich ojciec do mnie dzwoni, kiedy wie, że późno wróci z pracy, żebym dała im kolację i położyła do łóżek. Są jak moje własne dzieci i bardzo je kocham.

Konwersacja przy kolacji przechodziła przez różne tematy z wczorajszym wypadkiem włącznie. Tara pochwa-

liła Boba Chamberlaina za jego nienaganne i pomocne zachowanie, ale nie powiedziała nic o Jonie Savage, uważając, że jego ospba nie jest aż na tyle interesująca, aby o niej wspominać.

Irish dużo mówiła o swoim synu. Bob wstąpił do policji zaraz po szkole i pracował już prawie rok. Oszczędzał każdy grosz, aby móc pojechać do Południowo-wschodniego Seminarium Teologicznego na środkowej Florydzie. Chciał zostać pastorem.

Już później, kiedy układała się do snu w domu Whittaków, Tara spojrzała jeszcze raz na zdjęcie Doreen. Czy ja jestem jedyną osobą na tym świecie, która nie ma celu w życiu? — pomyślała. Doreen i Bob byli w tym samym wieku co ona, a już zrobili tyle, aby znaleźć się na drodze, ku temu, co chcą zdziałać w życiu. Ale jak ona może pójść do szkoły pielęgniarskiej, kiedy jej ojciec tak bardzo jest temu przeciwny?

Następnego ranka znowu pogawędziły z ciotką przy kawie. Tara nie znała cioci wcześniej, ponieważ tylko wujek Anson przyjechał na pogrzeb Louise dziesięć lat temu. Ale Tara czuła się w jej towarzystwie, jakby były starymi znajomymi. Zastanawiała się, dlaczego jej ojciec nigdy nie utrzymywał bliskich kontaktów z tą dwójką ludzi.

— Czy wujek Anson już wstał? — zapytała ciotkę.

— O tak! W soboty wstaje bardzo wcześnie rano i pracuje nad kazaniem. Ale chce cię wziąć na lody po lunchu, zanim pójdziesz poznać Cecylię Scott w jej sklepie. Sądzę, że chce się dowiedzieć, jak ci się podoba Irish.

— Jest kochana. Już ją bardzo lubię, mimo iż prawie jej nie znam. I domek jest precudowny — powiedziała Tara.

Mary Whittaker puściła gorącą wodę do zmywaka.

— O tak, Irish jest moją bardzo dobrą przyjaciół-

Ashley Chapel

ką. Znamy się od bardzo dawna. Nie chciałabym, aby się jej przydarzyło coś złego — powiedziała ciotka enigmatycznie.

— Czuję, jakbym i ja znała ją od lat — odpowiedziała Tara, a po chwili dodała: — Mam wrażenie, jakbym ją już gdzieś widziała.

— Ale nigdy jej nie widziałas. Poznałaś ją po raz pierwszy dopiero wczoraj — głos ciotki wydawał się dziwny.

— Wiem o tym, ale miałam na myśli, że jest w niej coś znajomego.

Mary Whittaker zaczęła myć garnki, zachowując się przy tym bardzo nerwowo, ale nic już nie powiedziała.

Później Tara poszła do sklepu Scotties, aby tam spotkać się z wujkiem. Był to mały prywatny sklepik. Na końcu ciemnego i trochę zagraconego pomieszczenia stał saturator z wodą sodową, a na ścianach zawieszono były obrazki z różnego rodzaju kolorowymi lodami.

Anson i Tara usiedli przy stoliku. Znowu była zachwycona charyzmą wuja. Co najmniej z tuzin ludzi podchodziło do niego, witało się z nim, klepało go po plecach i zwracało się do niego po imieniu.

— Czy nie powinni mówić do wuja „pastorze” albo coś takiego? — zapytała. Jego oczy błyszczały przyjaźnie.

— Wolę, kiedy mówią mi po imieniu. Jestem ich przyjacielem, a nie kimś na piedestale. Chcę, aby czuli się swobodnie, kiedy przychodzą do mnie ze swoimi problemami, aby nie uważali mnie za kogoś lepszego, kto ich nie zrozumie. A teraz — zmienił temat — co chcesz? Ja stawiam. Banana split? Truskawkowe lody? O ile pamiętam, to zawsze lubiłaś lody ananasowe.

— Wujku! Jak byłeś w stanie zapamiętać taką nieistotną rzecz po, tylu latach?

— Betsy, prosimy jedne lody ananasowe i jedną ka-

wę — powiedział do korpulentnej kelnerki: — A jak tam między tobą i Bobem?

— Wszystko w porządku — uśmiechnęła się Betsy.

— Podejrzewałem!

Co takiego magicznego posiadał w sobie wujek Anson? On po prostu sprawiał, że ludzie się uśmiechali, kiedy do nich mówił. Tara czuła, że też się przed nim otwiera. Powiedziała mu o tym, że zawsze chciała zostać pielęgniarką, i o tym, że zawsze chciała odnaleźć swoich prawdziwych rodziców. On słuchał każdego jej słowa z uwagą. Wiedziała, że jeżeli będzie miała jakiś problem, wujek Anson na pewno zawsze jej wysłucha.

Rozmowa z panną Cecylią Scott nie wypadła najlepiej. Cecylia była wysoką, tęgą kobietą, wyglądającą na jeszcze wyższą przez za bardzo rozjaśnione, suche blond włosy, upięte w duży kok na czubku głowy. Jej zbyt umalowana twarz wyglądała trupio przy świetle jarzeniówek.

— Sądziłam, że jesteś trochę starsza — zaczęła, spoglądając z dezaprobatą na Tarę. — Czy masz jakieś doświadczenie w kosmetykach, kochana?

Tarze nie podobało się zwracanie do niej per „kochana”.

— Żadnego — odpowiedziała niegrzecznie — pracowałam w banku prawie rok, ale zawsze uważałam, że powinnam się więcej nauczyć na temat makijażu — odpowiedziała pod wpływem nagłego poczucia winy za swoje zachowanie. Była jej potrzebna ta praca.

— O tak — odpowiedziała na to Cecylia, przyglądając się jej świeżej cerze bez odrobiny pudru. Tara czuła, jak złość się w niej wzmacza, ale nic nie powiedziała. Cecylia nadal się jej przyglądając stwierdziła: — Możliwe, że mogłabym ci w tym pomóc, kochana.

Tarze nie podobała się ta wielka, arogancka kobieta. A już najbardziej nie lubiła tego, że mówi do niej „kocha-

Ashley Chapel

na". Nie lubiła być tak nazywana przez kobiety. Ojciec też tak do niej mówił, ale to co innego.

— No, nie wiem... — Cecylia wodziła ołówkiem po biurku — chciałam kogoś dojrzalszego... — Tara miała ochotę wstać i wyjść — ale naprawdę kogoś potrzebuję. Sądę, że potrzebuję — popatrzyła na Tarę, jakby była wczorajszymi śmieciami.

Potem poinformowała ją o godzinach pracy i pensji, wyjaśniając przy okazji, że niedziela jest najlepszym dniem w sklepie. Wielu klientów przyzwyczało się do przychodzenia na lody po mszy, a ponieważ są to tylko ludzie, więc nie wychodzą bez rozglądnięcia się po sklepie i kupienia czegoś.

— Przyjdź jutro o dziewiątej — rozkazała Tarze.

Tara wyglądała na przerażoną. Chciała pójść na mszę z cicią i wujkiem. Chciała się również jutro przeprowadzić.

— Jutro?

— Tak, możesz zacząć od razu — Cecylia wstała dając tym samym znak Tarze.

— Dobrze — odpowiedziała — w takim razie do jutra.

Podziękowała Cecylii, jak tylko mogła najgrzeczniej, wiedząc, że będzie z nią od jutra pracować. Była to prawdopodobnie jedyna możliwość dostania pracy w takim małym miasteczku jak Beachton.

Jej pierwszy dzień w pracy przeszedł całkiem spokojnie, mimo iż Cecylia cały czas jej się przypatrywała, czekając, aż popełni jakiś błąd. Najprzyjemniejszym jednak momentem było, kiedy Tracey i Kevin przyszli, aby się przywitać.

Dwoje ślicznych dzieci było miłą przerwą w pracy.

— Cześć, Tara — zagadała Tracey, jej czarne oczy świeciły pełne życia i energii.

— Cześć — odparła Tara — ślicznie wyglądasz w tej różowej sukience.

— Dziękuję, tata kupił mi ją na urodziny. I kapelusz też — szybko wskazała na mały kapelusik na główce.

— Kevin, ty też wyglądasz bardzo przystojnie dzisiaj — odwróciła się do Kevina, który był ubrany w jasny garniturek.

— Dziękuję — odpowiedział zmieszany.

— Kiedy zaczniesz mieszkać na plaży? — wtrąciła się Tracey — szukaliśmy cię wczoraj.

— Naprawdę? — zapytała zdziwiona przyjacielskim tonem dziewczynki.

— Goldie też cię szukała — dodał Kevin.

Tara podejrzewała, że było to nieśmiałe stwierdzenie, że on też jej szukał.

— Na pewno będę tam jutro — przyrzekła — zaraz po pracy, o czwartej.

— Chcemy, aby nasz tato cię poznał. Chce znać wszystkich naszych przyjaciół.

— Nie mogę się tego doczekać. Musi być wspaniałym człowiekiem, skoro ma dwójkę takich fajnych dzieci.

Zauważyła, że lody, które trzymała Tracey, zaczęły topnieć i mogły zabrudzić sukienkę. Natychmiast podążyła na ratunek, ale dziewczynka już oblizała lejące się lody.

— Musiała się tu zatrzymać na lody po mszy — poinformował starszy brat — mimo, iż ja i tata próbowaliśmy ją od tego odwieść. Tata jest w samochodzie i czeka na nas — powiedział protekcyjnie — to, to takie duże dziecko.

— A ty nie chcesz lodów? — zapytała Kevina.

— Chciałbym, ale tata nie lubi, jakjemy przed obiadem.

Tracey nie mogąc mu odpowiedzieć, pokazała tylko język, cały biały od lodów.

— Uch! — otrzepał się Kevin — chodźmy już.

Wypchnął siostrę bez ceremonii przez drzwi, mimo iż opierała się z całych sił.

Ashley Chapel

Kiedy wyszli, Tara zaczęła się śmiać. Dzieci, mimo iż ubrane elegancko, zawsze będą dziećmi.

Następnego popołudnia Tara wylegiwała się na piasku naprzeciw swojego domku. Nie chciała stracić ani minuty z tego cudownego słońca. Nie rozpakowała nawet bagaży; wzięła tylko ręcznik i pobiegła na plażę.

Wujek Anson i ciocia Mary nie chcieli się z nią rozstać tak szybko, więc musiała im przyrzec, że będzie P^{rzy}-chodziła na obiad przynajmniej raz w tygodniu.

Relaksujące ciepło przenikało do jej ciała, oddalając od niego pamięć ostatniej mroźnej zimy w Georgii. Nic nie mogło popsuć tego cudownego popołudnia.

Usłyszała nagle głosy dzieci i wesołe szczekanie psa. Słyszała to jakby z daleka, ale była zbyt rozleniwiona, aby nawet otworzyć oczy. Raptem usłyszała jakiś głos nad sobą.

— Dzieci tyle mi mówiły o naszej nowej sąsiadce, że przyszedłem się przedstawić. Nazywam się Jon Savage. Mieszkam na...

Tara poderwała się na równe nogi. Jej spokój został zmacony. A więc on tu był. Próbowwała skupić wzrok na jego twarzy. Tak, to był on. Khaki spodnie, khaki koszula, szerokie ramiona i czarna czupryna.

— To pani?! — wypowiedział z dezaprobatą.

— To pan!? — odpowiedziała mu tym samym.

— Taro, to jest nasz tato — powiedział Kevin.

Pies zaczął się otrzępywać, opryskując Tarę kroplami zimnej wody z piaskiem.

— Tato, to jest Tara... — zatrzymał się Kevin, nie znając nazwiska swojej nowej przyjaciółki.

— Whittaker — wtrącił się ojciec z niemiłym uśmiechem. — Panna Whittaker już zdażyła się ze mną kiedyś zderzyć, można by tak powiedzieć.

To ty się ze mną zderzyłeś — chciała powiedzieć, ale nie chciała robić dzieciom przykrości.

— Witam znowu, panie Savage — powiedziała robiąc wielki wysiłek, aby zabrzmiało to słodko.

— Tato, ona powiedziała, że nie może się doczekać, kiedy cię pozna — Tracey paplała z dziecinną naiwnością. Tara zaczerwieniła się po uszy.

— Popatrz, popatrz, jak dobrze pływamy — krzyczał Kevin do Tary, kiedy oboje biegli w kierunku morza.

Tara usiadła i oparła twarz o dłonie. Chciała wyglądać na jak najbardziej zrelaksowaną. Nie pozwoli, aby ten mężczyzna ją zdenerwował/

— W związku z tym, że dzieci uparły się dać nam pokaz, czy nie będzie pani miała nic przeciwko temu, że przysiadę się na pani ręcznik?

— Owszem, mam coś przeciwko temu — popatrzyła na niego-nieprzyjaźnie. Mimo to przysiadł się. Odsunęła się na sam skraj ręcznika, tworząc jak największy dystans, jak tylko było to możliwe. — Następnym razem przyniosę wielki koc — powiedziała.

— Nie słyszałem tego, ponieważ nie będzie następnego razu — odpowiedział jej cynicznie — jestem dla pani miły tylko ze względu na dzieci.

— Och! Jaki pan jest wspaniałomyślny! — brzmiało to sarkastycznie.

Kiedy Tara była zdenerwowaną, jej mowa stawała się powolna, przez co południowy akcent był jeszcze bardziej widoczny. Złość była dla niej obcym uczuciem, ale ten przystojny mężczyzna potrafił wzbudzić w niej taką agresję, że aż krew się w niej zagotowała.

Dzieci skakały przez fale.

— Taro, patrz, popatrz, jak skaczemy!

Zamachała do nich, zmuszając się do sztucznego uśmiechu. Zobaczyła nagle sarkastyczny wzrok Jona.

— Jest pani bardzo dobrą aktorką — stwierdził ~ to

Ashley Chapel

było dobre! Ale chyba nie takie przekonywające, skoro Metro Goldwyn Mayer jeszcze pani nie zatrudnił.

— Nie wiem, czy pan sobie zdaje z tego sprawę, że mnie pan obraża.

Jon zaczął ją przedrzeźniać mrugając długimi czarnymi rzęsami:

— Och! Czy naprawdę będziesz mi mógł naprawić błotnik, dla mnie?!

— Och!... — wykrzyknęła — jesteś... — nie mogła znaleźć słów na jego zachowanie — nie jest pan gentlemanem, doktorze Savage. •

— To było niezłe przedstawienie — kontynuował — i te łyzy. Ach! Wspaniałe! Szkoda, że nie miałem przy sobie statuetki Oskara. Wręczyłbym ją pani natychmiast — zbliżył się do niej — ale przecież wszystkie kobiety są małymi manipulatkami.*

— Nikt jeszcze nigdy nie mówił do mnie w ten sposób! — była wściekła.

Mały złośliwy uśmiezek zawitał na jego twarzy. Miała ochotę go obrazić, ale nie przychodziło jej nic sensownego do głowy.

— Jest pan obrzydliwy! — wybuchnęła z desperacją.

Jon wyraźnie ubawiony zaczął się śmiać.

— Tato, widzisz?! — Tracey biegła w ich stronę. — Wiedziałam, że Tara ci się spodoba!

Była przekonana, że tato miło sobie z nią rozmawia. Może i dobrze — pomyślała Tara — dzieci nie powinny wiedzieć, co się stało.

Zmusiła się do uśmiechu, kiedy Kevin i Tracey podeszli cali mokrzy.

— Przyjdźcie kiedyś mnie odwiedzić — powiedziała i miała ochotę dodać: ale zostawcie swojego tatę w domu.

— No, dzieci. Późno już. Czas wracać na kolację. — Opierały się trochę, ale popchnął je lekkim ruchem: — No

Słodki dzikus

już! — na jego twarzy zagościł wyraz miłości, kiedy patrzył, jak odchodzą.

— Było mi bardzo miło panią poznać — powiedział i zanim zdążyła się zorientować, pocałował ją w rękę.

Miała ochotę go uderzyć — coś, co nigdy nie przyszłoby jej do głowy — ale odszedł bardzo szybko.

Trzęsąc się patrzyła, jak idzie, a potem spuściła głowę i zaczęła przyglądać się swojej dłoni. Jej palce drżały od dotyku jego miękkiej brody.

3

Tara usiadła w swoim saloniku, próbując odtworzyć to, co się stało. Dzisiaj zezłościł ją okropnie, ale następnym razem to ona zaatakuje pierwsza.

Nic dziwnego, że jego żona nie pokazuje się nigdzie. Prawdopodobnie trzyma ją gdzieś w ukryciu, związaną jak na torturach. Pewnie wypuszcza ją tylko po to, aby przygotowała obiad. Tara wyobrażała ją sobie jako słabą, schorowaną i bladą kobietę, krzątającą się po kuchni z batem nad głową, bojącą się, że przypali sos.

Tarze sprawiało przyjemność myślenie o nim jak najgorszych rzeczy, mimo iż podświadomie wiedziała, że dla tych, których naprawdę kocha, na pewno potrafi być bardzo delikatny. Czyż nie widziała go z dziećmi? Jon Savage był prawdopodobnie mężczyzną, który nosiłby swoją żonę na rękach, gdyby ją kochał — tak jak robił to ze swoimi dziećmi.

Ale jedno pytanie w dalszym ciągu pozostawało bez odpowiedzi: gdzie była tajemnicza pani Savage? Było rzeczą oczywistą, że nie poszła z nimi do kościoła. Nie poszła też z nimi na plażę, aby poznać nową sąsiadkę. Prawdę mówiąc, Tara nie mogła sobie przypomnieć, aby dzieci kiedykolwiek o niej w ogóle wspomniały.

Tara potrząsnęła głową, jakby chciała strząsnąć złe myśli. Była już pora kolacji i po całym dniu wdychania słonego morskiego powietrza poczuła się bardzo głodna. Nie pomyślała o *lym* jednak, aby zrobić wcześniej jakieś zakupy. W domu nie miała nic do jedzenia.

Pomyślała o pójściu do jakiejś restauracji, ale zaraz pokręciła z niechęcią głową. To oznaczałoby, że musi się ubrać, a na to nie miała ochoty.

Nagle usłyszała pukanie. Kiedy otworzyła drzwi, oczom jej ukazał się wysoki blondyn w policyjnym mundurze.

— Bob Chamberlain! — wykrzyknęła. — Proszę, wejdź.

— Nie, Taro, nie mogę. Przyszedłem tylko zaprosić cię na kolację. Mama o niczym innym nie mówiła przez ostatnie dwa dni, tylko o tobie. Czy przyjdiesz? Byłaby bardzo zawiedziona, gdybyś odmówiła.

— Odmówić! Ależ ona w tej chwili uratowała mi życie. Powiedz jej, że tylko się przebiorę i będę za pięć minut.

Tara lubiła kuchnię Irish i u, niej zawsze czuła się jak w domu.

— Widziałam, że rozmawiałas z doktorem Savage na plaży dziś po południu — zagadnęła Irish pod koniec kolacji.

— Tak — odparła Tara bez entuzjazmu i dziwnie poczuła, że nie ma już apetytu.

Irish zauważyła zmianę w nastroju Tary.

— Och, Taro, widzę, że on znowu cię zdenerwował. Wiedziałam, że tak będzie. Bob opowiedział mi, co się stało tamtego dnia. Kiedy mówiłaś mi o tym wypadku, myślałam, że zderzyłaś się z jednym z naszych emerytowanych turystów, a nie z młodym lekarzem.

Tara zaczerwieniła się, wyraźnie zdenerwowana.

— Widzę, że on musiał być dla ciebie naprawdę

Ashley Chapel

nieprzyjemny — skwitowała Irish, cały czas obserwując Tarę.

— On jest jak zwierzę!

Bob Chamberlain zaczął się śmiać, więc Tara popatrzyła na niego z dezaprobatą.

— Nie śmieję się z ciebie. Taro, nie gniewaj się ija mnie. Jest to po prostu śmieszne, że młoda, niewinna i w dodatku ładna dziewczyna musiała akurat trafić na jednego z naszych mizoginistów,

— Mizoginista? — powtórzyła Tara nie rozumiejąc słowa.

— Mężczyzna, który nienawidzi kobiet — wyjaśnił Bob — ale nie pokazuje tego w pracy. Nie mogłabyś znaleźć lepszego lekarza. Ale jeżeli chodzi o jego życie prywatne, to kobiety są poza jego sferą zainteresowań. Nienawidzi ich jako płci. Toleruje je tylko wtedy, kiedy jest to absolutnie konieczne.

— Wyobrażam to sobie — powiedziała Tara — mogę tylko wyrazić słowa współczucia pani Savage.

Nastąpiła chwila ciszy przy stole, w trakcie której Irish i Bob wymienili spojrzenia.

— Andrea Savage zginęła w wypadku samolotowym trzy lata temu —, wyjaśniła Irish.

— Och, nie wiedziałam — poczuła się nagle bardzo głupio i nieprzyjemnie — przykro mi z powodu dzieci — wyjaśniła. Znała to uczucie, kiedy dorasta się bez/matki.

Irish wstała i zaczęła sprzątać ze stołu. Tara pomagała jej, a Bob zniknął gdzieś w głębi domu. Rozmowa przeszła na inne tematy. Właśnie rozmawiały o nowej pracy Tary, kiedy wszedł Bob, prosto spod prysznic. Wyglądał bardzo młodo w granatowych dżinsach i niebieskiej odprasowanej koszuli.

— Znowu idziesz do Betsy, synu? — zapytała Irish patrząc na niego z wyraźną dumą w oczach.

-- Tak, mamp — odpowiedział — ale wrócę wcześniej, bo dzisiaj pracuję w nocy.

— Czy to jest ta sama Betsy, która pracuje w drogerii Scotties?

— Tak! Ona pracuje przy napojach. Czy już ją poznałaś? — zapytał stojąc w drzwiach.

— Poznałyśmy się dzisiaj — odpowiedziała Tara, w skrytości aprobując wybór Boba.

Pasowali do siebie idealnie — ona była ładną dziewczyną o zdrowej różowej cerze, on wyglądał na chłopca z plaży.

— Baw się dobrze — powiedziała mama.

— Naturalnie! — uśmiechnął się — do widzenia, Taro.

— Cześć. Pozdrów Betsy ode mnie.

Tara wyszła niedługo po nim, wyjaśniając Irish, że musi się jeszcze rozpakować. Podziękowała jej za zaproszenia na obiad, na co Irish śmiejąc się odpowiedziała, żeby nigdy nie bała się przyjść, jeżeli czegokolwiek Jylko będzie potrzebować.

Tara była najedzona i śpiąca, ale postanowiła wszystko rozpakować i ułożyć na miejsce, zanim położy się do łóżka. Po pół godzinie wszystkie ubrania powieszono już były w szafie i Tara otworzyła mały neseser stojący przy łóżku. Pozostało jej tylko włożenie osobistych rzeczy do nocnej szafki. Koło zegarka na toaletce położyła małą białą Biblię. Dostała ją od wuja Ansona i ciotki Mary na osiemnaste urodziny. Prawdę mówiąc, wujostwo nigdy nie zapominali przysłać jej jakiegoś prezentu na urodziny. Co roku coś od nich dostawała — i zawsze zastanawiało to Tarę, dlaczego tak bardzo o niej pamiętali. Nigdy nie byli bliską rodziną, nie utrzymując z ojcem bliższych kontaktów. Tarę widzieli tylko raz i było to aż dziesięć lat temu, a mimo to nigdy nie zapomnieli o jej urodzinach i zawsze tego dnia przychodziła od nich ładnie zapakowana paczuszka.

' Łzy zakreśliły jej się w oczach, kiedy pomyślała o nich.

Ashley Chapel

Byli dla niej tacy mili! Dostawała od nich zawsze rzeczy osobiste, jakby znali ją doskonale, jakby wiedzieli, co właśnie przeżywa.

Trzymała wszystkie te prezenty, nawet małą szmacianą lalkę, która przysłana została tyle lat temu dla sześciolatniej wtedy Tary, na pocieszenie po tragedii* jaką była utrata mamy. Ubrana w niebieską sukienkę w stylu Calico nadal okupowała swoje stare miejsce na łóżku Tary w domu w Georgii.

Najbardziej jednak lubianym przez Tarę prezentem było małe porcelanowe pudełeczko. Dostała je parę miesięcy temu na swoje dziewiętnaste urodziny i przywiozła je teraz ze sobą.

Wyjęła je z nesesera i przyglądała się małym różyczkom okalającym pudełeczko. Musiało być bardzo wartościowe, bo widać było, że jest to stara robota. Wyglądało, jakby przybyło bardzo dawno temu i z bardzo daleka. Zapytała kiedyś wuja Ansona, gdzie znaleźli takie чудо, ale nigdy nie otrzymała odpowiedzi.

Położyła pudełeczko koło łóżka i przygotowała się do spania wkładając swoją ulubioną piżamę w pasy. Za* sypiała przy szumie fal i zapachu kwitnącego jaśminu. Było cudownie i wiedziała, że będą to wakacje jej życia. Postanowiła jednak, że przytłaczająca osobowość Jona Savage nie rzuci cienia na ten raj.

Następnego wieczoru zrobiła zakupy, i przez następne dwa tygodnie weszła już w codzienną rutynę. Sprzedawanie szminek i perfum nie było takie ekscytujące, ale lubiła siedzieć w sklepie, bo poznawała tam wielu ludzi. Była dumna, kiedy napisała do ojca, że ma się dobrze i że nie potrzebuje jego pomocy finansowej. Odpisał jej, że powinna zaraz wrócić, bo bardzo potrzebna jest w banku, ale Tara postanowiła tej uwagi w ogóle nie zauważyć. Chciała koniecznie spędzić całe wakacje w Beachton.

Codziennie po pracy szła na plażę. Dzieci na ogół tam już były, więc, całymi godzinami z przyjemnością poszukiwała z nimi, różnych muszelek i morskich skarbów. Irish zawsze miała coś przygotowane dla nich na podwieczorek, natomiast Jon Savage nigdy nie przychodził, z czego Tara była bardzo zadowolona.

Co czwartek jadła obiad z wujem Ansonem i cicią Mary. W ostatni czwartek, kiedy siedzieli przy obiedzie, wujek Anson spytał ją, czy myślała coś więcej o szkole pielęgniarstwa. Powiedziała mu, że owszem, ale jak na razie nie mogła robić żadnych planów. Cicia Mary, powiedziała, że większość jej znajomych widziała już Tarę za kontuarem w sklepie i każdy mówił o niej: „Ta miła dziewczyna z południa w Scotties”. Tara zastanawiała się, czy Jon Savage też to słyszał.

W następną sobotę Bob zawiózł jej oldmobila do naprawy, kiedy ona była w pracy. Kiedy przywiózł go z powrotem tego samego wieczoru, błotnik wyglądał jak nowy.

— Sądzę, że Tommy był zawiedziony, że to ja przywiozłem auto do naprawy — zaśmiał się Bob — proszę, abym ci powtórzył, że naprawił go z przyjemnością. Powiedział też, że twój gaźnik wymaga regulacji, ale sądzą, że jest to pretekst, żeby cię tam zciągnąć. Wygląda na to, że się w tobie zakochał — powiedział Bob.

— To śmieszne! Jestem dla niego za stara.

— Och! Taro! Nie wiesz, co mówią o dojrzałych kobietach?

— Nie wiem — zaśmiała się — i proszę nie mów mi.

— Ale teraz już na serio — przechylił się ^rzał kontuar — czy ty nie masz żadnego chłopaka? Wydaje mi się, że taka ładna dziewczyna jak ty powinna mieć mnóstwo adoratorów.

Pomyślała o tym, jak bardzo ojciec pilnował jej przez

Ashley Chapel

ostatnie parę lat. Tak prawdę mówiąc, to nigdy nie miała chłopaka. Nigdy też nikt jej nie pocałował, chyba że można nazwać pocałunkiem to, co robił Chip Norton, a co wzbudzało w Tarze odrazę.

— Nie, Bob, jeszcze nikt nie skradł mi serca, tak jak to z tobą zrobiła Betsy. Odpowiedni facet jeszcze się nie pojawił na horyzoncie.

Bob jeszcze bardziej przechylił się przez kontuar.

— Mówiąc o Betsy, czy nie wiesz, co dla mnie dzisiaj przygotowała?

— Chyba lody butterscotch — wyszeptała Tara. — Widziałam, jak z miłością je przygotowywała. Ale nic jej nie mów. To ma być niespodzianka.

Ktoś obcy mógłby pomyśleć, że to, co robią Tara, i Bob, jest czymś więcej niż dyskusją o lodach, bo głowy ich znajdowały się bardzo blisko siebie.

— To jest właśnie kobieta, na którą czekałem całe życie. Uwielbiam ją!

Tara uśmiechała się, kiedy Bob z dramatycznym gestem podążył w stronę Betsy.

— Nikomu pani nie przepuści. Co!? — usłyszała nagle sarkastyczny głos Jona Savage.

Jak długo tam stał? — zastanawiała się.

— Niech mi pani powie, czy każdy mężczyzna jest dobry, czy tylko ci przed sześćdziesiątką?

Tara popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Jego pytanie nie było warte odpowiedzi, w związku z tym zignorowała je.

— Proszę zobaczyć, czyż to nie jest złośliwy doktor Savage w swoim obrzydliwym ubraniu safari? — popatrzyła na niego ze wstrętem.

Podszedł bliżej do kontuaru. Jego ubranie było przepalone i wymięte. Rzucił paczkę tytoniu tuż przed nią. Nie potrafiła nie zauważyć jego mocnych i muskularnych rąk.

Znowu ją zezłościł, ale będzie to już ostatni raz!

— Czy pan nigdy się nie przebiera, doktorze Savage? Może pan nawet śpi w tym obrzydliwym kostiumie — zauważyła — bo wygląda, jakby pan w nim naprawdę spał.

Teraz ona była górą i wiedziała o tym. On był zmęczony. Widziała to w jego oczach. Ale nie był mężczyzną, z którym łatwo byłoby wygrać i jego mocna osobowość nie pozwoliła, aby z niego drwiła młoda dziewczyna, wyglądająca jak cytryna w swojej żółtej sukience.

— Czy to miała być propozycja, kochana panno Whitaker? — zapytał sarkastycznie.

Była wściekła, że mógł coś takiego zasugerować. Nie podobała jej się ta rozmowa.

— Oczywiście, że nie. Pan...

Straciła swoją przewagę w ciągu jednej sekundy.

— To dlaczego jest pani taka zainteresowana, w jaki sposób ja spiam?

Wiedziała, że nie wygra z nim i tym razem.

— Jak pan śmie...! — wykrzyknęła z oburzeniem.

— Bardzo mi przykro *- powiedział — że nie skorzystam z oferty, ale płaska i niedojrzała figura jak pani jest dla mnie kompletnie nieatrakcyjna.

Uderzenie w twarz byłoby dla Tary prawdopodobnie przyjemniejsze niż to, co w tej chwili powiedział. Zawsze była przekonana, że ma zgrabną i wdzięcznie zaokrągloną figurę. On w ciągu sekundy podważył to, w co zawsze wierzyła, i nienawidziła go za to. Chwycił ją za rękę i trzymał w mocnym, żelaznym uścisku. Zachnęła się jak mała dziewczynka.

— Proszę mnie puścić!

Puścił ją i zaczął się śmiać.

— Kiedyś nauczę się, jak z tobą walczyć — wyszeptowała, ale on już tego nie słyszał. Obrócił się na pięcie i skierował w stronę drzwi.

Ashley Chapel

— Jon, Jon Savage — usłyszała nagle piskliwy głos Cecylii — gdzie się tak długo podziewałeś?

Tara z nienawiścią uderzyła w klawisze kasy

— Kochany! Za dużo pracujesz w swojej klinice. Sama praca i żadnych przyjemności... — piszczała nadal Cecylia.

— Witam, Cecyljo — powiedział. — Ostatnio mam bardzo dużo roboty. Wszystkie dzieci chorują na różyczkę. Moje dzieci są już zaszczepione, ale większość rodziców czeka, aż ich pociechy się rozchorują, i dopiero wtedy przychodzą po ratunek!

— Och! To rzeczywiście smutne — potaknęła Cecylia.

Tara miała ochotę roześmiać się histerycznie, patrząc na to przedstawienie.

— Odprowadzę cię kawałek — powiedziała Cecylia tonem nie znoszącym sprzeciwu, a Tara obserwowała to wszystko zafascynowana.

Korpulentna kobieta wzięła Jona pod rękę, przytuliła się do niego i ruszyła kręcąc biodrami z wątpliwym wdziękiem.

— Obrzydliwe, prawda?! — usłyszała szept z prawej strony.

Natychmiast obróciła się i zobaczyła profil młodej dziewczyny patrzącej za wychodzącą parą.

— Ona chce go uwieść już od miesiący — wyjaśniła młoda dziewczyna. Wyglądała na parę lat starszą od Tary. Była ładna, świeża i w zaawansowanej ciąży. Jej niebiesko-różowa sukienka podkreślała tę cudowną rzecz, która miała się zdarzyć w jej życiu.

— Ona jest fałszywa jak kot — mówiła nadal. — Och! przepraszam, nie chciałam być złośliwa, ale Cecylia nie należy do moich przyjaciółek. — "Zdażyłam to zauważyć — zaśmiała się Tara. Uważała, że nie powinna obgadywać swojej pracodawczyni z obcą osobą, więc nic więcej nie powiedziała.

— Nazywam się Nancy Miller. A ty jesteś Tara. Całe miasteczko mówi o tobie. Chciałabym zobaczyć kiedyś, jak jakaś ładna dziewczyna, jak na przykład ty, podkradnie doktora Savage sprzed nosa tej... tej więdźmy — wyglądało to, jakby mówiła w sumie do samej siebie.

Dla Tary tego rodzaju rzecz wydawała się śmieszna, więc aby zmienić temat, zapytała:

— Nancy, czy mogę ci czymś służyć?

— Och! Tara! Pewnie myślisz, że jestem okropna. Proszę, wybac mi złe zachowanie. Tylko widzisz, krew się we mnie gotuje, kiedy widzę, jak ona się na nim wiesz — Nancy przechyliła się przez kontuar — czy nadal macie ten lakier do paznokci, który nazywa się Sunny Penny?

— Oczywiście — odpowiedziała Tara i wręczyła jej buteleczkę różowego lakieru.

— A szminkę?

— Też mamy. Oto ona.

Nancy zapłaciła i Tara włożyła rzeczy do małej białej papierowej torebki.

— Widzę, że dokonałaś cudu, sprząając za kontuarem i na półkach — pochwaliła ją Nancy. — Siedziałam czasami godzinami, układając na półkach i wystarczyło, że Cecylia raz tu weszła po jakiś cień do oczu i musiałam zacząć wszystko od początku.

— Ty pracowałaś tutaj? — zapytała zaskoczona Tara.

— Tak. Zwolniła mnie trzy tygodnie temu. Powiedziała mi, że staję się za duża i za gruba, a to jest złe dla biznesu. No cóż! Jak gruba, brzydka dziewczyna w ciąży może sprzedawać kosmetyki?!

— Czy ona ci to powiedziała?

— Może nie tak dokładnie, ale do tego się sprowadzało.

— Ależ to nieprawda! Nancy, nie pozwól, aby jakaś baba sprawiła, żebyś czuła się nieatrakcyjnie. Wiem, że

Ashley Chapel

ona ma wyjątkowe zdolności do bycia złośliwą. Niektóre kobiety wyglądają cudownie, kiedy są w ciąży, i ty do nich należysz.

Tara patrzyła na jej starannie zrobioną fryzurę i dokładnie wyprasowaną sukienkę. Nienawidziła teraz Cecylii za to, co powiedziała.

— Wyglądasz ślicznie. Popatrz na siebie — Tara podsunęła jej lusterko. Nancy uśmiechnęła się smutno, po czym nagle wybuchnęła głośnym śmiechem. Tara wiedziała, że znalazła nową przyjaciółkę. To co zniszczyła Cecylia, Tara teraz odbudowała.

— Za chwilę idę na przerwę. Napijesz się ze mną coca-coli?

— Doktor Savage kazał mi trzymać dietę. Nie mogę pić coca-coli, ale napiłabym się herbaty.

Dziewczyna zaczęła wychwalać doktora Savage „...Jaki wspaniały lekarz... jaki cudowny... pełen zrozumienia...

Tara prawie nie słuchała, kiedy Nancy plotła i plotła. Nie chciała nic mówić, tym bardziej że jej opinia o doktorze była zupełnie sprzeczna z tym, co mówiła jej nowa znajoma.

Podobało się Tarze, że Nancy była osobą szczerą. Wiedziała, że należy do tych impulsywnych natur, które mówią, zanim pomyślą, ale była pewna, że jest również osobą lojalną.

Czwartek był dla Tary dniem wolnym od pracy, więc po tym spotkaniu zaczęły spędzać go razem na plaży. Nancy zawsze odchodziła w południe, aby przygotować lunch swojemu mężowi. Curt, jej mąż, pracował w policji był dobrym przyjacielem Boba.

W pewien czwartek, po wizycie Nancy, Tara postanowiła odwiedzić Irish. Kevin i Tracey byli już tam i zajadali się ciastkami popijając mlekiem. Przywitali ją uśmiechami spod białych wąsów.

— Tara! Jak dobrze, że przyszedłeś — wykrzyknęła Irish. — Jon musiał pojechać do szpitala do St. Petersburga i wróci późno.

Śliczna mała dziewczynka popatrzyła na Tarę, podczas gdy Irish kontynuowała:

— Przyrzekłam Ansonowi, że przyjdę do nich podyskutować o kursie, który przygotowuje dla Centrum Ludzi Emerytowanych. Chcę to przygotować na przyszły tydzień. Muszę pójść, bo Anson obiecał mi w tym pomóc.

Tara wiedziała już, do czego zmierza Irish. Pewnie chciała, aby ona zrobiła obiad i przygotowała dzieci do snu.

— Idź ja zajmę się maluchami.

Dzieci podskoczyły uradowane, piszcząc i skacząc dookoła Tary.

— Uspokójcie się. Tylko dlatego, że Irish tu nie będzie, to nie oznacza, że możecie się zachowywać jak para dzikich Indian.

— Będziemy grzeczni, prawda Kevin?

— Oczywiście! — odpowiedział siostrze takim tonem, jakby chciał pokazać, że przynajmniej z jego strony nie będzie nic innego jak przykładowe zachowanie.

— Czy jesteś tego pewna, że chcesz zostać, Taro? — zapytała Irish. — Jon zadzwonił tak niespodziewanie, że nie miałam okazji powiedzieć mu o moim spotkaniu. Byłby przerażony, gdybym musiała zostawić dzieci z Cecylią Scott.

— Jestem tego pewna. Naprawdę będzie to dla mnie przyjemność — zaśmiała się Tara. — Idź na spotkanie.

— Cecylia nie ma zielonego pojęcia o opiece nad dziećmi — Irish chwyciła swoją torebkę i kluczyki od samochodu — prawdopodobnie dałaby im lody na kolację, a potem byłyby chore.

— Ja tego nie zrobię, przyrzekam — zaśmiała się Ta-

Ashley Chapel

ra — co powiecie na sałatkę ze szpinaku? — zasugerowała, na co dzieci wykrzywiły się w niesmacznym grymasie.

— Sądzę, że powinnam zadzwonić do Antona i przełożyć spotkanie — myślała na głos Irish — ale z drugiej strony chcę, aby wszystko poszło dobrze na kursie.

Tara wypchnęła ją za drzwi lekkim ruchem.

— Idź już, zanim się spóźnisz! Dam sobie radę!

— Jesteś naprawdę kochana. Tak się cieszę, że przyjechałaś do Beachton — poklepała Tarę po policzku jak matka.

Podeszła do samochodu, ale chyba czegoś zapomniała, bo odwróciła się nagle i krzyknęła:

— Byłabym zapomniała! Jon chce, aby Tracey posprzątała swój pokój. Czasami zabieram dzieci do ich domu, aby je nakarmić i umyć. Dlaczego nie miałabyś tego zrobić!?

Zanim Tara zdążyła zaprotestować, Irish już odjechała. Tara nie miała najmniejszej ochoty na siedzenie z dziećmi w ich domu — w jego domu!

Musiała się przyznać przed samą sobą, że miała wielką ochotę już od dawna zobaczyć jego dom.

Był duży i położony dalej od plaży niż domek, w którym mieszkała. Sprawiał niesamowite wrażenie, jakby był zakopany w wydmach. Jedyne co można było zauważyć znad wydmi, to małe daszki ułożone pod różnymi kątami w stosunku do siebie. Obok, do jednego z dachów, dobudowane było małe drugie piętro. Tara zawsze zastanawiała się, jaki też pokój znajduje się w tej dobudówce, ale nawet jej kobieca ciekawość nie zmusiłaby jej do pójścia tam.

— Może zjemy coś w moim domku? — zaproponowała Tara.

— Nie — zaprotestowały równocześnie.

— Proszę, chodźmy do nas do domu. Chcę ci pokazać moją kolekcję muszelek — powiedział Kevin.

Oczy Tracey otwarły się szeroko z przerażenia.

— A jeżeli ja nie posprzątam w swoim pokoju, to dostanę lanie. :

Tara nadal stała przed nimi niezdecydowana.

— Taro! Proszę — nalegał Kevin — ciąmy duży basen. Moglibyśmy popływać.

Tracey była bliska płaczu.

— Musimy pójść do domu.

Mina małej dziewczynki spowodowała, że Tara wreszcie się poddała. Zamknęła dom Irish i przebrała się w nowy kostium kąpielowy. Zapakowała ręcznik i szminkę i ruszyła razem z dziećmi w stronę ich domu. Miała przeczucie, że na pewno coś będzie nie tak!

Kevin poprowadził wszystkich na tył domu, wyciągając klucz z sekretnego schowka pod kamieniem i otworzył drzwi prowadzące do ogrodu.

Tara stanęła jak oniemiała na widok tego, co zobaczyła. Basen był czarny! Zupełnie pasowało to do ciemnej natury doktora Savage! Był przepiękny — wyglądał zupełnie jak naturalne górskie jezioro. Dookoła znajdowały się naturalne głazy i kamienie, pełno też było filodendronów, paproci i innych przepięknych roślin. Na jednym z drzew siedziała wielka kolorowa papuga, która mogła latać swobodnie w swojej prawie niewidocznej klatce.

— Witaj pięknotko! — wykrzyknęła papuga urywając sylabami, po czym wydobyła z siebie coś, co przypominało wycie wilka.

— To jest Tu-tan — wyjaśniła Tracey. — Tato dostał go od jednego z przyjaciół...

— Ale jest niewychowany — przerwał jej Kevin.

Owszem, pomyślała Tara, nawet wiem, od kogo nauczył się takich manier.

Środek domu urządzone był bogato, ale bardzo prosto, w stylu rustykalnym. Tara zobaczyła kręte scho-

Ashley Chapel

dy wiodące na drugie piętro. Mimowolnie zaczęła na nie wchodzić.

— Tam jest tylko pokój taty. Chodź za mną — Kevin pociągnął ją do swojego pokoju, który był ideałem porządku. Łóżko przykryte było narzutą w czerwonym, niebieskim i białym kolorze. Wszystko było idealne: od równo poukładanych książek na półkach po wypolerowane koło sternika, wiszące na ścianie. Obejrzała jego kolekcję muszel, przytwierdzonych równo do deseczek. Na każdej z nich przypięta była inna „rodzina” muszli,

— Kevin, sam znalazłeś te wszystkie muszelki? — zapytała.

— Oczywiście! Po prostu trzeba być cierpliwym — wyjaśnił Kevin — widzisz ten okaz? Leżał zakopany w piasku. Wyglądał jak kawałek śmiecia, dopóki go nie odkopałem. Tata pomógł mi go wyczyścić.

Tara była zachwycona, co spowodowało, że Tracey zaczęła być zazdrosna.

— Chodź, zobacz teraz mój pokój — nalegała.

— A któż by chciał zobaczyć ten śmietnik — przeдрzeźniał ją Kevin.

— Mam takie samo prawo pokazać swój pokój jak ty! — powiedziała Tracey i pociągnęła Tarę do pokoju obok.

Tara stanęła jak wryta z przerażenia. Pokój Tracey wyglądał jak po bitwie. Spodnie, spódnice i bluzki leżały na podłodze, a wszystko to przykryte było stertą zabawek. Wyglądało, jakby granat spadł na łóżko, ponieważ cała pościel zwinięta była w kulkę z wystającymi kawałkami poduszek. Gdzieś tam można było zauważyć jakiś kawałek rękawa piżamy.

— Tracey! Jak mogłaś doprowadzić pokój do takiego stanu?! — zawołała Tara. — Powinnaś się wstydzić.

Ten wybuch Tary najwyraźniej zrobił wrażenie na

małej dziewczynce, bo stała ze zwieszoną główką na środku pokoju.

— Teraz już wiesz, dlaczego tato jest na nią taki zły. Co rano mówi jej, żerna posprzątać pokój, a ona tego nie łąbi — powiedział Kevin protekcyjnym tonem.

— Och! Zamknij się! — wybuchnęła Tracey. — Ty zawsze jesteś idealny, a ja uważam, że jesteś idealny idiota!

— Tracey! Złoszczenie się na brata w niczym ci nie pomoże. Nie będziesz dzisiaj pływać, dopóki nie posprzątasz pokoju — powiedziała Tara — a teraz do roboty!

Tracey popatrzyła na Tarę swoimi dużymi oczyma.

— Ale... ale w tym jest cały problem. Przychodzę tutaj i nie wiem, od czego zacząć, więc po prostu słucham płyt i czas mi jakoś leci — powiedziała dorosłym głosem sześćioletnia dziewczynka ze łzami w oczach.

— Dobrze, więc ci powiem, od czego masz zacząć. Najpierw podnieś każdą lalkę i każde zwierzątko i ułóż je wszystkie tutaj — Tara wskazała na pustą szafkę — to na początek. A kiedy to skończysz, to przyjdź do kuchni i wtedy powiem ci, co dalej.

Popchnęła Kevina w stronę basenu, a sama poszła do kuchni przygotować kolację. Zdecydowała, że upiecze kurczę z ryżem, bułeczkami i sałatą. Kuchnia była marzeniem. Było tam wszystko, co jest potrzebne z nowoczesnych urządzeń.

Ryż już się gotował na zielonym piecyku, kiedy weszła Tracey i wyciągnęła Tarę na inspekcję do swojego pokoju.

— Bardzo dobrze, Tracey. Teraz podnieś każdą małą zabawkę i wsadź do tego pudełka pod oknem.

Tracey sprzątała swój pokój, podczas gdy Tara przygotowywała kolację.

Wkrótce dzieci były już umyte i po kolacji. Pokój Tracey był posprzątnany, a maluchy siedziały teraz przed

Ashley Chapel

telewizorem. Tara przygotowała kolację dla ich taty i wsadziła do kuchenki mikrofalowej.

Włosy miała związane sznurówką z tyłu głowy, a na jednym policzku widać było ślad z mąki. Była spocona od ciągłego biegania. Wysprzątanie kuchni było najważniejsze. Za chwilę popływa.. trochę w basenie i wyjdzie, zanim przyjdzie ten „pirat”, doktor Savage — pomyślała. Włączyła radio, z którego leciała dosyć szybka muzyka, więc parę razy obróciła się w jej takt, wkładając talerze i półmiski do szafek.

Nagle drzwi otwarły się i spod drzwi lodówki, przed którą kuciała, zobaczyła znane spodnie khaki. Podniosła się natychmiast, zamknęła lodówkę i obróciła się do niego.

Patrzył na nią ze spokojnym zdziwieniem — co dla niej, ubranej tylko w skąpe bikini, stało się strasznie krępujące.

4

Nie wiedziała, jak ma się zachować. Jak wyglądać obojętnie? Była w jego domu nie zaproszona, szalejąc po kuchni w skromnym kostiumie kąpielowym. Ten kostium kąpielowy przeszkadzał jej najbardziej. Byłby w porządku na plaży lub przy basenie, ale stojąc teraz prawie nago przed nim była bardzo zmieszana, szczególnie, że wciąż w jej uszach dźwięczała uwaga, którą powiedział jej w sklepie. Wyciągnęła rękę, aby dosięgnąć swojego plażowego wdzianka, wiszącego na krześle.

Chwycił go pierwszy i zarzucił jej na ramiona.

— Bardzo ładny kostium. I jak widać wcale nie taki płaski!

Jak on śmiał! Nigdy nie spotkała mężczyzny, który byłby tak bardzo męski.

— Niech pan uważa, co pan mówi, doktorze — zaczerwieniła się — jestem damą.

— Jeżeli to prawda — oparł się o drzwi i przyglądał się jej nadal — to jest pani pierwszą, jaką spotkałem.

Uśmiechnął się do niej złośliwie.

— Nie powiem, jest to dość miła niespodzianka przyjść do domu i znaleźć prawie gołą dziewczynę, krzątającą się po mojej kuchni.

Ashley Chapel

Najwidoczniej bawił się całą tą sytuacją. Była wściekłą i marzyła tylko o jak najszybszej ucieczce.

— Zrobiłam Irish przysługę. Musiała pójść na spotkanie, więc zaferowałam swoją pomoc przy dzieciach. Siedzą teraz u Kevina w pokoju i oglądają telewizję. Pana kolacja jest przygotowana w kuchence — mówiła szybko i ze złością, wyciągając ostatnie talerze ze zmywarki. — Zaraz wyjdę!

Otworzył drzwiczki kuchenki.

— Hmm! Pieczony kurczak w stylu południowym. To cała pani!

— Tato, tato! — wpadła do kuchni Tracey — Kevin! tato przyjechał! Tato, chodź zobacz mój pokój — pociągnęła Jona za sobą.

Po paru minutach z powrotem wszedł do kuchni, tym razem sam.

— Jak pani śmie wtrącać się do wychowania moich dzieci! — zapytał ze złością.

— Co... co pan ma na myśli?

— Dobrze pani wie, co mam na myśli. Każdy idiota mógłby zauważyć, że wysprzątała pani pokój Tracey, a to miała być jej praca i tylko jej! Nie chcę, aby moja córka stała się taka jak ona...

Przerwał, w pół zdania, podczas gdy Tarę porwała swoją torbę i uciekła z domu tak szybko, jakby jej życie od tego zależało.

W pół godziny później siedziała w swojej kuchni przy stole. Umyła się już i włożyła pomarańczowy długi podkoszulek. Przed nią leżał papierowy talerz z wyschniętym hot dogiem i paroma ziemniaczanymi chipsami.

Na zewnątrz było już ciemno. Dlaczego czuła się tak bardzo źle? Dlaczego było jej przykro? Czy dlatego, że Jon Savage nie poznał się na niej? Dlaczego nigdy nie widział w niej nic dobrego? Odsunęła talerz, patrząc na niego ze wstrętem.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła je sądząc, że Irish przyszła ją odwiedzić. Przed nią jednak stał on!

— Czy mogę wejść? — zapytał grzecznie.

— Nie! — usiłowała zamknąć drzwi.

Siłą wszedł jednak do środka.

— Panno Whittaker, chciałbym z panią porozmawiać.

— Nie mamy o czym!

— To była bardzo dobra kolacja, naprawdę — uśmiechnął się — zabrakło tylko jakiegoś ciasta. Tracey powiedziała mi, jak nauczyła ją pani sprzątać pokój. Sądzę, że należą się pani przeprosiny z mojej strony.

— Przyjmuję, a teraz proszę wyjść — rzuciła ostro.

— Chciałem powiedzieć jeszcze jedną rzecz... — zaczął.

— Powiedział pan już za dużo — przerwała mu. — Pana nic niewarte przeprosiny nie zmieniają tego.

Wszystko, co miała mu za złe, skupiło się teraz w wybuchu wściekłości. O dziwo nawet jej nie przerwał.

— Jest pan obrzydliwym, źle wychowanym człowiekiem. Nie będę tolerować pana osoby w swoim domu. Parę razy podniósł pan na mnie głos bez żadnego powodu. Obrażał mnie pan swoimi insynuacjami i śmiał się z mojego zdenerwowania. Teraz proszę wyjść!

Sądziła, że zacznie się z niej śmiać, ale on po prostu stał spokojnie przed nią ze skruszoną miną.

Obróciła się do niego, plecami i zaczęła nerwowo wycierać piecyk, nie zauważywszy, że jeden z palników jest zapalony. Oparła o niego dłoń.

— Oooeh! — oderwała ją szybko ze łzami w oczach.

Jon natychmiast stanął przy niej, trzymając jej czerwoną i obolałą rękę w swoich dłoniach. Poprowadził ją do kanapy i szybko wyszedł z domku po to, by powrócić z czarną lekarską torbą. Musiał chyba biec przez cały czas, bo kiedy stanął przy niej, nie mógł złapać tchu. Usiadł przy niej i zaczął opatrywać jej rękę. Tara zaciskała zęby z bólu.

Ashley Chapel

— Wiem — powiedział ze współczuciem - wiem, że to boli.

Jego delikatność była niesamowita. Patrzyła na jego duże dłonie, pracujące z wielką zręcznością przy opatrunku, kiedy smarował jej rękę maścią.

Ból trochę ustał.

— Przez pomyłkę zostawiłam zapalony piecyk!

— Taro, powinnaś być ostrożna i więcej tego nie robić.

Po raz pierwszy wymówił jej imię. Dźwięk jej imienia wymówionego przez niego przeszył ją na wskroś, pozostawiając na jej policzkach różowe plamy.

Jak mogła poradzić sobie ze wszystkimi uczuciami, jakie w niej wzbudzał? Nigdy niczego takiego w życiu nie czuła.

— Tu masz lekki środek nasenny — jego spokojny głos spowodował szybsze bicie serca. — Weź go, zanim położysz się do łóżka. Posmaruj sobie rękę tą maścią jutro rano. Nie powinno być za dużo bąbli.

Zapakował swoją torbę i wyszedł. Czy ona tylko wyobraziła sobie tę delikatność, czy rzeczywiście taki był?

Po jego wyjściu wzięła tabletkę i ułożyła się w łóżku, czytając książkę o pielęgniarstwie, którą podarował jej wujek Anson.

Znowu usłyszała pukanie do drzwi.

— Taro! Jesteś tam? — usłyszała głos Irish.

— Tak. AVEjdź. Drzwi są otwarte.

Irish weszła do sypialni. Zobaczywszy czerwoną rękę Tary pokrytą błyszczącą maścią wykrzyknęła:

— Dziecko! Co ci się stało!?

— Oparłam się o zapalony piecyk, ale Jon... doktor Savage mi ją opatrzył. Już tak bardzo nie boli.

— Czy rozmawiał z tobą o dzieciach? — Irish usiadła na brzegu łóżka.

— Nie. Dlaczego miałby rozmawiać ze mną o swoich dzieciach?

— Powiedziałam mu, że mogłabyś się nimi czasami opiekować. On często wraca późno, a ja z powodu tego kursu nie będę miała tak dużo czasu.

Na myśl o tym, że mogłaby częściej widzieć doktora Savage, Tara wykrzywiła twarz.

— One są takie kochane — kontynuowała Irish — to nie byłoby za wiele dla ciebie, prawda? Przychodzą z letniej szkoły mniej więcej w tym samym czasie co ty z pracy. Tylko parę godzin w dni, kiedy Jon jest w pracy. Powiedziałam mu, żeby się ciebie zapytał. Ciekawe, dlaczego tego nie zrobił?

— Kiedy rozmawialiście?— zapytała Tara.

— Dzisiaj. Zadzwoiłam do niego do szpitala, aby mu powiedzieć, że ty opiekujesz się dziećmi.

Tak więc wiedział, że Tara będzie w jego domu. Zachowywał się tak na złość, aby jej się zrobiło głupio.

— Czy zdajesz sobie sprawę, co to jest... co to jest za potwór!?

- - O, Taro — powiedziała Irish ze współczuciem — znowu cię zezłościł?

Tara już miała coś powiedzieć obraźliwego na jego temat, ale Irish dodała:

— Zignoruj to. Tak naprawdę on jest -miłym i delikatnym mężczyzną.

Tara ptychnęła z niedowierzaniem.

— Wierz mi, naprawdę jest delikatny. Znam go od dziecka. Jego ojciec i mój mąż byli przyjaciółmi. Pod całą tą cyniczną maską ukrywa się człowiek, który kiedyś został bardzo zraniony, może nawet trwale.

— Nie zachowuje się jak człowiek zraniony. On jest po prostu wstrętny i złośliwy.

— Czy był wstrętny, kiedy opatrywał ci rękę?

— Nie. Ale to była jego praca — zaczerwieniła się Tara, przypomniawszy sobie jego delikatny dotyk.

Ashley Chapel

— Taro, czy nje mogłabyś znaleźć dla dzieci trochę serca i czasu? One cię tak kochają!

— Ja też je kocham — przyznała się — i będę się nimi opiekować. Ale to nie znaczy, że mam się zaprzyjaźnić z nim. To tak, jakby się podawało rękę wściekłemu niedźwiedziowi.

Irish zaczęła się śmiać.

— Jesteś kochana. Tak się cieszę, że wszystko jest ustalone. Tak się bałam, że dzieci będą musiały zostawać z Cecylią Scott. Chyba zrezygnowałabym z kursu, żeby temu zapobiec.

— Nie martw się, Irish — powiedziała Tara — będę się opiekować dziećmi. Nawet sama mu to powiem, jeżeli pierwszy tego nie zrobi.

— Dziękuję ci — Irish wstała z łóżka i podeszła do nocnego stolika, na którym leżała biała Biblia. Miało się wrażenie, że chce powiedzieć coś więcej. Spojrzała na komodę, gdzie leżało porcelanowe pudełeczko w różyczki.

— Wujek Anson i ciocia Mary przysłali mi je na urodziny. Prawda, że jest śliczne? Mam wrażenie, że jest częścią jakiejś całości.

Środek nasenny zaczynał działać, bo słowa Tary stawały się niewyraźne.

— Musi być dla ciebie bardzo ważne, skoro wzięłaś je ze sobą — powiedziała Irish.

— Wszystko, co mi przysyłają, jest zawsze takie piękne i cudowne... — oczy Tary zaczynały się zamykać.

— Kochana, muszę ci coś powiedzieć... — błyszcząca łza potoczyła się po policzku Irish, kiedy urwała, aby poszukać odpowiednich słów.

Prawdopodobnie zastanowiłaby Tarę ta łza, gdyby ją widziała. Ale Tara już mocno spała. Irish stanęła nad nią, przyglądając się matczynym wzrokiem. Wzięła książkę z jej rąk i odłożyła na bok. Pogładziła ją po włosach,

odsuwając rude kosmyki z jej twarzy i powiedziała prawie dó siebie:

— Innym razem, kochanie. Nie jestem jeszcze gotowa na to, abys mnie znienawidziła.

Pochyliła się nad Tara, aby ją pocałować w czoło. Zapalona lampa rzucała wtedy na ścianę cień dwóch identycznych profili.

— Śpij dobrze, moja mała dziewczynko — odwróciła się na pięcie i wyszła zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Następnego ranka Tara czuła się już całkiem dobrze, więc tak jak zwykle poszła na plażę nakarmić mewy. Jej ręka nadal była obolała, ale zdawała sobie sprawę, że brak bąbli zawdzięcza tylko opiece doktora Savage.

O tej godzinie na plaży jeszcze nie było nikogo. Tylko mewy, tak jak zawsze, wiedziały, po co wyszła, i zleciały się dookoła niej. Mówiła do nich jak do niegrzecznych dzieci.

— No! Ty się już najadłaś! Idź sobie i daj innej trochę zjeść!

Poranek był przepiękny. Nigdy nie mogła się nacieszyć tymi chwilami spokoju. Właśnie rzuciła ostatni kawałek chleba, odwróciła się na pięcie i otrząsając torbę stanęła przerażona. Jak długo Jon Savage stał za nią?

Stał patrząc na nią. Nic nie mówił. Wyglądał wyjątkowo przystojnie. Zamiast swoich spodni khaki miał na sobie idealnie odprasowane białe spodnie. Tara nie mogła nie zauważyć jego pięknej budowy. Była zachwycona. Serce zaczęło jej bić mocniej, ale zebrała wystarczająco dużo sił, aby powiedzieć ze spokojem:

— Dzień dobry.

— Dzień dobry. Zauważyłem cię ze swojego pokoju — wskazał na oszklone drugie piętro swojego domu — postanowiłem, że zobaczę, jak się ma twoja ręka.

— Jest już w porządku. Dziękuję — schowała rękę za siebie, aby nie mógł jej dotknąć.

Ashley Chapel

— Widzę — był już bardzo blisko niej.

— Codziennie rano przychodzę tu karmić mewy — powiedziała zakłopotana.

— Wiem o tym — jego wzrok przeszywał ją na wskroś. Tak więc obserwował ją codziennie ze swojego pokoju. Na myśl o tym zaczerwieniła się. — Taro, chciałbym o coś cię zapytać. Dzieci bardzo cię lubią i sądziłem... myślałem, że może...

— Dobrze — przerwała mu — zaopiekuję się dziećmi. Proszę tylko zadzwonić do Irish, kiedy będę potrzebna.

— Dobrze — powiedział z ulgą — dzieci będą zachwycone. Zapłacę ci według stawki dla opiekunek.

— Nie — jej zielone oczy spotkały się z jego wzrokiem — nie będę za to brała pieniędzy. Bardzo lubię dzieci i będę szczęśliwa mogąc się nimi opiekować.

—* Dziękuję, proszę, nie krępuj się z przychodzeniem do mojego domu, by opiekować się Tracey i Kevinem.

— To nie będzie konieczne. Mam swój domek i całą - plażę. Jest dość miejsca do zabawy.

Wiatr dmuchnął i zakrył włosami jej twarz. Chwyła je jednym ruchem.

— Te przekłete włosy. Powinnam je była obciąć, jak to sugerowała Cecylia.

Wyciągnął rękę i chwycił pukiel Kręconych, błyszczących włosów. Popatrzył na nią takim wzrokiem, że nogi ugięły się pod nią. Przez moment doznała dziwnego uczucia pożądania, czegoś, co było jej zupełnie obce.

— Nigdy tego nie rób, Taro — wyszeptał — są piękne.

Wypuścił z dłoni jej włosy nadal patrząc na nią. Potem nagle odwrócił się i odszedł. Stała jak sparaliżowana, czując swoje bijące serce. Chyba nigdy nie przyzwyczała się do jego zachowania. Co ma o tym myśleć? Podnieca ją i zaskakuje po to, aby odejść.

W niedzielę wieczór wujek Anson spotkał ją wchodzącą do kościoła na mszę.

— Taro, kochanie. Szkoda, że nie przysłaś na kolację w czwartek wieczór, ale Irish powiedziała nam, dlaczego nie mogłaś przyjść.

— O tak! Opiekowałam się Kevinem i Tracey.

— A więc zaprzyjaźniłaś się z tymi przemiłymi dziećmi. To bardzo dobrze. Potrzebują takiej przyjaźni. A co z Jonem?

— Co z Jonem? — zapytała z nutą zdenerwowania.

Wujek popatrzył na nią ze zdziwieniem.

— Po prostu chciałem się dowiedzieć, czy ty i Jon też się zaprzyjaźniliście?

— Niech wujek nie żartuje. Na ogół nie zaprzyjaźniam się ze zmijami.

Brwi wuja Ansona podniosły się w grymasie zaskoczenia.

— To było chyba trochę za mocne, nie uważasz?

Po mszy Tara siedziała jeszcze chwilę w pustym kościele. Było tu cicho i bezpiecznie. Wszystkie problemy, które ją dręczyły, rozwiewały się w tej ciszy. Nie wiadomo dlaczego sądziła, że właśnie tu wszystko pójdzie dobrze i wszystko samo się jakoś rozwiąże. Wierzyła, że zostanie pielęgniarką, że odnajdzie prawdziwych rodziców. Może nawet — co według niej było najmniej prawdopodobne — rozwiąże się konflikt między nią a doktorem Savage.

Postanowiła wstąpić jeszcze do wujka i powiedzieć mu, jak bardzo podobało jej się jego dzisiejsze kazanie, ale stanęła przed frontowymi drzwiami, słysząc dochodzące ze środka głosy.

Już chciała odejść, ale jej uwagę zwrócił czyjś płacz. Wiedziała, że zna ten głos — głos Irish — teraz smutny i pełen żalu.

— Nie wiem... jak długo mogę to jeszcze znosić!

Ashley Chapel

Wujek Anson pocieszał ją swoim cichym i opanowanym głosem.

— Może powinnaś wszystko wyjaśnić?

— Nie — powiedziała Irish — ona by mnie znienawidziła.

Było jeszcze więcej słów, ale Tara nic z tego nie mogła zrozumieć. Coś o jakimś dziecku, lub że ktoś był jeszcze dzieckiem. Ich głosy były zbyt niewyraźne, aby Tara mogła wszystko zrozumieć do końca. Jedno, co wiedziała, to fakt, że przyłapała siebie na podsłuchiowaniu, więc obróciła się i odeszła, czując wstyd i współczucie dla Irish. Cóż takiego mogło się zdarzyć?

Przez następne parę tygodni często zastanawiała się nad rozmową Irish z wujkiem Ansonem. Irish powiedziała, że ktoś mógłby ją znienawidzić. Dla Tary było to niemożliwe. Kto mógłby zriienawrdzić osobę świętą?

Pewnego gorącego popołudnia, kiedy Tara opiekowała się dziećmi, Kevin zasugerował przechadzkę do Fort Ponce de Leon. Dzieci powiedziały jej, że znajdują się tam stare ruiny fortu.

Wiedziała, że Jon nie przyjdzie wcześniej. Nie widziała go od czasu ich ранego spotkania na plaży. Teraz zawsze odsyłała dzieci, kiedy tylko widziała wjeżdżający samochód na podjazd ich domu.

Siedziała jak najdalej od niego w kościele, starając się nie patrzeć na jego dobrze zbudowaną i bardzo męską postać. Kiedy wchodził do sklepu na kawę, zawsze zabierała się do układania czegoś na półkach jak najdalej od kontuaru. W tych przypadkach nie musiała się go zresztą obawiać. Cecylia brała na siebie cały ciężar konwersacji.

Tara robiła wszystko, aby go nie spotkać, tłumacząc sobie, że to jego zachowanie zmusza ją do takiego postępowania. W rzeczywistości wiedziała, że po prostu nie

Słodki dzikus

była w stanie pogodzić się z jakimś dziwnym uczuciem, którego dotąd nie znała.

— Nudzimy się — marudziła Tracey — chodźmy, proszę cię, do tego starego fortu.

Kevin przyłączył się do niej, po raz pierwszy zgadzając się z siostrą.

— Tam jest tak fajnie. Tato nie pozwolił nam tam chodzić samym. Ale ty mogłabyś z nami pójść.

— Dobrze, dzieci. Pomóżcie mi spakować koszyk i zjemy tam naszą kolację.

Kevin popatrzył na nią z takim szczęściem w oczach, że Tara zaczęła się śmiać.

— Nie musisz mi być aż tak wdzięczny. Nie ma dla mnie problemu z pójściem tam z wami. Jeśli mam być szczerą, sama chciałabym zobaczyć te rury.

— Jestem taki szczęśliwy, że tu mieszkasz. Chciałbym, abyś nigdy stąd nie wyjeżdżała — powiedział Kevin trochę zażenowany.

— Jesteś kochany, Kevin — pogładziła go po włosach — a teraz, jakie chcecie kanapki? Na pewno z dżemem jak was znam?

Prawie w godzinę później byli już w drodze do starego fortu. Goldie skakała uszczęśliwiona pomiędzy nimi. Raz po raz któreś z dzieci pokazywało Tarze nowe znalezione na drodze skarby — jakąś muszelkę, jakiś kolorowy kamyk lub końską podkowę.

Ale Tara była myślami gdzieś daleko. Myślała o Irish. Jej nowa przyjaciółka wydawała się być czymś zafrasowana, chodziła smutna i przygnębiona. Wczorajszego wieczoru widać to było najbardziej, kiedy Tara powiedziała jej, że chciałaby odnaleźć swoich prawdziwych rodziców.

— Czy na pewno chciałabyś ich poznać? — zapytała ją wtedy Irish,

— O tak! — szybko odparła Tara. — Znaczyłoby to

Ashley Chapel

dla mnie wiele! Och, móc rozwiązać tę tajemnicę! Chcę wiedzieć, kim oni są!

— Ale przypuśćmy, że okoliczności twoich narodzin nie były... powiedzmy to... idealne?

— Co masz na myśli? — zapytała Tara.

Irish w milczeniu patrzyła na Tarę, chcąc jej coś powiedzieć, ale nie wiedząc jak.

— Przypuśćmy... powiedzmy, że to przyniosłoby ci ból. Mogłabyś przecież dowiedzieć się, że twoi rodzice wcale nie są tacy, jak to sobie wyobrażasz.

Tara nie wiedziała, co odpowiedzieć. Była przekonana, że pewnie urodziła się jako nieślubne dziecko, co teraz, zresztą sugerowała Irish. Rzeczywiście bolała ją myśl o tym, ale lepiej byłoby się dowiedzieć, czy jest to prawda, czy nie, niż pozostawać w nieświadomości.

— Chcę wiedzieć — odparła wreszcie — muszę wiedzieć!

Irish schyliła głowę próbując ukryć twarz. Nie chciała, aby Tara zauważyła łzę, która spływała jej po policzku.

Kevin przywrócił Tarę do rzeczywistości głośnym okrzykiem.

— Patrz! Patrz, Jest tam!

Popatrzyła, ale nie zauważyła nic oprócz góry, która wyrastała z plaży. Musieli obejść ją dookoła, brodząc po kolana w wodzie. Kiedy przeszli na drugą stronę, Tara popatrzyła z wyrzutem na Kevina. *

— Mówiłeś, że to mają być stare ruiny fortu. Jak na razie widzę wielką piaskową górę.

— Chodź za mną — powiedział Kevin, jakby wydał rozkaz.

Zaraz obok, jakby ukryta w górze, a niewidoczna od strony morza stała budowla z kamiennych płyt. Zardzewiałe metalowe sztaby podtrzymywały ściany i -dach. Inne jakieś metalowe przedmioty wystawały gdzieś z popekanej podłogi.

Goldie ze szczekiem wbiegła w ruiny. Tara i dzieci znalazły ją na samym końcu fortu, patrzącą w stronę morza z wyraźnym zainteresowaniem: musiało być to prawdopodobnie miejsce dla nocnego patrolu, wyglądającego wroga od strony wody. Widok stąd był cudowny — czerwień nieba kontrastowała z pięknym niebieskim morzem.

Kevin stanął na baczność,

— Powiedz kapitanowi, że nie widać pirackich statków! Morze jest czyste. Kobiety i dzieci są bezpieczne!

— W takim razie jeżeli jesteśmy tacy bezpieczni, to zjedzmy — zasugerowała Tracey.

— Dobry pomysł — powiedziała Tara.

— Dobra, ale gdy zjemy, to pokażemy ci prawdziwy sekret — zawyrokował Kevin.

— Nie boisz się, że powie tacie? — Tracey była wyraźnie zdenerwowana.

— Oczywiście, że nie! Możemy wierzyć Tarze. Ona na pewno potrafi dotrzymać tajemnicy.

Tara zauważyła, że od paru tygodni zyskała kompletne zaufanie Kevina. A on jeżeli kogoś lubił, to nie podważał jego lojalności. Dla niego nie było nic pośrodku. Albo kogoś kochał, albo nie. Wierzył komuś bezgranicznie albo nie wierzył w ogóle. Tracey była tą, która była odbiciem ojca, ale Kevin na pewno odziedziczył jego osobowość. Odziedziczył również zdolności organizacyjne i analityczne. Zanalizował na swój sposób Tarę i doszedł do wniosku, że jest w porządku. Kevin był bardzo wrażliwym chłopcem, ale nie kochał byle kogo i za byle co. To też odziedziczył po ojcu.

Usiedli na kocu na piasku. Mieli przygotowane kanapki i świeże brzoskwinie, a do tego dużo zimnego mleka w termosie. Goldie dostała resztki kanapek, z czego była bardzo zadowolona. Usiadła potem wpatrując się w morze. Tara po kolacji usiadła koło Goldie i też zapatrzyła się przed siebie. Myślała o Jonie Savage.

Ashley Chapel

Wiem, że mnie nie lubi — myślała intensywnie — i to wcale nie jest takie złe. Potem pomyślała, że jest rzeczą nader osobliwą, iż osoba, której nie przeszkadza fakt, że Jon jej nie lubi, czuje takie kłucie w sercu na samą myśl o tym.

— Tara, obudź się! Nie zasypiaj przy nas! — Tara usłyszała głos Tracey. — Czy jesteś gotowa poznać nasz sekret? Przygotuj się na niespodziankę swojego życia!

— O co wam chodzi? Czy znaleźliście jakiś ukryty skarb, albo coś takiego?

— Jeszcze lepsze niż skarb — z dumą odpowiedział Kevin.

— Co to jest? Och! Nie trzymajcie mnie dłużej w niewiedzy!

— Najpierw musisz przysiąc, że przed nikim nas nie zdradzisz — powiedziały równo.

— Słowo honoru! — przysięgła, tym bardziej że teraz nie mogła już wytrzymać z ciekawości.

5

Kevin, Tracey i Goldie poprowadzili Tarę przez wąski korytarz do końca fortu. Tam stanęli przed wielką czerwoną ścianą. Nagle Goldie zaczęła kopać przy małym, prawie niewidocznym pęknięciu w ścianie. Tarze wydawało się, że ściana nagle się usuwa, mimo że przez tyle lat stała w miejscu.

— Widzisz — wykrzyknął Kevin — widzisz, jak Goldie tam kopie? Zrobiła to samo, kiedy byliśmy tutaj ostatnim razem.

— Byliście tu sami? — zapytała Tara z niezadowoleniem.

— Tylko raz — przyznała się Tracey. — Kiedy powiedzieliśmy tacie, to skrzyczał nas i powiedział, że oskalpuje nas, jeżeli kiedykolwiek przyjdziemy tu sami, bez dorosłych.

— Zupełnie go rozumiem — przynajmniej raz przyznała rację Jonowi — to nie jest miejsce dla dzieci. Ta budowla wygląda na bezpieczną, ale uważam, że nie powinniście tu przychodzić beze mnie lub bez taty. Bardzo dobrze postąpił, że nie zgodził się, abyście tu przychodzili sami.

Wtedy to Kevin oznajmił dramatycznie:

Ashley Chapel

— Ale nie powiedzieliśmy mu o tym! — uklęknął nia podłozde i chwycił za dwie żelazne sztaby przytwierdzone do ściany i pchnął je z całej siły.

Usłyszała trzask i wielki kamienny blok usunął się do wewnątrz. Za nim wyłoniło się ogromne pomieszczenie. Kevin i Tracey weszli do środka. Tara stała, patrząc na otwór w ścianie i jedno, co tylko mogła powiedzieć, to:

— Nie wierzę własnym oczom!

— Tara, chodź! — zawołał Kevin.

Weszła. Pomieszczenie było małe i oczywiście bez okien, jako że był to prawdopodobnie schron niewidoczny ani z zewnątrz, ani z wewnątrz fortu. Popatrzyła do góry i zauważyła otwory powietrzne w ścianach. Mogłaby przysiąc, że nie widziała ich w korytarzu.

— To jest niesamowite! — była zachwycona. — Sekretny pokój! I mówicie, że to Goldie go odnalazła?

— Drapała w niego tak jak teraz — wyjaśniła Tracey — ale nie wiem, dlaczego Kevin wtedy popchnął tę ścianę, ale popchnął...

— Nie wiemy, do czego był używany ten pokój — zastanawiał się Kevin — może kobiety i dzieci były tu ukrywane w czasie ataku. A może była tu chowana amunicja? — widać było, że chłopiec ma wybujałą wyobraźnię.

— Kevin i ja mieliśmy przynieść tu zabawki — mówiła Tracey — i zrobić sobie tu nasze miejsce do zabawy, ale tato...

— Tak — Kevin wykrzywił buzię — czasami żałuję, że powiedzieliśmy tacie.

Jak wszystkie dzieci, Tracey i Kevin chcieli mieć jakieś miejsce dla siebie, gdzie mogliby puścić wodze fantazji.

— Nigdy nie żałujcie tego, że powiedzieliście prawdę — powiedziała Tara — ale nie widzę przeszkód, żebyście przynieśli tu sobie swoje zabawki.

— Ale... — Kevin był w wyjątkowo pesymistycznym nastroju.

— Mogłabym z wami przychodzić tutaj raz w tygodniu — poinformowała Tara — przyniesiemy wszystko, co jest wam potrzebne do zabawy. Nie będę wam przeszkadzać. To będzie wasze miejsce...

w Nie mogła już mówić dalej, bo dzieci szczęśliwe podskakiwały, klaskały i krzyczały wniebogłose. Sprawdziła ściany i stwierdziła, że budowla na pewno wytrzyma wrzaski dwójki dzieci i szczekanie psa.

W czasie powrotu do domu dzieci nie mówiły o niczym innym tylko o tym, co przyniosą, jak urządzią pomieszczenie i w co się będą bawić. Tara zastanawiała się, czy aby następną rzeczą, którą będą tu chciały przynieść, nie będzie kolorowy telewizor. Szli szybko, ale mimo to, kiedy podeszli pod wydmy, Tara zauważyła lśniący w ostatnich promieniach słońca dach samochodu. Ich tata był już w domu. Na pewno nie wiedział, gdzie byli, i prawdopodobnie będzie bardzo zły.

Miała ochotę przebrać się w coś bardziej odpowiedniego od tego, co miała na sobie, ale teraz nie było już czasu. Musiała dzieci zaprowadzić do domu i przeprosić Jona, że trzymała je tak długo. Otworzyła drzwi na ogród i wpuściła dzieci, podążając zaraz za nimi. To, co zobaczyła, spowodowało, że stanęła z podziwu. Jon Savage stał nad basenem i podnosił ciężary. Miał na sobie tylko czarne kąpielówki. W życiu nie widziała tak dobrze zbudowanego mężczyzny. Był wspaniale umięśniony. Jego mięśnie na szyi i rękach pulsowały w rytm podnoszonych ciężarów. Tara stała, wpatrując się w niego i mimowolnie liczyła razem z nim. Wreszcie doszedł do dziesięciu i opuścił wielki ciężar na ziemię. Dzieci podbiegły do niego i natychmiast zaczęły opowiadać o wspaniałej wycieczce, którą właśnie odbyły, nic oczywiście nie mówiąc o ukrytym pomieszczeniu.

Ashley Chapel

— W takim razie jesteście jeszcze nie wykąpane? — zapytał. — Natychmiast proszę iść pod prysznic i przygotować się do łóżek.

Odwróciły się do Tary, pomachały na dobranoc i zniknęły za drzwiami, prowadzącymi do domu.

Jon powoli podszedł do niej, wyglądał jak Herkules. Podświadomie odsunęła się trochę do tyłu. Widziała tylko jego wielką opaloną klatkę piersiową, całą zroszoną potem.

— Przepraszam, nie wiedziałam, że zrobiło się tak późno — zaczęła wyjaśniać.

Stał, nie wiedząc, że jego postura i postawa bardzo w tym momencie Tarę przerażały. Spuściła oczy, mocno przypatrując się wielkiemu kamieniowi nad basenem.

— Pomyślałam, że powinnam była przyjść osobiście i wyjaśnić całą sytuację. Mam nadzieję, że nie bardzo martwiłeś się o dzieci? — wzięła mocno powietrze w płuca, przygotowana na atak wściekłości, który niechybnie zaraz się zacznie.

— Prawdę mówiąc, w ogóle się nie martwiłem. Wiem, że jesteś odpowiedzialną osobą, jeżeli chodzi o dzieci. Pomyślałem, że poszłicie się przejść albo coś takiego.

— Dzieci miały ochotę zobaczyć ten stary fort i chciałyby tam chodzić częściej — wyjaśniała — ale następnym razem zostawię wiadomość, gdzie jesteśmy.

— Dziękuję. A teraz, czy mogę ci coś podać zimnego do picia? Co powiesz na szklankę zimnej herbaty?

Tara nadal nie podnosiła oczu, ale wiedziała, że oddalił się na drugi koniec ogrodu.

— Nie... — wyszeptwała. — Nie, dziękuję.

Podniosła wreszcie oczy i zobaczyła, jak wyciera ręcznikiem spocone ciało. Ale jego plecy, których dotąd nie widziała, były tym, od czego nie mogła oderwać wzroku. Mimo iż stał z dala od niej, zauważyła, że coś z nimi nie było w porządku.

Podeszła bliżej i zobaczyła, że całe plecy pokrywa jedna wielka, okropna blizna. Nie było ani jednego centymetra gładkiej skóry.

Tara obserwowała to z wyjątkowym zainteresowaniem, takim, jakie powinna okazać w tym przypadku pielęgniar-ka. Wyciągnęła rękę... Podskoczył pod wpływem jej dotknięcia, jakby go poraził prąd.

— Do diabła!! — wykrzyknął.

— Masz strasznie spalone plecy — powiedziała ze współczuciem, pamiętając ból, kiedy przyłożyła rękę do rozgrzanego piecyka.

— To z kraksy samolotowej trzy lata temu — powiedział i znowu obrócił się do niej plecami. — Groteskowe, prawda!? Powinnaś widzieć jeszcze moją twarz. Dlatego noszę brodę, której ty tak nie cierpisz. A więc przypatrz się temu, panno Whittaker! — był cały czas obrócony do niej tyłem. — Jesteś przerażona, czy patrzysz na to z obrzydzeniem?

— Nie, wcale nie — czuła wiele emocji w tej chwili, sympatię, współczucie, ale na pewno nie patrzyła na to z obrzydzeniem. — Miałeś szczęście, że nie złapałeś żadnej infekcji. Wygląda na to, że oparzenie było bardzo głębokie — znowu dotknęła jego pleców.

— Było głębokie, ale miałem dobrego lekarza, przyjaciela z St. Petersburga. — Obrócił się do niej twarzą i zaczął się jej przyglądać z wyraźną aprobatą. — Muszę powiedzieć, że twoja reakcja bardzo mnie zaskoczyła. Sądziłem, że młoda niedoświadczona dziewczyna powinna uciec na widok takiej blizny.

— Uważasz, że jestem małym dzieckiem, które się rozpłacze? — popatrzyła na niego i odniosła wrażenie, że chyba naprawdę tak sądził. — Pomagałam kiedyś oparzonemu człowiekowi szpitalu w Stamford Springs. Miał takie oparzenie jak ty. Z pożaru w domu. Miałam wątpliwą

Ashley Chapel

przyjemność odrywania jego oparzonej skóry od ciała. Śmierdział okropnie i żadna pielęgniarka nie chciała nawet do niego podejść — mówiła — ale robiłam to z przyjemnością, bo wiedziałam, że pomagam. Przychodził często potem do mnie do banku z podziękowaniami i było mi bardzo przyjemnie, kiedy wiedziałam, że jego zdrowie wraca do normy.

Doktor Savage odetchnął głęboko, jakby chciał coś powiedzieć. Ta młoda dziewczyna wyglądająca jak delikatny kwiatek była w rzeczywistości twardą i rezydentną osobą.

— Widzisz — mówiła dalej — pracowałam w czasie wakacji przez trzy miesiące w szpitalu jako pomoc pielęgniarki. Byłam w tym taka dobra, że dawali mi wszystkie prace, których nikt inny nie chciał robić — jej oczy zapalały się w miarę opowiadania — ale mnie to nie przeszkadzało, bo chciałam się nauczyć wszystkiego i chciałam zostać dobrą pielęgniarką.

— To dlaczego nie zostałam pielęgniarką? — zapytał miękko i miło, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, zapaliło się światło na patio i z domu wyszedł Kevin.

— Tato, Tracey zatkała wylew wody w prysznicu i zrobiła z łazienki basen. Sądziłem, że powinienem ci o tym powiedzieć.

— Dobrze, synu, zaraz tam będę — odpowiedział nie odrywając jednak oczu od twarzy Tary. Serce zaczęło jej bić tak mocno i z taką szybkością, że miała wrażenie, że zaraz pęknie. Oblała się rumieńcem. Co takiego było w jego wzroku? Jakiś dziwny respekt i adoracja.

- — Muszę już iść. Jest późno — powiedziała, wycofując się z ogrodu.

— Może jeszcze kiedyś porozmawiamy o tym — odwrócił się, aby wejść do domu — dobranoc Taro!

Sposób, w jaki to powiedział, jakiś miły i spokojny,

sprawił, że stanęła na chwilę i obróciła się do niego. Ale jego już tam nie było.

Skrzyżowała ręce, chcąc ogrzać rozdygotane ciało. Ale przecież nie było wcale zimno. Co się z nią dzieje?

Zaczęła się nad nim zastanawiać. Powinna chyba dowiedzieć się czegoś więcej o tym mężczyźnie, który był cały pokryty straszliwymi bliznami.

Przechodząc obok domu Irish poczuła cudowny zapach dolatujący z kuchni, więc postanowiła wejść. Otworzył jej Bob.

— Wejdz, Taro! — uśmiechnął się przyjaźnie. — Mama właśnie zrobiła świeżą kawę. Napijesz się z nami?

— Z wielką przyjemnością — odparła,

— Witam, kochanie — Irish wyszła z kuchni.

— Właśnie odprowadziłam dzieci do domu i pomyślałam sobie, że wpadnę na chwilę.

Irish i Bob byli z tego bardzo zadowoleni. Najpierw rozmawiali o wykładach Irish, a potem przeszli na temat Boba i Betsy. Nagle zapadła krępująca cisza, więc Bob spytał:

— Jak radzisz sobie z naszym doktorkiem? Czy już ci się oświadczył?

— Robert! Przestań się wygłupiać — skarciła go Irish.

— Unikam go, jak tylko mogę — odparła Tara z dobronim uśmiechem — zakwalifikował mnie do kategorii śmiesznych, szkolnych podlotków, więc chyba mnie taką toleruje. Jestem przynajmniej bezpieczna.

— Dobrze pomyślane — skomentował Bob — gdyby zakwalifikował cię do kategorii kobiet, to miałabyś kłopoty. On nie lubi kobiet, jak chyba sama to zauważyłaś.

— Idiotyzm! — wybuchnęła Irish. — Spotkanie z prawdziwą kobietą byłoby tym, czego potrzebuje, żeby wyrwać się z cynizmu, który go opanował.

Ashley Chapel

— Nie masz chyba na myśli, żeby Tara podjęła się tego zadania, mammo?

Wszyscy upili trochę kawy i znowu zapadła cisza.

— Widziałam dzisiaj jego plecy — przerwała ją nagle Tara — w jaki sposób coś takiego mogło się stać?

— To się stało w katastrofie samolotowej, w której zginęła jego żona, Andrea — wyjaśniła Irish. — Samolot wybuchł zaraz po starcie* a on chciał ją z tego jeszcze uratować. Omal sam nie stracił życia. Gdyby nie jego postura i sprawność fizyczna, zginąłby niechybnie.

— To straszne — szepnęła cicho Tara. — Wyobrażam sobie, jak wpada w płomień, aby uratować swoją ukochaną żonę.

— Po części masz rację, bo rzeczywiście sam wpadł w te przekłete płomień, ale w jednym nie masz racji — wyjaśnił Bob.

Tara popatrzyła na niego pytającym wzrokiem. Bob spojrzał na matkę, jakby szukał aprobaty, czy ma mówić dalej.

— Andrea Savage nie była jego ukochaną żoną. Była najgorszą ladaczną pod słońcem — powiedział.

— Co masz na myśli?

— To długa i nieprzyjemna historia — mówiła Irish. — Czy na pewno chcesz się o tym dowiedzieć?

— Tak — Tara była tego pewna — chcę wiedzieć. Powiedzcie mi.

Teraz Irish odetchnęła głęboko i zaczęła:

— Andrea Savage była przepiękną kobietą. Wysoką blondynką o nieprzeciętnej figurze. Część z jej skandynawskiego kolorytu odziedziczył Kevin. Nie chcę być niesprawiedliwa w jej ocenie, ale ta kobieta nie zrobiła niczego, co nie wyszłoby jej na korzyść.

— Nie dbała o Jona ani dzieci — wtrącił Bob. —

Słodki dzikus

Jedyną rzeczą, na której jej zależało, była jej kariera aktorska i zmiany kochanków.

— Andrea była bardzo bogatą kobietą, kiedy pobrali się z Jonem. Odziedziczyła milion dolarów po dziadku, który posiadał wielkie przedsiębiorstwo w Illinois. Wszystko to odziedziczył Jon po jej śmierci, ale chyba nie korzysta z tych pieniędzy. Zamroził je na koncie dla dzieci na przyszłość.

— W każdym razie odziedziczenie tylu pieniędzy nie wyszło na korzyść Andrei. Stała się niemożliwa — mówił Bob. — Grała wtedy w małym teatrze w St. Petersburgu. Mała Tracey miała może roczek, a jej nie było ciągle w domu — nienawiść do Andrei była wyczuwalna w jego głosie — moja mama spędzała całe godziny, opiekując się dziećmi, podczas gdy Andrea grała w teatrze i podrywała coraz to nowych mężczyzn.

Tara była zaskoczona.

— Nie miałam pojęcia!

— Zgotowała Jonowi piekło na ziemi. W sumie trudno mu się dziwić, że tak nienawidzi kobiet.

— To dlaczego się z nią nie rozwiodł?

— Zapytałam się go raz o to — powiedziała Irish — odpowiedział, że są jeszcze dzieci. Ona była ich matką i chyba kochała je na jakiś tam swój sposób. Uważał, że lepiej jest wytrzymać to, niż poddać je męczarni, jaką jest rozwód. One by tego nie zrozumiały... Może miał nadzieję, że Andrea się zmieni? A może po prostu nie chciał, aby dzieci stały się przedmiotem walki przed sądem. Bo kto by wtedy wygrał?

— Przypuszczam, że Jon ją nadal kochał — powiedziała Tara.

— Nie — uśmiechnęła się gorzko Irish — zniszczyła sama wszystko, co kiedykolwiek do niej czuł. Nie pasowali do siebie. Czyż nie jest to tragiczne dla człowieka, który

Ashley Chapel

tak mocno może kochać jak on. A że może kochać mocno, to wiem. Znam go! Ale Andrea nie widziała tego i wciąż otaczała się nowymi kochankami.

— To jej strata. Każdy może zauważyć, że Jon jest mężczyzną ponad wszystkimi — dodał Bob.

Tara też wiedziała o tym, ale nie chciała, aby oni to zauważyli, więc wpatrywała się w swój kubek z wielkim zainteresowaniem. - .

— Wszyscy w mieście wiedzieli, co się dzieje, a ona igrała z jego dumą. Jon wszystko znosił dla dzieci. One są jedynymi istotami na świecie, które go kochają bezinteresownie.

— A jak to się stało... no, z tym wypadkiem? Jechali może na wakacje?

— O nie! Andrea właśnie zakochała się w swoim reżyserze. Obiecał jej karierę w Nowym Jorku. Uciekała od Jona z tym reżyserem jego prywatnym samolotem, kiedy zdarzył się ten wypadek.

— W takim razie Jon nie był w samolocie?

— Nie. Andrea zostawiła Jonowi długi i bardzo dramatyczny list o tym, jak bardzo potrzebuje swobody i że jedzie do Nowego Jorku... że nie może znieść atmosfery małego miasteczka, że nie może zaprzeczać swojemu powołaniu, jako aktorki. Przyszedł do domu, przeczytał list i wsiadł w samochód. Miał nadzieję ją jeszcze zatrzymać przed odjazdem. Przyjechał na lotnisko, kiedy samolot startował. Po paru sekundach wyleciał w powietrze.

— Chyba możesz się domyślić reszty? — zapytał Bob. — Ryzykował życie, żeby ją ocalić. Ryzyko jej niewarte!

— Bob! — wybuchnęła Irish — nieważne, jaka była Andrea. Nie mamy prawa mówić, że nie była warta takiego poświęcenia. Może byłaby inna, gdyby nie okoliczności.

— Jesteś zbyt dobra dla ludzi, mamo.

— To nie grzech — odburknęła — pamiętaj o tym.

Chcesz zostać pastorem, a nie wiesz, że dobroć to podstawa życia.

Bob opuścił głowę ze wstydu.

— Dziękuję wam, że opowiedzieliście mi to. Wiem, że nie było to dla was miłe, ale mnie bardzo pomogło. Wydaje mi się, że kocham te dzieci jeszcze bardziej, wiedząc, co przeszły.

— A co czujesz teraz do doktora Savage? — zapytał Bob.

— Nie wiem — była szczerą — na pewno mogę go teraz trochę bardziej zrozumieć.

Leżała w swoim łóżku długo i nie mogła zasnąć. Wyobrażała sobie ogień, który palił ciało Jona. To musiało być straszne. Wiedziała jednak, że nigdy nie będzie jnogła sobie wyobrazić tak naprawdę tego horroru, który przeżył Jon.

Zastanawiała się też, jakim człowiekiem mógłby być JoirSavage, gdyby nie ożenił się z nieodpowiednią kobietą. Ale pytanie to było tylko pytaniem retorycznym, bo ożenił się z Andrea i cierpiał za to przez wiele lat.

Zaspała następnego ranka. Ubrała się bardzo szybko i bez śniadania ani nawet porannej kawy pobiegła do pracy.

Cecylia natychmiast wybuchnęła na nią za te dziesięć minut spóźnienia.

— Naprawdę, Taro, nie wolno ci się tak spóźniać! To, co robisz w nocy, nic mnie nie obchodzi, ale byłoby Wspaniale, gdybyś jednak była w pracy na czas.

— Tak jest, panno Scott — potulnie odpowiedziała Tara — to się więcej nie powtórzy.

— Mam nadzieję — syknęła.

W czasie przerwy podeszła do Betsy.

— Słyszałam, że Cecylia zganiła cię dziś rano — zagadnęła Betsy, na co Tara odpowiedziała jej grymasem. —

Ashley Chapel

Nie daj się sprowokować. Mnie ciągle opieprza, ale ja się nie daję! Pracuję tu tylko po to, aby zaoszczędzić trochę pieniędzy dla mnie i dla Boba na naszą przyszłość.

— I będziesz ją miała z Bobem, wiem o tym Betsy — Tara uśmiechnęła się protekcyjnie — jestem taka szczęśliwa, że wszystko się wam tak dobrze układa.

— Cecylia jest bardzo zazdrosną osobą — powiedziała Betsy.

— Zazdrosną?! A o co? — zdziwiła się Tara.

— Nie widzisz tego? Jesteśmy młode, mamy wiele możliwości przed sobą. Ona jest już grubo po trzydziestce, a w takim małym miasteczku jak Beachton kawalerzy w jej wieku prawie w ogóle nie istnieją.

— Jest Jon Savage — powiedziała Tara bardzo cicho — i wydaje mi się, że ona ostrzy sobie na niego pazury.

Betsy zaczęła się śmiać.

— Z równie dobrym powodzeniem mogłaby usiłować uwieść bałwanka śniegowego.

Tara zaśmiała się ze szczerością.

— Idealnie to do niego pasuje. Jest tak samo zimny i nie sędzę, by znalazła się jakakolwiek kobieta, która mogłaby zdobyć jego serce. A już na pewno nie Cecylia.

W ciągu następnych paru dni Tara nie widziała w ogóle doktora. Cieszyła się z tego, bo podświadomie bała się nowego uczucia, jakie nią zawładnęło po usłyszeniu jego historii. Miała teraz do niego wielki szacunek. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że to w połączeniu z jakąś magiczną siłą pożądania, którą już do niego czuła, mogło się przerodzić w wielką miłość. Nie wiedząc, jak się powinna zachować przy następnym spotkaniu, starała się w ogóle o tym nie myśleć.

Z dziećmi spotykała się często. Zabierała je do starego fortu, aby mogły się pobawić w swoim ukrytym przed

ludźmi miejscu. Miały tam już wszystko urządzone według swojego dzieciennego gustu. Tara często wykladała się na słońcu, marząc o czymś i słuchając dzieci bawiących się wewnątrz fortu.

Czasami żałowała, że kiedyś będzie musiała wyjechać z tego uroczego miasteczka. Ten moment zbliżał się nieubłaganie, bo był już lipiec. W jednym z ostatnich swoich listów ojciec przykazał jej powrót już we wrześniu, a więc pozostało już tylko parę tygodni słodkiej wolności.

W ostatni czwartek lipca szła po plażę wczesnym przedpołudniem. W cieniu jednego z drzew siedziała Nancy.

— Nancy, jak miło cię widzieć — wykrzyknęła — jak się czujesz?

Brzuch Nancy był już bardzo duży.

— Och! Wspaniale!

— Czy nie jest ci za gorąco, Nancy? Pójdę do domu i zrobię ci coś zimnego do picia — popatrzyła na Nancy z lękiem. Nancy wcale nie wyglądała tak dobrze, ale może to była wina gorąca. Dziecko nie miało jeszcze przyjść na świat.

— Och! Zimna herbata dobrze by mi zrobiła — posiedziała Nancy z wymuszonym uśmiechem.

— Poczekaj tu chwilę, zaraz będę z powrotem.

Podczas, gdy Tara przygotowywała herbatę, Iriśh wpała na małą pogawędkę. Tara dała jej wysoką szklankę pełną zimnej herbaty i zapytała, czy nie poszłaby z nią na plażę do Nancy.

— Nie, Taro, nie mogę. Mam zbyt dużo roboty w domu. W czasie tego kursu nie miałam czasu nic zrobić. Teraz, kiedy się skończył, muszę nadrobić to, co zaniedbałam w domu.

Tara ze szklankami z zimną herbatą w obu rękach, zeszła na dół na plażę do Nancy, która leżała w cieniu drzewa. Wyglądała bardzo źle. Tara wypuściła szklanki

Ashley Chapel

z rąk, kiedy podchodząc zobaczyła wykrzywioną z bólu twarz przyjaciółki.

— Nancy! Co się stało? Czy dobrze się czujesz?! Nancy, powiedz coś...!

— Ja... chyba... rodzę!

— A teraz uspokój się, Nancy. Chcę, abyś się zrelaksowała. Słyszysz mnie? Nie walcz z tym. Będzie bolało jeszcze bardziej, jeżeli będziesz z tym walczyć. Po prostu zrelaksuj się — Tara mówiła spokojnie, tak jak to słyszała na porodówce, kiedy pracowała w szpitalu. — Jak często powracają bóle?

— Chyba co jakieś dwie minuty — wydusiła z siebie Nancy.

— Dwie minuty?! — przeraziła się Tara.

— Krzyże zaczęły mnie boleć dziś rano, kiedy wstałam — ból znowu wrócił i Nancy wykrzywiła twarz w skurczu — ale nie bolało aż tak bardzo. Myślałam, że po prostu źle spałam. Dopiero jakąś godzinę temu zaczęło naprawdę boleć.

— Dlaczego Curt nie zawiózł cię do szpitala?

— Bo myślałam, że to normalne. Ja mam rodzić dopiero za cztery tygodnie.

Nancy wbiła paznokcie w rękę Tary, gdy nadszedł następny ból.

— Och... jak mogłam... wiedzieć. To jest.. mój... pierwszy raz! To miało trwać godziny, a nie tak szybko. Tara! — znowu chwycił ją skurcz — czy ja... urodzę na... plaży? Bez lekarza?!

— Nancy, uspokój się — powiedziała Tara cicho i potulnie. — Uwierz mi, wszystko będzie dobrze.

Tara ułożyła przyjaciółkę na kocu i pobiegła z nie znaną sobie samej szybkością do domu. Byłoby bez sensu zawozić Nancy do szpitala. Do St. Petersburga jest co najmniej 45 minut jazdy, jeżeli nie ma tłoku. Tara nie była

pewna, ale wydawało się jej, że jeżeli Nancy ma skurcze co dwie minuty, to znaczy, że urodzi lada chwila.

Przebiegając obok domu Irish krzyczała już na pełny głos.

Irish wyszła z domu.

— Co się stało?

— Zadzwoń do doktora Savage i powiedz mu, że Nancy Miller będzie rodzić lada chwila. Powiedz mu, żeby się spieszył!

Irish podniosła ręce z przerażenia.

— Matko Boska — i pobiegła do domu zadzwonić.

Tymczasem Tara złapała leżak stojący przed domem i pobiegła z powrotem do Nancy. Nie miała wyjścia, musiała jakimś cudem dotransportować dziewczynę do domu. Pomogła Nancy wgramolić się na leżak i z siłą równą jak u dorosłego mężczyzny ciągnęła leżak za sobą po piasku w stronę domu. Nie przypuszczała, że potrafi zebrać w sobie tyle siły, ale wreszcie dotarła. Irish pomogła jej usadowić Nancy na łóżku. Bóle pojawiały się coraz częściej. Lada chwila Nancy będzie chodzić.

— Nie zdążyłybyśmy do szpitala na czas — Irish załamywała ręce — mam tylko nadzieję, że doktor Savage przybędzie w porę.

— Jeżeli nie przybędzie, to odbiorę dziecko sama — Tara była nadzwyczaj spokojna.

— Ty? — Irish była już teraz w absolutnej panice.

— Brałam kurs w szpitalu w czasie letnich wakacji — wyjaśniła Tara. — Mogę to zrobić bez problemu, ale wolałabym nie. — Jon, Jon... przyjdź jak najprędzej — błagała w duchu.

— Jak mogę ci pomóc? — spytała Irish.

— Jeżeli możesz, to idź porządnie umyj zlewozmywak u mnie w kuchni. Musimy mieć miejsce na umycie dziecka, kiedy się urodzi.

Ashley Chapel

— Boże, Boże — lamentowała Irish.

— O! Irish — zawołała za nią Tara. — Możesz się jeszcze pomodlić.

W tym momencie do pokoju wszedł Jon Savage. Nigdy nie wyobrażała sobie, że będzie się tak cieszyć z jego pojawienia się. Ale teraz mogłaby go ucałować za to, że tu jest.

— Jak to dobrze, że już jesteś — wyszeptała.

— Jak się ma Nancy? — zapytał krótko.

— Dobrze. Jest przy końcu. Widzisz, jak się trzęsie? Nancy, oddychaj równo i szybko. O tak!

Nancy próbowała z całych sił robić, to co kazała jej Tara.

— Prawda, że to pomaga? A teraz zrelaksuj się.

Nancy mogła tylko kiwnąć głową.

— Dlaczego nie przywieźliście Nancy do szpitala? — zapytał Jon ze złością w głosie, równocześnie przygotowując Nancy do porodu.

— Nie sądziłam, aby było wystarczająco dużo czasu. Nie chciałam, żeby Nancy urodziła w samochodzie na środku autostrady. Kiedy zobaczyłam, jak szybko to postępuje, jedyną rzeczą, jaką mogłam zrobić, to ułożyć wygodnie Nancy. Nie zniosłaby takiego ruchu. Czy to nie za wcześnie?

— Owszem — odburknął — a teraz zamilcz i pomóż jej oddychać. Wchodzi w trzecią fazę.

Irish stała w drzwiach sypialni i w milczeniu obserwowała całą scenę. Nancy jęczała, podnosiła się i parła z całej siły. Tara podtrzymywała jej plecy, aż ból odchodził.

— Irish, leć po Curta — wykrzyknęła Tara — dziecko może się urodzić w ciągu następnych piętnastu minut.

Nancy chwycił następny skurcz. Tara znowu podtrzymywała plecy dziewczyny, kiedy usłyszała szepot Jona.

— To dziecko chce przyjść na świat w tej chwili.

Nancy zaczęła krzyczeć.

— Ja... umrę!

Jon uśmiechnął się do Tary. Przez moment była idealna harmonia pomiędzy nimi.

— Wcale nie umrzesz, kochanie. Wszystko idzie jak najlepiej — uspokajał ją Jon. — Kiedy następnym razem będziesz chciała krzyczeć, zużyj całą energię na wypchnięcie dziecka na świat.

— Wszystko idzie cudownie, Nancy — mówiła spokojnie Tara.

Nancy uśmiechała się przez łzy.

— Nie chcę przez to przechodzić jeszcze raz. Już więcej nie chcę rodzić.

— O! daję ci rok, może dwa — śmiał się Jon — ale nie więcej niż trzy.

Ale Nancy była za bardzo przejęta sytuacją, aby usłyszeć jego przepowiednie.

W ciągu następnych pięciu minut urodziła dużego chłopca, wiercącego się i krzywiącego buzię przy pierwszym oddechu na tym świecie..

— Chyba będzie ważył z cztery i pół kilo — ocenił go Jon i podał dziecko Tarze instruując ją, jak ma obmyć i przygotować dziecko. Potem podał rękę Nancy i pogratulował jej zostania matką.

Nancy uśmiechnęła się i popatrzyła na dziecko, którego buźka doprowadziła w tym momencie wszystkich do śmiechu. Wszystkich oprócz Curta, który właśnie wszedł do pokoju i ujrawszy dziecko zemdlał na miejscu.

— Zostaw go. Nic mu nie będzie — zatrzymał Tarę Jon — najważniejsze jest dziecko.

Tara wzięła dziecko do kuchni i po umyciu założyła mu żółte ubranko. Parę dni temu kupiła dziecinne rzeczy na prezent dla Nancy, ale nigdy nie przypuszczała, że będzie ich akurat potrzebować.

Zanim Tara wróciła z dzieckiem, Jon przebadał Nancy,

Ashley Chapel

tak że Tara mogła oddać to wrzeszczące coś, co nazywa się nowo narodzonym człowiekiem w ręce matki.

Jon podszedł do Curta i poklepał go lekko po twarzy.

— Obudź się, Curt. Będziesz potem żałował, żeś nie widział swojego syna w rękach cudownej mamy.

Curt przebudzony, ale jeszcze nie do końca świadomy, co się stało, podszedł do łóżka. Tymczasem Tara i Jon wyszli na zewnątrz i w milczeniu usiedli na schodach. Jon zapalił fajkę. Słodki zapach tytoniu rozniósł się dookoła. Tara nie przypuszczała, że będzie on taki przyjemny. Jon popatrzył na nią wzrokiem tak przenikliwym, że poczuła się głupio i spuściła oczy. Nie wiedziała, czego ma się spodziewać po nim w świetle tego, co się stało. Jak to skomentuje? Była zdenerwowana i czekała...

6

Czekała i czekała na jakiś komentarz, ale Jon siedział spokojnie, patrzył na morze i palił fajkę.

Nie mogła już wytrzymać, więc nie wiedząc, co powiedzieć, zagadnęła:

— Myślałam, że dziecko miało się urodzić pod koniec sierpnia. Przecież jest duże i zdrowe, więc chyba nie może być wcześniakiem.

— Prawdopodobnie ciąża była źle obliczona. Wy kobiety nigdy nie pilnujecie dat i stąd nigdy nie wiadomo, kiedy dokładnie to mogło się zdarzyć.

— Znowu zaczynasz! Znowu masz coś do powiedzenia na temat kobiet — powiedziała z tym swoim południowym akcentem.

Popatrzył na nią, a ona uśmiechnęła się dobrodusznie. Zaczęli się śmiać.

Było im tak dobrze!

— Doktorze, czy miałbyś ochotę na szklankę zimnej herbaty?

— Umieram z pragnienia — ^odpowiedział.

Powróciła natychmiast ze szklankami pełnymi dzwoniącego w nich lodu. Odłożył fajkę i jednym duszkiem wypił pół szklanki herbaty.

Ashley Chapel

Pyszna herbata, panno Whittaker.

— Dziękuję pięknie.

Znowu zapadła cisza. Żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć, aż wreszcie przerwał ją Jon.

— Tracisz czas sprzedając kosmetyki. Powinnaś zostać pielęgniarką. Masz do tego zdolności.

— Powiedz to mojemu ojcu!

— Jeżeli kiedykolwiek będę miał szansę mu to powiedzieć to owszem, powiem.

Prawie że zaczęła się histerycznie śmiać, kiedy wyobraziła sobie, że Jon Savage wstawia się za nią w tej sprawie u jej ojca.

— Mój ojciec jest bardzo przeciwny temu — powiedziała cicho — powinnam o tym wiedzieć, a jest przy tym bardzo mocną osobowością.

— Ja też. Chyba zdążyłaś to zauważyć?

— Owszem, zdążyłam.

— Nancy Miller wiele zawdzięcza temu, że szybko zareagowałaś.

— To nic wielkiego.

— Owszem, to było wspaniałe — znowu zapadła długa cisza.

Siedzieli tak chwilę, patrząc przed siebie, aż wreszcie Jon wstał i szykował się do odejścia.

— Dziś wieczorem przyjdę jeszcze sprawdzić, jak się czuje Nancy. Będziesz potrzebowała wielu rzeczy dla matki i dziecka. Wiesz chyba, że muszą tu zostać przez co najmniej trzy dni.

— Wiem o tym — odpowiedziała — i bardzo się z tego cieszę.

— To może być bardzo trudne zadanie dla kogoś tak młodego. Możesz nie spać całymi nocami.

Popatrzyła na niego ze złością.

— Poradzę sobie — odburknęła.

Znowu uśmiechnął się do siebie w zamyśleniu, wziął swoją fajkę i ruszył przez plażę w stronę swojego domu.

Tara poprosiła Irish, by zadzwoniła do Cecylii, że bardzo jej przykro, ale nie może przyjść do pracy aż do poniedziałku. Irish powiedziała, że Cecylia wcale nie przyjęła tego spokojnie.

— No to trudno — obruszyła się Tara — mam obowiązek do spełnienia i jeżeli Cecylia nie potrafi tego zrozumieć, to trudno.

Podświadomie jednak Tara bała się, że może to oznaczać koniec jej pracy w Scotties.

— Dzwonił również wujek Anson — dodała Irish — powiedziałam mu, że nie mogę cię zawołać, bo masz ręce pełne Nancy i małego Curta Jr. Powiedział też, że jest bardzo z ciebie dumny za twoją odwagę i szybkość myślenia. Całe miasto już wie o wszystkim. Jesteś teraz gwiazdą! Wiesz o tym?

— Irish! Ale ja nic takiego nie zrobiłam. Jon zrobił całą robotę.

— Tak, ale nie zapominaj, że w takim miasteczku jak Beachton plotki krążą bardzo szybko i fakty również szybko się przeinaczają. Wcale bym się nie zdziwiła, gdybym dzisiaj wieczorem usłyszała, że sama odebrałaś to dziecko na środku plaży.

— Mam nadzieję, że nie.

Irish wyszła tuż przed przebudzeniem dziecka. Tara Usiłowała zrobić wszystko, aby dziecko nie obudziło i tak już zmęczonej matki.

Curt przyszedł też z walizką najpotrzebniejszych rzeczy i z małą, białą wanienką dla dziecka. Jon zjawił się obładowany pieluchami, oliwkami, pudrami i wszystkim, czego mogłoby potrzebować dziecko i nowa mama.

Przez następne trzy dni Tara prawie w ogóle nie spała, cały czas zajęta albo dzieckiem, albo Nancy. Tak więc

Ashley Chapel

były nocne karmienia i przebieranie pieluszek. Była wykończona.

Nawet Tracey i Kevin wpadli tylko na moment, aby zobaczyć dziecko. Od razu zdecydowali, że mały braciszek jest tym, czego potrzebują.

Tara wzniosła oczy do góry z niedowierzaniem. Jon zauważył to i kiedy tylko nadarzyła się okazja, odciągnął Tarę na chwilę na bok.

— Widzę, że nie sądzisz, by moje dzieci miały kiedyś brata lub siostrę,

Tara znalazła się na niebezpiecznym terytorium.

— Jest to raczej niemożliwe, biorąc pod uwagę fakt, że musiałbyś się zakochać i ożenić, aby dać swoim dzieciom rodzeństwo.

Jego twarz była tak blisko jej, że czuła jego oddech na swoich wargach.

— I nie sądzisz, aby to było możliwe?

— Prawdę mówiąc, nie sądzę — jej serce biło jak szalone — jesteś zbyt brutalny, aby grać rolę dobrego męża. A teraz puść mnie, zanim ktoś zobaczy tę idiotyczną scenę.

Puścił ją, nadal stojąc przed nią i przyglądając się jej tymi czarnymi wściekłymi oczyma. Już miał coś powiedzieć, ale Tara odepchnęła go lekko i odeszła. Wiedziała, że tym razem to ona wygrała bitwę — ale wcale nie sprawiło jej to przyjemności.

Wiele godzin spędzała przy dziecku i robiła wszystko, aby Nancy jak najwięcej odpoczywała. Irish robiła im posiłki. Nancy jadła, jakby ją głodzono przez wieki, natomiast apetyt Tary malał w miarę wzrastającego zmęczenia. W niedzielę wieczór była już wykończona.

Jon przyszedł zbadać Nancy i dziecko.

— Czy dobrze odpoczywasz tutaj? — zapytał Nancy.

— O tak! — Nancy była zachwycona — kiedy mały

Curt się budzi, Tara przynosi mi go do karmienia, a potem odnosi i przebiera. Prawie, że nie muszę ruszać palcem.

— Dobrze. W takim razie wyśpij się jeszcze jedną noc, jutro rano Curt może cię zabrać do domu. Czy masz kogoś, kto ci może pomóc -w domu?

— Tak —odpowiedziała Nancy — moja mama przyjeżdża ^jutro z Miami na tydzień.

— Bardzo dobrze. Nie chcę, aby nowe matki robiły za dużo na początku. — Gdyby Tara widziała jego zachowanie w stosunku do pacjentów, byłaby zaskoczona. Jego maniere były nienaganne. Wprost idealne.

Tymczasem Tara usiadła na kanapie, która służyła jej za łóżko przez ostatnie parę dni. Poduszka była czyściutka i świeża. Trudno się dziwić, skoro głowa Tary prawie jej nie dotknęła przez trzy dni. Spędzała całe godziny chodząc po pokoju z dzieckiem na ręku, aby nie płakało i nie budziło mamy.

Wiedziała, że dostaje wystarczająco dużo do jedzenia i że jest zdrowym dzieckiem. Jego agresja i płacz wynikały z potrzeby zaaklimatyzowania się do tego nowego świata.

Wreszcie dawała mu słodzoną wodę i dziecko zasypiało na godzinę przed obudzeniem się Nancy gotowej ła śniadanie.

Jon przyklęknął przed nią i wyszeptał.

— Tara...

Podskoczyła, jakby ją poraził prąd.

— Czy wszystko w porządku? — zapytała:

— Tak, wszystko w porządku — powiedział miękko. — Curt zabierze ich jutro rano do domu. — Zauważył ciemne koła pod jej cudnymi zielonymi oczyma. — Taro, zostań jeszcze jeden dzień w domu. Teraz ty musisz odpocząć.

Ashley Chapel

— Chyba zwariowałeś! Cecylia na pewno by mnie wyrzuciła z pracy.

Odwrociła głowę, usłyszawszy płaczącego Curta.

— Czas na karmienie.

Wstając oparła się o ramię Jona i poszła w kierunku sypialni.

— Wracaj do łóżka, Nancy! — krzyknęła już w progu. — Przyniosę ci dziecko.

Jon uśmiechnął się do siebie, potrząsnął głową i wyszedł

Tara spóźniła się prawie godzinę do pracy następnego ranka. Bolała ją głowa i była bardzo zmęczona. Mały Cun pozwolił jej spać tylko 2 godziny poprzedniej nocy. Nancy dziękowała Tarze za opiekę, a ta ze swojej strony obiecała przychodzić w odwiedziny jak najczęściej. Wszystko to totalnie wykończyło Tarę. Przyszła do sklepu wyglądając jak po ciężkiej chorobie.

Cecylia natychmiast poprosiła ją do swojego gabinetu.

— Co ty sobie w ogóle wyobrażasz!? Przychodzisz tu wyglądając jak trup po trzech dniach nieobecności bez mojego pozwolenia!

— Sądziłam, że zrozumiesz, jaka zaistniała sytuacja — powiedziała cicho Tara.

— Co miałam zrozumieć?! — krzyczała Cecylia. — Jedno wiem, że musiałam znaleźć kogoś na twoje miejsce; kiedy ty odgrywałeś rolę siostry miłosierdzia!

Tara była zbyt zmęczona, aby walczyć z Cecylią, więc siedziała tylko ze spuszczoną głową.

— Wczoraj zatrudniłam kogoś na twoje miejsce — zawyrokowała Cecylia.

Tara nie mogła nic więcej powiedzieć, więc wstając z niebywałą precyzją poprawiła rzemyk od torebki na ramieniu i wolno opuściła gabinet.

Idąc do domu spotkała Irish.

— Co ty tu robisz o tej porze dnia? — spytała Tary.

— Cecylia mnie zwolniła — wyjaśniła ziewając — chyba będę musiała już wrócić do domu. Bez pracy nie mam tu szans przeżycia.

— Och, przestań się wygłupiać — ofuknęła ją Irish — po prostu jesteś śmiertelnie zmęczona. Chodź do środka. Weszły do jej domku.

— Mam nadzieję, że nie pogniewasz się na mnie — mówiła Irish — ale przyszłam tu dziś po twoim wyjściu i trochę ci posprzątałam.

— Ja mam się pogniewać? Mogę ci tylko podziękować. Tara położyła się na łóżku w ubraniu.

— O nie, moja droga. Natychmiast wstań i zdejmij tę sukienkę. Będzie ci wygodniej.

Tara posłusznie wstała: Irish pomagała jej się rozebrać, potem jak małą dziewczynkę ułożyła do snu.

— Jesteś dla mnie zbyt dobra — mamrotała Tara zasypiając.

Spała przez cały dzień. Obudziła się o zachodzie słońca, wstała i poszła w stronę kuchni. Była strasznie głodna. Odpoczęła trochę, ale nadal czuła się słaba z braku snu.

Stała na balkonie jedząc kanapkę i popijając kawą. Teraz dopiero doszło do niej, co się stało. Serce ścisnęło jej się na myśl o tym, że będzie musiała stąd wyjechać. Miała tylko tyle pieniędzy, aby kupić benzynę na drogę powrotną. W tamtym tygodniu wydała zbyt wiele na prezenty dla Nancy. Nie wiedziała, jak powiedzieć o tym dzieciom i wujostwu, a myśl o tym, że już nigdy nie zobaczy Jona Savage wycisnęła jej łzy z oczu.

Nagle zobaczyła dwie postaci idące w jej kierunku. Był to Jon Savage i Curt Miller.

— Witam — powiedziała cicho ze smutkiem — jak się ma dziecko?

— Daje nam trochę w kość, ale jest przecudowny.

— Wejdźcie, proszę — uśmiechnęła się z przymusem —

Ashley Chapel

przepraszam za mój wygląd, ale dopiero się obudziłam
Próbowała poprawić włosy rękoma.

— Curt ma coś, co chce ci dać — powiedział Jon —
chciał, abym to ja zrobił, ale sądziłem, że powinien
on sam.

Curt stanął przed nią jak sztubak.

— A cóż takiego chciałbyś mi dać? — zapytała Tara.

— Nancy i ja chcemy, abyś to wzięła — Curt podał jej
czek — za wszystko, co dla nas zrobiłaś.

Tara odepchnęła jego wyciągniętą rękę.

— Nie chcę pieniędzy za to, co zrobiłam. To była
przyjemność.

— Są to pieniądze, które i tak zapłacilibyśmy za
szpital. Weź je, proszę!

— Przestań się wygłupiać, Curt. Kup za to coś dla
dziecka, jakieś ubranko albo zabawki.

— Taro, nasze dziecko ma pod dostatkiem zabawek,
a ubranka dostaje od wszystkich naszych przyjaciół. Pro-
szę cię, Taro. Wiem, że przez Has straciłaś pracę.

— Widzę, że Beachton to rzeczywiście mała miejscina.
Plotki kursują tu bardzo szybko — powiedziała sarkas-
tycznie. Wzięła i tak pomięty już czek z rąk Curta
i podarła go na małe kawałeczki. — A teraz idź do banku
i otwórz konto dla małego Curta, jeżeli nie masz nic
lepszego do zrobienia z nimi.

Jon patrzył na tę całą scenę nie mówiąc ani słowa.

— Nancy będzie zła, że tego nie przyjęłaś — po-
wiedział Curt.

— A ja jestem zła na Nancy, że wyznaczyła cenę za
naszą przyjaźń. Proszę cię, Curt, skończ już z tym. Czuję
się bardzo głupio. Zrobiłam to, bo lubię Nancy i uważa-
łam, że powinnam była pomóc.

— Daj spokój, Curt — odezwał się wreszcie Jon —
przegrałeś! Ona jest bardzo upartą dziewczyną!

— Och. Zamknij się, Jon — powiedziała żartobliwie, widząc uśmiech na jego twarzy.

— W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak jeszcze raz ci podziękować.

— Podziękowania przyjmuję — uśmiechnęła się — a teraz idź do domu, bo tam jest twoje miejsce.

Curt wyszedł, pozostawiając Jona i Tarę samych.

— Czy to ty namówiłeś Curta, aby dał mi te pieniądze? — zapytała Tara.

— Oczywiście, że nie. Chciał, abym to ja ci je dał, ale uważałem, że powinnaś była jemu odmówić, a nie mnie.

— To było bardzo miłe z ich strony, ale nie mogłam tego zaakceptować.

— Chodź, Taro, usiądź tutaj — wskazał na miejsce obok siebie — i uspokój się.

Tara nie wiedziała, jak się ma zachować. Była załamana. Przed chwilą musiała odmówić wzięcia pieniędzy, które w tej chwili tak bardzo były jej potrzebne. Czuła, że jeszcze chwila, a Jon Savage znowu będzie ją widział płaczącą. Nie chciała tego. Usiadła jak najdalej od niego.

— Powiedziałem tutaj! — jednym ruchem przyciągnął ją do siebie.

Miała ochotę wtulić się w jego ramiona i rozpłakać się jak mała dziewczynka.

— Tak więc straciłaś pracę i teraz musisz wrócić do tatusia jak zbity szczeniak — skomentował.

— Coś w tym rodzaju — nie miała ochoty się kłócić. — Jutro rano się spakuję, pożegnam i wracam do domu.

— Dzieci będą bardzo za tobą tęsknić — powiedział patrząc na nią.

Chciała coś odpowiedzieć, ale poczuła, że łzy napływają jej do oczu i nie może wymówić słowa.

— Irish też będzie bardzo niezadowolona. Pokochała cię jak córkę.

Ashley Chapel

- J... Jesteś nie... dobry — wybuchnęła przez łzy.
- Twój wujek też nie chce twojego wyjazdu. Będzie chciał, abyś z nimi zamieszkała.
- Nigdy. Jeżeli nie mogę się sama utrzymać, to nie mogę zostać.
- Miałem nadzieję, że to powiesz!
- Och, ty prawdopodobnie jesteś za to bardzo zadowolony z faktu, że jutro wyjeżdżam. — Chciała wstać, ale przyciągnął ją z powrotem.
- Nieprawda. Po prostu mam dla ciebie idealne wyjście, Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.
- Co to takiego? — spytała.
- Chciałbym, abyś pracowała dla mnie. Moja recepcjonistka właśnie odeszła. Potrzebuję kogoś, kto nie mdlałby na widok krwi.
- O nie — wykrzyknęła — będziemy się cały czas kłócić.
- Wiedziałem, że taka będzie twoja pierwsza reakcja — powiedział — pomyśl jednak, ile mógłbym ci nauczyć o medycynie. I nie musielibyśmy się nienawidzić w czasie pracy, tylko po pracy, jeżeli już tak chcesz.
- Muszę zapalić światło - powiedziała zdenerwowana — tu jest tak ciemno, że nie mogę myśleć.
- Typowa kobieca logika! Musi mieć światło, aby móc myśleć. — Chwycił ją za ramiona i przyciągnął blisko do siebie: — Taro!
- Nie wymawiaj tak mojego imienia — powiedziała przestraszona i zamknęła ,oczy.
- Otwórz oczy!
- Posłuchała go. Jego twarz była bardzo blisko jej. Słyszała jego oddech, czuła zapach jego wody koloniskiej, pomieszanej z zapachem tytoniu.
- Czego chcesz ode mnie? — spytała patrząc mu prosto w oczy.

— Czy będziesz dla mnie pracować? — potrząsnął nią. -- Proszę cię!

— Dobrze. A teraz pozwól mi zapalić światło.

Światło zalało pokój. Siedział nadal na kanapie wpatrzony w nią.

— Bądź jutro o ósmej rano w klinice. Będziesz pracować długie godziny, ale będę ci dobrze płacił; Przestrzegam cię! Jestem perfekcjonistą i tego samego wymagam od pracowników.

-- Wiem o tym.

— Dobranoc, Taro.

Następne dwa tygodnie były najmiłszymi dniami, jakie tu przeżyła. Bała się tylko jednego — że to kiedyś musi się skończyć.

Listy jej ojca coraz częściej ponaglały do powrotu do domu. Ale jej domem stało się teraz Beachton. Domem dla niej był gabinet Jona i szereg pokoi, po których chodziła codziennie.

Zabrało jej trzy dni zorientowanie się we wszystkim i uporządkowanie papierów. Potem zabrała się za księgowość. Po paru dniach wszystko doprowadziła do takiego porządku, że jej ojciec na pewno byłby z niej dumny. Poza tym, wszyscy pacjenci uwielbiali Tarę. Zawsze znalazła kilka chwil, aby z każdym porozmawiać.

Wszystko było tak wspaniale, że Tara zapomniała o tym, że kiedyś nie lubiła przebywać w towarzystwie Jona. Teraz miała do niego wiele pytań, a on odpowiadał jej z radością.

Po pracy szła zawsze do magazynu i studiowała buteleczki pełne lekarstw.

— Nigdy nie znałem tak pięknej dziewczyny zafascynowanej małymi brązowymi buteleczkami — powiedział pewnego piątkowego wieczoru — chodź, jedziemy, dzieci będą się denerwować.

Ashley Chapel

Odkąd Tara zaczęła pracować dla Jona, jeździli co dziennie jednym samochodem. Jon wytłumaczył jej, skoro jeżdżą w tę samą stronę, to głupota byłoby zabierać nie dwóch samochodów.

Kiedy dostała swój pierwszy czek tego wieczoru, była bardzo zaskoczona.

— Jesteś tego warta! W ciągu tych dwóch tygodni zrobiłaś dla mnie więcej niż niejedna recepcjonistka, która dla mnie pracowała.

Bob zdażył jej już opowiedzieć o wszystkich recepcjonistkach, które pracowały dla Jona. Żadna nie zagrzała miejsca więcej niż miesiąc lub dwa. Każda odchodziła, uważając, że Jon zbyt wiele od niej wymaga. Ale Tara to lubiła. Uczyła się wielu rzeczy i była zachwycona.

— Czuję, że to ja powinnam ci płacić za wszystko, czego mnie uczysz.

— Uczę cię, bo jesteś tego warta, Taro — pociągnął ją do siebie i lekko pogłaskał po policzki — a mogę cię wiele nauczyć!

Zaczerwieniła się i spuściła wzrok. Serce biło jej jak szalone i nie mogła złapać oddechu.

— Jesteś taka nieśmiała — wyszeptał. — Założę się, że nikt cię jeszcze nigdy nie całował.

— Oczywiście, że niejeden raz byłam całowana!

— Naprawdę?

— Mam chłopaka! Chip nieraz mnie całował — kłamała. — Tak więc widzisz, że nie jestem takim dzieckiem, jak ci się wydaje.

— Nie wierzę ci — uśmiechnął się.

Zbliżył się do niej, ale ona zręcznie chwyciła za tacę pełną fiolek z lekarstwami i skierowała się w kierunku wyjścia.

— Gotowy? No to idziemy!

Uśmiechając się podał jej torebkę i wyszli do samochodu...

Poszła do łóżka wcześniej tego wieczoru, wiedząc, że będzie bardzo zajęta następnego dnia. Obiecała dzieciom wycieczkę i musiała być do niej przygotowana i wypoczęta.

Ale nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, myślami cały czas krążąc wokół osoby doktora Savage. Było gorąco. Nie spodziewała się, że powietrze może być takie gorące w nocy o tej porze roku. Leżała na łóżku wsłuchując się w szum fal. Nagle pomyślała, że byłoby cudownie zanurzyć się teraz w wodzie. Na pewno pomogłoby jej to.

Wstała i pobiegła nad brzeg morza. Miała na sobie tylko krótką koszulkę nocną, długie włosy zostawiła rozpuszczone.

Szybko zapomniała o Jonie Savage i wydarzeniach tego dnia. Zimna woda ochładzała jej ciało w miarę, jak wchodziła w głąb Wody. Czuła się jak dziecko, szczęśliwa i odprężona. Już miała zanurzyć się i popłynąć, ale nagle czyjeś silne ręce chwyciły ją, pociągnęły w tył i gwałtownie rzuciły na mokry piasek. Jon Savage usiadł obok niej próbując złapać oddech.

— Czyś ty oszalała! Chcesz popełnić samobójstwo czy co?!!! — krzyczał.

— Co ty tu robisz? — zapytała przerażoną jego wybuchem.

— Czy nikt ci nigdy nie mówił, że nie wolno tu pływać w nocy? Zobaczyłem cię przez okno i przeraziłem się tego, co robisz.

— Nie widzę nic złego w pływaniu w nocy.

— Ja też nie, pod warunkiem, że nie jest to niebezpieczne — w jego głosie brzmiał sarkazm — byłabyś dobrą przekąską dla jednego z tych potworów, które tam pływają!

— Nie wierzę ci — wyszeptała. Jej oczy były ogromne z przerażenia.

— O nie! —, skomentował. — To popatrz tam... przyjrzyj się uważnie!

Ashley Chapel

Tara popatrzyła w stronę morza. Przy świetle księżyca można było zauważyć wystające ponad wodę szybko poruszające się płetwy. Natychmiast poznała, co to jest, i dreszcz przerażenia wstrząsnął jej ciałem.

— Rekiny — powiedział Jon — przyplływają w te okolice w nocy na żer. Niektórzy ludzie zarzucają na nie sidła, ale walka jest straszna.

Tara siedziała przerażona.

— Och. Jon. Jak mam ci podziękować. Jesteś moim aniołem stróżem! Uratowałeś mi życie!

Zaczął się śmiać.

— Nazywano mnie już różnie, ale nigdy nikt nie nazwał mnie jeszcze aniołem.

— Jesteś nim — powiedziała szybko — moim wspinałym aniołem. Dziękuję ci.

Nastała cisza. Słyszeć było tylko szum fal i biciem dwóch serc. Zamknęła oczy i położyła się na piasku. Kiedy je znów otworzyła, zobaczyła, jak Jon przygląda się jej oczyma pełnymi pożądania. Nachylił się nad nią.

— Jesteś taka piękna! Jeszcze dziecko i już kobieta — widać było, że mówienie tego sprawia mu trudność.

Jego ręka nadal obejmowała ją. Zniżył głowę i stało się to, czego obawiała się od dawna. Nie pocałunku, ale swojej reakcji. Dreszcz pożądania wstrząsnął jej ciałem. Objęła go mocno i całowała z takim zapamiętaniem, że nie czuła nawet, jak fala oblewa ich ciała. Przytuliła się mocno do niego. Nie chciała, aby przestał. Chciała, aby trwało to wiecznie! Chciała kochać się z nim na tym mokrym piasku, jak Adam i Ewa. Była w raju!

Nagle Jon oderwał ją od siebie.

— Jeżeli mam być twoim aniołem, to musimy przestać.

Popatrzyła na niego przerażona. Wstydziła się swojego zachowania. Wstydziła się tego, czego chciała przed chwilą. Co on sobie pomyśli? Dla niego był to na pewno jeszcze

Słodki dzikus

jeden epizod w życiu. Dla niej ten pocałunek stał się wszystkim. Wiedziała już, że kocha Jona, jak nigdy nikogo nie kochała. Wstała i szła po piasku, a łzy spadały jej wielkimi kroplami po policzkach. Dzisiaj on mógłby z nią zrobić wszystko, i wiedziała o tym! Jak mu jutro spojrzeć w twarz? Przecież on też to wiedział. Biegła, histerycznie płacząc. Łzy zalewały jej oczy, kiedy podbiegła do drzwi. Ale nie były to jej drzwi. To był dom Irish.

7

Irish usłyszała, że ktoś dobija się do drzwi. Była jednak przekonana, że to Bob wraca z późnej randki, a zapomniał kluczy. Wstała więc, aby go wpuścić. Kiedy otworzyła drzwi, w jej objęcia wpadła mokra i rozhisteryzowana Tara. Irish szybko zapaliła światło i jej oczom ukazał się okropny widok. Tara wyglądała, jakby była ciężko chora. Przemoczona i oblepiona piaskiem, w kusej koszulce nocnej, z pomierzwionymi włosami. Irish była przerażona.

— Jezus Maria — wykrzyknęła — co ci się stało, kochanie? Czy jesteś chora? Kto cię tak urządził? Powiedz coś!

— Ja... byłam — płakała Tara — na plaży z J...onem.

Irish wzięła większy oddech. Po jej głowie chodziły przypuszczenia, co też mogło* się zdarzyć. Dochodziła tylko do jednego wniosku. Zaprowadziła Tarę do łazienki i wsadziła pod gorący prysznic.

— Umyj się, a jak będziesz gotowa, to przyjdź do kuchni na gorącą herbatę.

W dziesięć minut później siedziały już razem przy kuchennym stole.

— Może lepiej, będzie jak teraz powiesz mi, co się właściwie stało.

— Och, Irish — zaczęła Tara — tak mi wstyd — łyzy

płynęły jej po policzkach. — Skąd mogłam wiedzieć, że tam są rekiny! Po prostu chciałam popływać. I nagle zjawił się Jon i wyciągnął mnie z wody. Prosto w swoje ramiona.

Irish słuchała z coraz większym strachem.

— Nie mogę ci powiedzieć, co się stało — niówiła dalej Tara — bo znenawidziłabyś mnie.

— Wierz mi, kochanie, że nigdy nie mogłabym cię znenawidzić — Irish położyła rękę na trzęsących się dłoniach Tary. — Wypij herbatę i uspokój się!

Przez chwilę trwała cisza, w czasie której Tara wypita całą herbatę.

— Wiem, że Jon jest stuprocentowym mężczyzną — przerwała ciszę Irish — i wiem, że jako mężczyzna ma pewne, powiedzmy to, potrzeby, ale nigdy nie sądziłam, że zmusi do czegoś niewinną dziewczynę bez jej zgody!

Tara popatrzyła na Irish z niedowierzaniem.

— Ależ to wcale nie było tak — przyznała się — on mnie tylko pocałował. Prawdopodobnie jutro już w ogóle nie będzie tego pamiętał.

— W takim razie on cię nie zgw...

— Ależ nie!!

Na twarzy Irish pojawiła się ulga.

— Ale mógł — znowu łzy popłynęły po policzkach Tary. — To ja chciałam tego... nawet bardzo chciałam. Och, Irish. Czy teraz nienawidzisz mnie, tak jak ja się nienawidzę?

— Czy go kochasz? — zapytała Irish.

— Kocham, i to bardzo. Nawet nie wiedziałam, że coś takiego istnieje — przyznała Tara. — Ale to nie jest wytłumaczeniem tego, co się stało. Ja praktycznie błagałam go, aby kochał się za mną na tej plaży.

— Błagałaś go?

— Nie tak dosłownie. Nie powiedziałam mu tego, ale tak się zachowywałam.

Ashley Chapel

- A on ci odmówił? — zapytała Irish.
- Delikatnie innie odsunął.
- Rozumiem. Tak więc Jon Savage jest jednak wspinałym mężczyzną.
- Nie wierzę samej sobie... jak ja się mogłam tak zachować!?
- Dziecko, dziecko — uśmiechnęła się Irish — emocje, które czułaś są normalne. Jon jest po prostu starszy i bardziej doświadczony i wie, jak trzymać je na wodzy — cedziła słowa. — To, co chciałaś mu dać, było przyjmowane przez mężczyzn różnie od zarania dziejów. Ale to jest normalne i może być przepiękne na przykład po ślubie.
- Jak osoba tak święta jak ty, może być tak wyrozumiała w stosunku do mnie — Tara wstała i już chciała wyjść, ale Irish przytrzymała ją na miejscu.
- Po prostu byłaś zszokowana, że jest w tobie tyle pasji i pożądan. Nie wiedziałaś dotąd, że jesteś kobietą i masz swoje uczucia i prawa.
- Zapadła cisza.
- Czy pomoże ci to, jeżeli się dowiesz, że dwadzieścia lat temu przeżyłam to samo, co ty, z mężczyzną, który nie był moim mężem?
- Nie potrafiłabym w to uwierzyć, że ty mogłabyś się znaleźć w takiej sytuacji — Tara patrzyła na Irish z niedowierzaniem. — Mówisz tak, abym się lepiej czuła.
- Ale to prawda — Irish pokiwała głową. — To samo zdarzyło mi się lata temu, przy świetle gwiazd, z człowiekiem, którego kochałam bardziej niż życie, bardziej niż kogokolwiek na tym świecie.
- Oczy starszej kobiety zaszyły łzami, w miarę jak zwierzała się młodej dziewczynie, siedzącej przed nią.
- Tylko, że mój kochanek nie był taki jak Jon i nie przestał, zanim było już za późno. Trzy tygodnie po tej nocy on wziął ślub z inną dziewczyną, a ja uciekłam ze

Słodki dzikus

wstydu jak najdalej, jak tylko mogłam. W dziewięć miesięcy później urodziłam dziewczynkę...

— Och — Tara wstrzymała oddech.

— Sądzę, że stanęłyśmy w tym momencie, kiedy lepiej będzie powiedzieć całą prawdę.

Tara zdała sobie sprawę, że tej nocy wszystkie tajemnice jej życia zostaną rozwiązane.

— Chodź i usiądź przed lustrem. Wysuszę ci włosy i postaram się wytłumaczyć to lepiej.

Tara posłuchała. Czuła się zmęczona nie tyle fizycznie, co psychicznie. Irish zdjęła ręcznik z głowy Tary i długie włosy, opadły na jej ramiona.

— Jakie piękne włosy — powiedziała Irish. — Moje były takie same, kiedy byłam młoda.

Irish rozczesywała włosy Tary powoli i delikatnie, po czym położyła grzebień na jej kolanach i sięgnęła po szczotkę. Tara popatrzyła na grzebień leżący przed nią. Otworzyła szeroko oczy. Był to stary, antyczny grzebień z porcelanową rączką, przyozdobioną czerwonymi różyczkami.

Irish obserwowała reakcję Tary, próbując zgadnąć tok jej rozumowania. Roztrzęsione palce dziewczyny dotykały różyczek.

— Te rzeczy należały do mojej mamy — mówiła Irish — która też miała takie włosy jak my. Dała mi to, abym potem mogła z kolei ofiarować swojej córce.

Irish położyła szczotkę przed Tarą.

— Pudełeczko, które ci posłałam na urodziny, jest trzecią częścią tej całości. — Tara chwyciła za szczotkę i grzebień i szeroko otwartymi oczami patrzyła w lustro na odbicie kobiety, którą dotąd nazywała po prostu „Irish”.

Nagle uklękła przed tą kobietą i z płaczem objęła jej kolana.

— Moja kochana córeczko — z ulgą mówiła Irish — a więc nie masz do mnie pretensji. Nie nienawidzisz

Ashley Chapel

mnie za to? Bałam się tego momentu od lat. Bałam się, że wstaniesz i odejdziesz nienawidząc mnie z całego serca.

— Jak mogłabym cię nienawidzić za coś, co z łatwością mogłoby się mnie przydarzyć. Nie rozumiem jeszcze wszystkiego, ale staram się!

— Dzięki ci, Boże — Irish uniosła głowę. — Muszę ci jeszcze wiele opowiedzieć, ale teraz musisz pójść spać. Bob wróci niedługo. On o niczym nie wie. A teraz połóż się w moim łóżku i zaśnij.

Tara położyła się posłusznie, a Irish z troską okryła ją kołdrą.

— Dobranoc, mamó — powiedziała już prawie śpiąc — jak to dobrze, że cię odnalazłam.

Obudziła się wcześniej rano. Wszyscy jeszcze spali, więc nie chcąc ich budzić wymknęła się po cichu i poszła do domu przebrać się. Było bardzo wcześnie. Ubrała się, uczesała i wyszła.

Guli Bulwar właśnie budził się do życia, kiedy skręciła w uliczkę prowadzącą do Grace United Church. Te same kwiaty opadały z płotu. Wszystko wyglądało tak samo, jak dwa miesiące temu, kiedy po raz pierwszy przekroczyła próg tego kościoła. Ale teraz czuła się inaczej. Była już inną osobą. Miała tyle pytań, na które nie znała jeszcze odpowiedzi! Kto był jej ojcem? Dlaczego jej mama oddała ją do adopcji? Czy wujek Anson i ciocia Mary wiedzieli o tym? Ile wiedzieli?

Te pytania! Tyle pytań!

— Dlaczego jesteś taka zamyślona? — usłyszała głos za sobą. Był to wujek Anson. — O tej porze dnia w kościele? Co się stało?

Patrzył na jej zamyśloną twarz.

— Nie jesteś już tą samą dziewczyną, która przyszła tu po raz pierwszy.

Słodki dzikus

— Wujku — zaczęła — wiem, kto jest moją prawdziwą mamą!!

— Cieszę się z tego. Ile ci powiedziała?

— Tylko tyle, że nie była po ślubie, kiedy mnie urodziła.

— I co ty na to?

— Nic. Przypuszczałam, że-jestem dzieckiem nieślubnym. Wiedziałam o tym, odkąd zaczęłam rozumieć te rzeczy. A po wczorajszej nocy rozumiem to całkowicie.

— Po wczorajszej nocy?

Wzięła głęboki oddech i przyznała się do tego, co stało się na plaży.

— Tak więc widzisz, wujku, nie mogę źle osądzać mamy, kiedy sama byłam w podobnej sytuacji.

— Czy kochasz go? — zapytał wprost.

Tara patrzyła przed siebie zamglonymi oczyma nic nie mówiąc.

— Pytam, czy go kochasz?

— Tak! .

Teraz z kolei Aftson Whittaker wziął głęboki oddech.

— Bałem się tego. Za dużo było emocji pomiędzy wami, aby nie mogło się to przerodzić w miłość.

— Ale on mnie nie kocha, wujku. Nie sędzę, żeby **ten** pocałunek cokolwiek dla niego znaczył!

— Nie byłbym tego taki pewien. Tylko taka dziewczyna jak ty mogłaby go wyciągnąć z tego cynicznego podejścia do kobiet. Prawdopodobnie zrobiłaś to, czego nie dokonałaby doświadczona kobieta. Pokazałaś mu, że może jeszcze kochać kogoś na tym świecie.

— Mama opowiadała mi o jego żonie. Może jego serce nadal krwawi?

— Nie! Tylko jego męska duma została zraniona. Jego serce nadal może kochać. On[^]ię po prostu boi być znowu skrzywdzonym. Jestem tego pewien.

Ashley Chapel

— Więc może mnie jeszcze pokocha?

— Jeżeli ty go naprawdę kochasz, to nie jest to wykluczone. Ale jeśli jest to prawdziwa miłość! Nie pożądanie takie jak ostatniej nocy, ale uczucie płynące z głębi serca. Wtedy bardzo możliwe, że on będzie w stanie je odwzajemnić.

Tara bardzo tego chciała.

— Ale ja jestem młoda i niedoświadczona. Jak mamj sprawić, by mężczyzna zakochał się we mnie?

— W tym nie potrafię ci już doradzić. Ale mogę zacytować słowa z Biblii, ktprych nauczyłem się bardzo dawno temu:

*Miłość jest cierpliwa, miłość jest dobra.
Nie jest zazdrosna ani wybuchowa.
Nie jest dumna.
Nie jest złośliwa.
Nie jest egoistyczna i nie jest popędliwa...*

Tu wujek Anson przerwał na chwilę.

*— Nie pamięta tego co złe... Zawsze broni,
Zawsze wierzy, zawsze ma nadzieję.
Miłość nigdy nie zawiedzie...*

— To wszystko jest bardzo trudne — zaśmiała się Tara. — Gdybym się tego trzymała w stosunku do Jona, to tak jakbym weszła do klatki z dzikim zwierzęciem bez ochrony.

— Tak. Będziesz musiała liczyć się z tym ryzykiem. Możliwe też, że zostaniesz skrzywdzona. W sumie lepiej byłoby dla ciebie, gdybyś spakowała rzeczy i wróciła do domu.

— Pozostały mi jeszcze dwa tygodnie wakacji. W tym czasie będę się starała być wyrozumiałą dla Jona. Możliwe,

że nic z tego nie wyjdzie, ale przynajmniej będę wiedziała, że zrobiłam wszystko, aby on czuł się kochany.

— Wtedy i ty będziesz czuć, że naprawdę kochasz. A teraz chodź na śniadanie.

Wyszli z kościoła. Tak bardzo chciał jej pomóc i mieć w opiece, ale wiedział, że będzie to niemożliwe. Była już dorosła,

Kiedy wchodzili do kuchni, uderzył ich zapach smażonego bekonu i gorącej kawy.

— Tara! — wykrzyknęła ciocia Mary. — Co za niespodzianka! Tak dawno cię nie widziałam.

— Przepraszam, ciociu — Tara naprawdę miała wyrzuty sumienia, że tak rzadko pojawiała się w domu wujostwa. — Byłam taka zajęta pracą u Jona, że nawet nie wiedziałam, kiedy uciekały mi dni.

N — No i byłaś zajęta przyjmowaniem dzieci na ten świat. Czy widziałaś Nancy ostatnio?

— Tak. Przyszła ze swoim dzieckiem na pierwsze badania. Wreszcie się trochę uspokoił i daje jej spać w nocy. Nancy wygląda w związku z tym dużo lepiej niż tydzień temu.

— Mam nadzieję, że przyniesie go jutro do kościoła. Tak bardzo chciałabym go zobaczyć. — Mary uśmiechnęła się do Tary: — Właśnie skończyłam robić na drutach kocyk dla tego małego.

Ciocia Mary położyła przed Tarą talerz z jajkami na bekonie i chrupiącymi bułeczkami.

— Och, jak to pysznie wygląda! Muszę nabrać sił przed pójściem do pracy i stanięciem twarzą w twarz z naszym kochanym doktorem — zabrzmiało to trochę ironicznie. Tara czuła się, jakby miał to być ostatni jej posiłek przed egzekucją.

— A jak się ma Irish? — zapytała ciocia.

Tara popatrzyła na wuja, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

Ashley Chapel

— Tara wie wszystko o Irish — wujek podążył z pomocą.

Kubek, który Mary trzymała, wyleciał jej z ręki, uderzając o talerz. Kawa rozlała się po całym stole.

— Powiedziała ci o tym? — zapytała ciocia ze zdumieniem.

— Tak, i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa.

— Dzięki Bogu! — ciocia była uradowana. — W takim razie rozumiesz, dlaczego musiała cię oddać. Była taka chora, prawie umierająca. Miała gruźlicę. Poród był tak ciężki, że zagrażał jej życiu...

— Mary! — krzyknął wujek Anson — Tara o tym nie wiedziała. Nie wie też, kto jest jej ojcem.

— Och! Przepraszam. Sądziłam, że Irish powiedziała jej o tym wszystkim.

— Mama była aż tak chora? — zapytała Tara z przerażeniem.

— Twoja matka mieszkała u nas w czasie ciąży. Ciągłe słyszeliśmy jej kaszel. Wreszcie poszła do lekarza, który powiedział, że ma gruźlicę.

— Była dzielna — powiedziała Mary w zamyśleniu. — Była taka słaba, że nie mogła wstać z łóżka... Była chora i porzucona, ale dzielna.

Tara odłożyła talerz na bok.

— Wiem, że -nie oddałaby dziecka, gdyby nie musiała — skomentowała.

— Irish była ciężko chora jeszcze przez dwa lata po porodzie — wyjaśniła Mary.

— Sami chcieliśmy cię zaadoptować, ale w tym czasie urodziła się nam Doreen i nie mieliśmy szans utrzymania ciebie, naszego dziecka i twojej mamy.

— Wtedy to Anson skontaktował się z Justinem, bo wiedział, że z chęcią cię weźmie — powiedziała Mary.

Wujek Anson chrząknął, jakby chciał dać Mary do zrozumienia, że za dużo mówi.

— Pomyślałem o Justinie i Louise — zaczął. — Nie mieli dzieci i wydawało mi się... że... że... spodobasz im się...

— To miało być tylko na jakiś czas — wtrąciła Mary — Irish miała nadzieję odebrać cię, kiedy tylko wyzdrowieje, ale po dwóch latach doszła do wniosku, że odebranie cię od jedynych rodziców, jakich znasz, byłoby okropne. Justin zapowiedział jej walkę o ciebie. Nie chciał cię oddać. To była najgorsza rzecz, jaką widziałam. Musiała pogodzić się z faktem, że nigdy już nie będziesz jej nazywała mamą.

— W rok później pojawił się Robert Chamberlain — powiedział wujek. — Był wdowcem i miał syna w twoim wieku i życie twojej matki nabrało nagle sensu.

— Widzę to — powiedziała Tara. — Cóż za strasznym człowiekiem musiał być mój ojciec, kochając się z mamą, a żeniąc się z kimś innym w trzy tygodnie później!

— Nie, kochanie — wyjaśnił Anson. — Był człowiekiem rozdartym pomiędzy miłością do biednej imigrantki a chęcią zrobienia kariery w jak najszybszym czasie. Jeżeli twoja mama kiedykolwiek powie ci, kim on jest, to mam nadzieję, że będziesz w stanie mu przebaczyć, tak jak ona to zrobiła — przerwał na chwilę i popatrzył na Tarę. W jego oczach można było wyczytać prośbę. — A teraz nie zadawaj nam więcej pytań! I tak za dużo powiedzieliśmy.

— Twoja matka jest dumną, odważną i świętą osobą — powiedziała Mary. — Nigdy o tym nie zapomnij!

— Nie zapomnę, ciociu — powiedziała Tara — szkoda tylko, że nie jesteście moją prawdziwą rodziną:

— Jesteśmy, kochanie — powiedział wujek — może nie łączą nas więzy krwi, ale coś innego, lepszego...

Po powrocie do swego domku przebrała się w szorty i poszła do Irish. Na tarasie bawili się Kevin i Tracey.

Ashley Chapel

— Taro, gdzie byłaś — Tracey biegła w jej kierunku. — Myśleliśmy, że o nas zapomniałaś.

— Jak mogłabym zapomnieć o was! Jesteście gotowi na spacer do fortu?

— Tak! — wykrzyknęli równo.

— Dobrze. Poczekajcie tylko chwileczkę. Muszę pójść i porozmawiać z Irish.

— Dobra! — zgodził się Kevin — ale nie za długo!

— Przrzekam, że zaraz wrócę — Tara uśmiechnęła się do dzieci wchodząc do domu Irish.

— Taro! Gdzie byłaś? Martwiłam się o ciebie. Nie wiedziałam, co myśleć, kiedy zobaczyłam puste łóżko.

— Nie musiałaś się martwić. Poszłam tylko odwiedzić wujka Ansona i ciocię Mary.

— Czy mogę ci coś zrobić do zjedzenia? — zapytała Irish.

— Ciocia Mary zaserwowała mi duże śniadanie. Prawdopodobnie nie będę mogła nic zjeść przez cały dzień — zaśmiała się Tara. — Mamo — zaczęła poważnie — ciocia Mary powiedziała mi trochę o twojej chorobie. Już teraz wiem, dlaczego musiałaś mnie oddać,

— Była to najtrudniejsza decyzja, jaką podjęłam w swoim życiu. Ale musiałam myśleć o tobie i o tym, co dla ciebie jest lepsze, a nie dla mnie.

— Wiem o tym i rozumiem.

Irish nagle popatrzyła na Tarę z przestraszeniem.

— Mary nie powiedziała ci, kto...?

— Nie — wyjaśniła Tara. — Wujek stwierdził, że będzie lepiej, jeżeli ty mi to powiesz. Jeżeli będziesz chciała oczywiście.

— Kochanie — zaczęła Irish z ulgą w głosie — są powody, dla których nie mogę ci powiedzieć teraz, kim on jest. Może kiedyś...

Tara czuła, że Irish chce jej zaoszczędzić czegoś, co

sprawiłoby jej ból. Może jej ojciec już nie żył. A może był w więzieniu?

— Dobrze, mamo. Jak będziesz gotowa, to mi powiesz. Nie nalegam.

— Dziękuję ci, moje dziecko.

— Czy masz zamiar powiedzieć Bobowi o mnie?

— Tak. Ale w swoim czasie. Jestem dla niego jedyną matką, jaką zna. Wyszłam za męża za jego ojca, kiedy miał trzy lata* Nigdy nie podejrzewał, że nie jestem jego prawdziwą matką. To może być dla niego szok i nie wiem, jak to przyjmie.

— Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że może mnie znienawidzić? — zapytała Tara. — Może nie powinnaś nic w ogóle mówić. W końcu wyjeżdżam za dwa tygodnie i będę przyjeżdżać tylko raz na jakiś czas.

Łzy pojawiły się w oczach Irish.

— Nie chcę, żebyś wracała do Stamford Springs. Czy nie mogłabyś tu dłużej zostać?

— Tato chce, abym wróciła. Przyrzekłam mu, że będę we wrześnie. Jest na mnie bardzo zły. Można to wyczuć w każdym jego liście.

Wiedziała, że rozwiązała jeden problem w swoim życiu. Odnalazła matkę! Ale jak ma się z nią teraz pożegnać? I co najgorsze, jak ma pożegnać się z Jonem, jedynym mężczyzną, jakiego w życiu kochała? Nie mogła po prostu napisać do ojca, że zostaje, bo zakochała się w lekarzu i znalazła prawdziwą mamę. Nigdy by tego nie przeżył! Poza tym tęskniła już do jego spokoju, opailowania i ojcowskiej czułości. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć Irish. Bawiła się palcami ze zdenerwowania.

— Już dobrze, dobrze, kochanie — Irish zauważyła jej zdenerwowanie — wszystko jakoś się wyjaśni.

— Taro, chodź już!! — krzyczała Tracey z tarasu.

Tara zaparkowała koszyk z prowiantem.

Ashley Chapel

— Do zobaczenia za parę godzin, mamó!

Irish popatrzyła na nią z wyrzutem.

— Miałam na myśli: do zobaczenia, Irish — poprawiła się.

Niestety Kevin dosłyszał jej pomyłkę i kiedy szli brzegiem plaży, zapytał:

— Dlaczego nazywasz Irish mamą?

Zrobiła nonszalancki ruch ręką i wyjaśniła z uśmiechem:

— Ponieważ kocham ją tak, jakby była moją mamą.

Nie było to najlepsze wyjaśnienie, jakie mogła wymyślić, ale dla Kevina wydawało się ono wystarczające.

— W takim razie my możemy mówić do ciebie mamó! — zagadnęła Tracey.

Wydawało się to logiczne, biorąc pod uwagę to, co powiedziała Kevinowi. Tara zszokowana nie potrafiła nic powiedzieć.

— Ty wariatko — zganił ją Kevin. — Tara nie może być naszą mamą, dopóki nie weźmie ślubu z naszym tatą.

— Ja się zgadzam — uśmiechnęła się Tracey — tato potrzebuje kogoś takiego jak Tara, aby był szczęśliwy. On nigdy nie ma żadnej zabawy.

Przez chwilę Kevin zastanawiał się nad tą możliwością, po czym zadał pytanie, które wprawiło Tarę w osłupienie.

— Co o tym myślisz, Taro? Wyjdiesz za tatę i zostaniesz naszą mamą? To była najlepsza rzecz, jaką Tracey wymyśliła w swoim życiu.

— Słuchajcie, dzieci — zaprotestowała stanowczo Tara. — Te rzeczy nie są takie proste, jak się wam wydaje. A teraz przestańcie już o tym rozmawiać.

Tego dnia dzieci *bawiły się tak doskonale, że nie zauważyły zamyślenia na twarzy Tary. Bała się spotkania z Jonem. Jak miała się zachować, gdy go znów zobaczy?

W poniedziałek rano obudziła się bardzo wcześnie. Była podenerwowana i zdała sobie sprawę, że perspektywa

Słodki dzikus

jazdy w jednym samochodzie do pracy z Jonem wyprowadza ją z równowagi. Już w niedzielę na mszy oblała się cała rumieńcem na widok tego przystojnego mężczyzny. Kiedy przechodził koło niej, jedyne co mogła powiedzieć, to „Cześć, Jon”.

Teraz czekał na nią przed jej domkiem w swoim srebrnym sportowym samochodzie.

— Chciałbym o czymś z tobą porozmawiać — zaczął, kiedy wyjechali z podjazdu.

Siedziała cicho, czekając na to, co Jon ma jej do powiedzenia.

— Czy słyszałaś, co do ciebie mówiłem? — zapytał.

— Tak... — odpowiedziała cicho.

— Na Boga! Taro! Czy możesz przestać się czerwienić i zacząć ze mną rozmawiać? Zapomnij o piątku. Nie o tym chciałem rozmawiać.

Tara zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Tak więc dla niego to nic nie znaczyło. Miała nadzieję, że to jednak miało dla niego jakieś znaczenie.

— O czym chciałeś ze mną porozmawiać — zapytała już całkiem spokojnie, lodowatym tonem.

— Konsultowałem się z moim przyjacielem w St. Petersburgu i on sądzi, że masz duże szanse zostać przyjęta do szkoły pielęgniarstwa w tamtejszym college'u. Szkoła zaczyna się w połowie września. Jeżeli nie zdążylibyśmy cię zapisać w tym miesiącu, to pójdziesz na semestr zimowy...

— Poczekaj, Jon — przerwała mu. — Mój tata chce mnie widzieć w domu za dwa tygodnie. Jest to cudowny pomysł i dziękuję ci za to, że o mnie myślałeś, ale... mój ojciec zabiłby mnie.

— W takim razie napisz do niego i wyjaśnij mu wszystko — powiedział to tak, jakby to była najprostsza rzecz pod słońcem. — To jest dla ciebie jedyna szansa! Szpitale na Florydzie są znane z tego, że mają bardzo

Ashley Chapel

dobre szkoły pielęgniarские. Przywiozłem ci papiery do wypełnienia.

— Nie mam pieniędzy na taką szkołę, Jon. Mój tata nie dałby mi na to ani centa. Wyklmie mnie, jeżeli to zrobię i będę mu nieposłuszna.

— Przeczuwałem to. Po prostu będziesz nadal pracować dla mnie. Będzie to dla ciebie bardzo trudne i wyczerpujące, ale ja pomogę ci na tyle, na ile będę mógł.

— Jon — zaczęła cicho — dlaczego robisz to dla mnie? Jego twarz była jak maska.

— Chcę, abyś została pielęgniarką. Urodziłaś się z talentem do tego. A poza tym nie chciałbym stracić najlepszej recepcjonistki, o jakiej każdy lekarz może tylko marzyć!

Cóż innego mógł jej powiedzieć. Przecież nie wyzna jej swojej miłości. Wiedziała, że powinna przyjąć to, co proponuje, ale bała się ojca.

— Taro — Jon przerwał narastającą ciszę — przychodzi taki czas, kiedy każde piskłę musi wyfrunąć ze swojego gniazda. Twój ojciec musi to zaakceptować. Ja nigdy nie stanąłbym na drodze Tracey, gdyby chciała robić to, o czym marzy. Nawet gdyby ją to miało zanieść do Timbaktu.

Tara nie wiedziała, co odpowiedzieć. Myśl o możliwości pójścia do szkoły pielęgniarskiej zaczęła rozkwitać w jej wyobraźni.

— Napisz do ojca — prosił ją Jon — wyjaśnij mu wszystko.

Tara nadal milczała.

— Warto spróbować, prawda? — zapytał.

— Masz rację — uśmiechnęła się do niego. — Warto spróbować!

8

Tego wieczoru Tara została w domu, aby napisać długi, wyjaśniający list do taty, informujący go o swojej decyzji pozostania w Beachton, aby studiować pielęgniarstwo. Wybierała słowa bardzo uważnie i parę razy zmieniała sens zdań. W sumie, po wielkich męczarniach, skończyła, podpisując go „zawsze kochająca córka, Tara.

Zaraz potem pojechała na pocztę i wysłała list. Bała się, że rano zabraknie jej odwagi. Kiedy wychodziła z budynku poczty, Cecylia Scott wychodziła właśnie ze sklepu obok.

— Taro! Zobaczyłam twój samochód i wiedziałam, że gdzieś tu jesteś.

— Witam, Cecylio — powiedziała Tara zimno.

— Słuchaj, Taro — zaczęła Cecylia zniżonym głosem — trzymaj się z daleka od Jona Savage!

Tara popatrzyła na nią ze zdumieniem. Czyżby Cecylia była aż tak zdesperowana?

— On należy do mnie! — syczała Cecylia..— Więc nie próbuj omotać, go swoim ślicznym, kocim sposobem zachowania!

Popatrzyła na Tarę, jakby chciała ją zahipnotyzować. Czyżbyśmy miały walczyć i kłócić się na środku ulicy? —

Ashley Chapel

pomyślała Tara. Ale nie miała zamiaru pozostawić tego ot, tak sobie.

— Cecylia — mówiła spokojnie — Jon Savage nie zostanie usidlony ani przez ciebie, ani przez żadną inną kobietę. Tylko odpowiednia osoba, delikatna i prawdziwie kochająca może liczyć na odwzajemnienie miłości. Jego nie da się po prostu usidlić.

— Sądzę, że widzisz siebie jako właśnie tę jedyną fantastyczną kobietę w jego życiu?

— Tak — odpowiedziała szybko i nie czekając na potok obraźliwych słów, które prawdopodobnie teraz usłyszałaby od Cecylii, odwróciła się i odeszła. Odpowiedziała tak, ale wcale nie była do końca przekonana, że jest właśnie tą kobietą? Wystarczająco kochającą i cierpliwą, aby czekać na odwzajemnienie uczucia.

Następny tydzień minął Tarze bardzo szybko. Była zajęta od rana do wieczora. Jakiś wirus „szalał” po okolicy i miała w klinice ręce pełne roboty. Przychodziło tak dużo pacjentów, że Tara musiała zapisywać ich na sobotę, co było prawdziwym ewenementem. Jon zaaplikował tego tygodnia masę zastrzyków z penicyliny.

— Taro — zawołał pewnego dnia — idź do drugiego pokoju. Mały Christopher musi dzisiaj dostać zastrzyk. Krzyczy, płacze i nie da mi podejść do siebie. Jego mama jest cała we łzach, więc w niczym mi nie może pomóc. Uspokój go!

Tara poszła do wskazanego pokoju i zaczęła uspokajać matkę i czteroletnie dziecko. Ale nie na długo. Kiedy mały Christopher zobaczył Jona wchodzącego znowu do pokoju, zaczął kopać i krzyczeć na całe gardło.

— To będzie trwało tylko sekundę — uspokajała go Tara — siedź więc spokojnie i nie wierć się.

Ale do dziecka to nie docierało. Zaczął kopać z całej siły.

— Przytrzymaj go mocno, Taro — nakazał Jon.

Tara natychmiast chwyciła małego i z całej siły przyniotła go do łóżka.

— Szybko, Jon! On walczy jak tygrys!

— Przynajmniej wiadomo, że jest wszystko w porządku z jego adrenaliną — powiedział chłodno Jon, wbijając igłę w rękę malca. — W tamtym roku dawałem mu zastrzyk przeciw tężcowi, a ponieważ rzucał się na wszystkie strony, więc pozostał mu po tym wielki siniak — wyciągnął igłę z jego ręki — ale wtedy nie miałem ciebie do pomocy.

Tara puściła chłopca.

— Widzisz! To wcale nie było takie bolesne. A teraz, chodź, dam ci lizaka za to, że byłeś taki dzielny.

Jon wykrzywił twarz z niesmakiem słuchając tego kłamstwa. Matka chłopca parę razy dziękowała Jonowi i przyrzekła robić wszystko zgodnie z instrukcją. Wreszcie po zamknięciu drzwi za nimi klinika była pusta. Jon położył się na kanapie w gabinecie, zmęczony po całotygodniowej pracy.

— Kiedy zostaniesz pielęgniarką, to z radością oddam ci tę „przyjemną” pracę, jaką jest dawanie zastrzyków małym niesfornym chłopcom.

— To jest nie fair — zaśmiała się **Tara**. — **Czy** będziesz mógł odpocząć po powrocie do domu?

— Myślę, że nie. Nie zapominaj, że jestem matką i ojcem w jednej osobie. Będę musiał zrobić obiad i prawdopodobnie wrzucić do pralki jakieś pranie.

— Przecież masz pomoc domową.

— Mam. Ona robi większość rzeczy, ale przychodzi tylko raz w tygodniu posprzątać. Brudy narastają nator miast codziennie, ale nie przeszkadza mi to. A poza tym już niedługo Tracey będzie duża i mam nadzieję, że zechce mi pomagać. Kevin już mi pomaga w wielu rzeczach — usiadł i popatrzył na Tarę.

Ashley Chapel

— Pozwól mi zrobić dzisiaj dla was obiad — powiedziała Tara.

— Nie mógłbym ci zawracać głowy, Taro!

— Ale ja chcę to zrobić. Po drodze zabierzemy dzieci od Irish, a potem zrobię wam pyszny obiad.

Jon przyglądał się Tarze przez dłuższą chwilę.

— Dobra. Dziękuję ci.

Zachowywali się, jakby nic się między nimi nie zdarzyło tamtego wieczoru. On nic o tym nie wspominał, ona też. Byli po prostu przyjaciółmi.

Dzieci były zachwycone faktem, że Tara pójdzie z nimi do domu. Bawiły się przy basenie, goniąc i krzycząc, podczas kiedy Jon poszedł na górę przebrać się i chwilę odpocząć.

Tara zrobiła pranie, poskładała ubrania i nakarmiła dzieci. Minęło półtorej godziny, a Jón nadal nie schodził na dół. Wszystko już było posprzątane i Tara wysłała dzieci do łazienki. Na pewno Jon położył się na chwilę i zasnął — pomyślała. Niech odpoczywa.

Kiedy znowu w godzinę później Jon pojawił się w kuchni, Tara miała już cały obiad przygotowany na stole. Był stek, pieczone ziemniaki i świeża sałata.

— Przepraszam cię, Taro, chyba zasnąłem — ziewnął przeciągle. Jego oczy powędrowały po czystej kuchni, poskładanych i upranych rzeczach i zatrzymały się na cudownie pachnącym obiedzie.

— Nakarmiłam już dzieci. Dostały hamburgery, frytki i sałatę. Są już też wykąpane, siedzą w pokoju Kevina i oglądają telewizję. Zdażyłam też uprać parę rzeczy — uśmiechnęła się do niego — a teraz idź na' patio. Zaraz ci podam tam obiad.

— Tylko jeżeli zjesz ze mną.

— Bardzo chętnie!

Poszedł na patio bez słowa i usiadł przy stoliku nad

basenem. Przyniosła obiad i przez chwilę jedli w milczeniu. Zastanawiała się, dlaczego on nic nie mówi. Może zrobiła coś nie tak. Popatrzyła na niego pytająco.

Po dłuższej chwili Jon powiedział:

— Nigdy nie zaznałem przyjemności, jaką jest czekający na mnie obiad. Muszę ci powiedzieć, że mi się to podoba.

Tara była szczęśliwa. Przypuszczała, że Andrea Savage nie była chyba kobietą czekającą na niego w domu z gorącym posiłkiem.

— Jesteś wspaniałą kucharką, Taro. Tak prawdę mówiąc, czy jest jakaś rzecz, której byś nie robiła fantastycznie? — popatrzył na nią. — Jesteś cudowna z dziećmi, potrafisz odebrać poród, organizujesz biuro, znasz się na księgowości, wyglądasz przepięknie, wspaniale gotujesz i... jcałujesz — jego głos przybrał ciepłe brzmienie, kiedy wypowiadał ostatnie słowo.

Tara nagle zerwała się z krzesła, zaczerwieniona po uszy. Zabrała puste talerze i szybko weszła do domu. Pomógł jej włożyć brudne garnki do maszyny, po czym oparł się o lodówkę, przesywając ją na wskroś wzrokiem.

— Miałaś chyba dużo doświadczenia we wszystkich tych dziedzinach.

— Przecież wiesz o tym, że nigdy nie odbierałam porodu, Jon.

— A całowanie? — zapytał, jakby chciał wy badać, co działo się w jej przeszłości. — Czy dużo nad tym pracowałaś, czy rzeczywiście jesteś niewinną dziewczyną, za jaką cię wzięłam?

Zagotowało w niej. Tak więc znowu zaczyna się ta jego obrzydliwa złośliwość. Ale zaraz potem przypomniała sobie słowa wuja: „miłość jest dobra, miłość jest cierpliwa, i z uśmiechem obróciwszy się do niego-rzekła:

— Pozostawiam to twojej inteligencji do rozwiązania.

Ashley Chapel

Nie wiem, czy jesteś świadom, że zniszczyłeś przemiły wieczór swoją złościwością. Wiesz, że ten temat jest dla mnie przykry.

Pomachała mu ostentacyjnie na pożegnanie i wyszła z domu. Dlaczego zaczął o tym mówić? Dlaczego? Czy chciał, aby czuła się nieswojo? Nie potrafiła sobie odpowiedzieć na to pytanie. Siedziała na schodach wiodących do swojego domku. Jak długo już tam siedziała w zamyśleniu, nie wiedziała. Miała wejść do środka, gdy usłyszała głos:

— Tara! — z ciemności wyłoniła się muskularna postać. To był on.

— Jon! Przepraszam, że wybuchnęłam. Nie powinnam była — ciągle miała w uszach słowa wuja o miłości.

— Taro! To była moja wina.

Zapadła cisza. Żadne z nich nie wiedziało, jak ją przerwać. Zrobił to wreszcie Jon.

— Ciemna noc. Nie ma ani księżyca, ani gwiazd. To oznacza, że prawdopodobnie będzie huragan. Możliwe, że we mnie też się coś burzy.

— Mam nadzieję, że nie masz racji —. zawsze bała się huraganów, a słyszała, że na Florydzie są one nagminne.

— Taro! Wyjdź ze mną w następną sobotę — chciałbym cię wziąć na obiad do jakiejś dobrej restauracji. Pozwól mi się zrewanżować, **mam ochotę** spędzić z tobą kolejny miły wieczór.

Wiedziała, że jedyne przyjemne chwile, jakie z nim spędzała, były w klinice. Poza nią stawał się złośliwy i nieprzyjemny. Nie potrafiła sobie wyobrazić z nim miłego wieczoru.

— Nie... wiem — zaczęła z wahaniem.

— A więc nie chcesz iść ze mną na obiad?

— Nie... to nie to.

— W takim razie idziemy, słodka Taro. Dobranoc!

— Dobranoc!

Niedziela minęła spokojnie i leniwie. Słońce świeciło jak zawsze i nie było znaku na niebie ani ziemi, który miałyby zapowiadać wyimaginowany przez Jona huragan. Po mszy uciekła z kościoła, nie chcąc spotkać się z wujem. Nie czuła się na siłach odpowiadać na jego pytania. Obiad jadła -z mamą, Bobem i Betsy. Betsy miała wyjechać następnego dnia na trzytygodniowe wakacje z rodzicami.

— Cieszę się, że jedziesz, Betsy — powiedziała Irish. — Trzy tygodnie miną szybko i nawet nie będziesz wiedziała, kiedy znajdziesz się tu z powrotem.

— A ja wcale się nie cieszę — powiedział Bob — co ja tu zrobię bez ciebie?

Po obiedzie Irish wypchnęła Boba i Betsy do salonu.

— Idźcie pogadać. Ja i Tara sprzątniemy kuchnię.

Kiedy weszły do kuchni, Irish zakomunikowała z dumą:

— Czy wiesz, że oni biorą ślub jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia?

— Ale sądziłam — powiedziała Tara ze zdziwieniem — że Bob chciał najpierw zostać pastorem?

— Oni są bardzo w sobie zakochani i nie mogą patrzeć, jak się męczą. Niech lepiej najpierw wezmą ślub. Robert zostawił mi małą działkę nad oceanem. Tu niedaleko. Zawsze chciał, aby Bob zbudował sobie tam swój dom. Sądzę, że będzie lepiej, jeżeli sprzedam tę działkę i dam im pieniądze na dobry start w życiu. Co o tym myślisz?

— Ależ to cudowne, mamó! Czy mówiłaś im już o tym?

— Nie Chcę poczekać, aż znajdę kupca i wtedy im powiem. To dobra działka i nad brzegiem morza. Jest dużo warta. Ludzi z takim kapitałem jest niewiele tutaj, więc to może trochę potrwać.

Irish powiesiła ścierkę na drzwiach lodówki.

— Idź do nich. Ja skończę wkładanie talerzy do szafek.

Tara przeszła przez korytarz wiodący do salonu i sta-

Ashley Chapel

nęła z zachwytu. Bob i Betsy całowali się długo i namiętnie. Jak miło być tak bardzo kochanym, pomyślała Tara. Wycofała się z powrotem do kuchni.

— Chyba pójdę już do domu. Wyjdę tylnymi drzwiami.

Irish domyślała się, dlaczego Tara wycofała się z salonu.

— Czy teraz wiesz, dlaczego muszę zrobić wszystko, aby im pomóc? Oni tak bardzo się kochają!

W parę godzin później Betsy przyszła do Tary z wizytą. Bob poszedł popływać w morzu, a Betsy nie miała na to dzisiaj ochoty.

Usiadły na tarasie.

— A więc jutro wyjeżdżasz? To cudowne — powiedziała Tara.

— Tak. Jadę, bo muszę portić mamie i tacie. Mam dwie młodsze siostry, którymi muszę się zająć. Ale nie cieszę się, bo zostawiam Boba samego.

— Kto będzie pracował za ciebie w sklepie?

— Cecylia zatrudniła na moje miejsce dziewczynę z college'u na wakacje. Mój tato poprosił ją o urlop dla mnie jeszcze w zimie i zgodziła się, więc nie może mnie za to wyrzucić.

— To wspaniale.

— Tak, ale to kwestia czasu. Jest cholernie zazdrosna o moją miłość do Boba. Nienawidzi mnie, bo mam coś, czego ona nigdy nie miała, kochającego mężczyznę!

— W sumie ją trochę rozumiem — powiedziała Tara z uśmiechem — czasami też wam tego zazdroścę.

— Boję się o Boba. Nie chcę go zostawiać na wakacje samego — łzy pokazały się w jej oczach — czy mogłabyś spędzić z nim trochę czasu? Żeby nie czuł się samotny. Może mogłabyś pójść z nim do kina od czasu do czasu, albo na ryby...?

Tara była zaskoczona, jak bardzo Betsy Tcochała Boba. To była prawdziwa miłość.

— Prawdopodobnie zastanawiasz się — mówiła dalej Betsy — jak mogę oddawać swojego chłopaka pod opiekę innej i to pięknej dziewczyny? Może to głupie z mojej strony, ale wydaje mi się, że jesteście dla siebie jak brat i siostra i wierzę ci całkowicie. Obserwowałam cię z nim, a kobieta potrafi wyczuć, czy ma się czegoś obawiać, czy nie.

— Masz rację. Bob jest dla mnie jak brat i nie masz się czego obawiać.

— Poza tym wiem, że jesteś zakochana w Jonie Savage — nieśmiało powiedziała Betsy.

— Och! Czy to aż tak widoczne? — przestraszyła się Tara.

— W takim razie to prawda — uśmiechnęła się — nie byłam o tym do końca przekonana, ale po twojej reakcji widać, że nie można mieć co do tego żadnych wątpliwości. Nancy powiedziała mi to, ale nie sądziłam, że... będziesz... na tyle gł... to znaczy, że tak się w nim zakochasz.

— Wiem, że to głupie. A na domiar złego zostaję w Beachton, aby pracować dla niego i idę do szkoły pielęgniarstwa w St. Petersburgu. Prawdopodobnie zakopię się w tym po uszy.

— Wiesz chyba, jak bardzo się cieszymy, że zostajesz z nami, ale...-

— Ale boisz się o mnie — przerwała Tara — boisz się, że zostanę skrzywdzona...

— Tak. Nie chciałabym być świadkiem tego!

Tarę również się tego bała. I to nawet bardzo. Ale wiedziała, że musi to rozegrać do końca. Nieważne, ile ją to będzie kosztowało. Musiała sama się przekonać, czy warto będzie być cierpliwą i kochającą.

Następnego wieczoru, po ciężkiej pracy w klinice, siedziała w domu, przeglądając ostatnie magazyny mody, kiedy usłyszała walenie do drzwi. Kiedy otworzyła, z przerażeniem stwierdziła, że przed nią stoi jej ojciec.

Ashley Chapel

— Tato! — wykrztusiła — co ty tutaj robisz?

Odepchnął ją i wszedł do salonu. Był wściekły. Prawdopodobnie miał nadzieję, że znajdzie u niej jakiegoś mężczyznę. Rozglądając się po mieszkaniu, po czym stanął przed Tara.

— Jechałem całą noc i cały dzień, aby tu być jak najszybciej — wciągnął powietrze. — Co ty sobie myślisz?! Co za grę prowadzisz?! — krzyczał bardzo głośno. — Nie mam najmniejszego zamiaru pozwolić ci zostać na Florydzie. A teraz pakuj się. Zabieram cię do domu!!!

— Tato — powiedziała Tara spokojnie — jesteś zły i zmęczony. Usiądź, zrobię ci kawę i porozmawiamy bez nerwów.

— Nie mamy. Jo czym rozmawiać! — wybuchnął. — Daję ci piętnaście minut na spakowanie się. Samochód czeka przed domem.

W tym momencie weszła Irish.

— Taro, czy mogłabym pożyczyć kubek mąki? Piekę ciasto i zupełnie zapomniałam, że nie mam... — zatrzymała się zobaczywszy ojca Tary.

Tara nigdy nie zapomni tego, co zobaczyła. Na twarzy matki pojawiła się panika i cała tragedia jej życia. Ojciec stał osłupiały z głupią miną.

— Katie — wyszeptał z niedowierzaniem — moja śliczna mała Irlandko. Myślałem, że stąd wyjechałaś. Anson nic nie mówił o tobie od lat.

— Prosiłam go, aby nic ci o mnie nie mówił — powiedziała Irish ze smutkiem w głosie — nie chciałam więcej kłopotów pomiędzy tobą a Louise.

Wzrok Tary wędrował z twarzy ojca na twarz matki. Stała w osłupieniu i przyglądała się tej dwójce ludzi, którzy według niej wcale przecież się nie znali. Twarz ojca nagle nabrała wyrazu ckruchy.

— Och! Katie! Czy kiedykolwiek wybaczysz mi to, co

ci zrobiłem? Czy wybaczysz mi, że skradłem ci honor, a potem twoje dziecko?

Tego już było za wiele dla Tary. Nigdy nie widziała mężczyzny tak płaczącego, jak w tej chwili płakał ten wysoki, postawny człowiek. Wybiegła z domu i długo szła po plaży wzdłuż morza. Tak więc ten mężczyzna, o którym myślała, że ją tylko zaadoptował, był jednak jej prawdziwym ojcem. Nie wiedziała, jak długo siedziała nad wodą. Kiedy wróciła, tato usiadł obok niej.

— Nie chciałem, abyś kiedykolwiek się o tym dowiedziała — wyznał — bałem się, że mnie znienawidzisz.

Tara milczała.

— Kochanie, czy masz do mnie żal?

— Nie wiem, co czuję, tato — wyszeptła — ale wiem, że nie mogłabym cię nienawidzić.

— Naprawdę kochałem twoją matkę, to znaczy Irish. Ale ojciec Louise był właścicielem banku i wiedziałem, że ona jest we mnie zakochana.

Znowu zapadła cisza.

— W każdym razie, aby skrócić całą historię, po prostu ożeniłem się z córką szefa i wybrałem finansowe zabezpieczenie zamiast prawdziwej miłości. Ale nie wiedziałem, że jest w ciąży. Uwierz mi!!

— Wierzę ci, tato. Mama powiedziała mi, że sama uciekła, zanim dowiedziała się, że jest w ciąży.

— Kiedy Anson powiedział mi o tobie, powzięłem decyzję, że muszę cię mieć. Wszyscy sądzili, że Katie umrze.

— Czy Louise wiedziała o tym?

— Powiedziałem jej o tym i wiem, że nigdy do końca mi tego nie wybaczyła. Pomimo iż dbała o ciebie, to byłaś dla niej zawsze przypomnieniem tego, że kocham inną kobietę. Nawet twoje imię jest irlandzkie. To imię mamy Irish. Louise chciała go zmienić, ale nie pozwoliłem.

Aishley Chapel

— Wiedziałam, że Louise nigdy nie kochała mnie jak matka. Tylko od ciebie, tato, zawsze było ciepło.

— Louise była wspaniałą kobietą. Wiedziała, że ty nie jesteś niczemu winna, więc wylewała całą złość na mnie.

— Ale Louise zawsze o ciebie bardzo dbała, tato.

— Ale nigdy nie była dla mnie żoną — przyznał się — w każdym razie nie od momentu, kiedy dowiedziała się o tobie. Zawsze mówiła, że jej brak zainteresowania miłości... małżeńskimi obowiązkami wynikał ze złego stanu zdrowia, ale ja wiedziałem, jaki jest prawdziwy powód.

— Rozumiem.

— Tak więc całą miłość przelałem na ciebie i zakopałem się po uszy w pracy.*

— Och, tato! Gdybyś ożenił się z Irish, inaczej wyglądałoby twoje życie.

— Jeżeli... — westchnął — gdybym tylko miał choć trochę cywilnej odwagi, jaką ma mój brat, to inaczej bym postąpił. On zawsze robił to, co powinno się zrobić. Jestem chyba egoistą. Chciałbym to zmienić, ale już jest za późno.

— Tato, jesteś zmęczony. Zostań do jutra w jednym z domków Irish, na dzień lub dwa. Pójdziemy jutro na spacer i porozmawiamy spokojnie.

— Katie zasugerowała to samo. Już rozpakowałem swoje rzeczy w domku obok.

Tara odprowadziła go do drzwi.

— Czy wiesz, co mi powiedziała Irish? — zapytał.

— Nie.

— Że wybaczyła mi już dawno temu. A ja ciągle myślałem, że ona mnie nienawidzi.

Tak, tak mogła postąpić tylko Irish. Tylko ona mogła tak wybaczać, pomyślała Tara.

Następnego ranka, jak co dzień, Jon Savage przyjechał po Tarę, aby zabrać ją do pracy.

Słodki dzikus

— Do kogo należy ten przepiękny cadillac? — zapytał, kiedy wyszła mu na powitanie.

— Do mojego taty — odpowiedziała — przyjechał wczoraj w nocy, grożąc mi, że mam się szybko spakować, bo zabiera mnie z powrotem do domu.

—Ale on nie może tego zrobić! — wykrzyknął Jon z przerażeniem.

— Irish przyrzekła, że porozmawia z nim dziś rano. Oni są.. starymi przyjaciółmi — nie chciała wyjawic Jonowi swojego sekretu.

— Rozumiem — odpowiedział.

To było wszystko, co miał do powiedzenia na temat przyjazdu jej ojca, i cały dzień był bardzo cichy i zamknięty w sobie.

Tego wieczoru Tara przygotowała obiad dla siebie i dla ojca i mogli porozmawiać ó szkole pielęgniarskiej bez jego wybuchów złości. Potem rozmowa zeszała na wujka Ansona i ciocię Mary.

— Sądzę, że powinienem pójść i złożyć mu braterską wizytę.

— Dlaczego tak mówisz, czyżbyś nie chciał tego zrobić, tato?

— Poczucie winy. Chyba — uśmiechnął się smutno. — Anson chciał mnie namówić na ślub z Irish. Była biedną emigrantką, pozostawioną na pastwę losu. Ale ja nie miałem na tyle odwagi, aby odrzucić wygodne życie w luksusie. Wiesz, ona pracowała jako sprzątaczką w tym banku, gdzie pracowałem. Tak ją poznałem. Nigdy nie sądziłem, że wtedy, gdy ja brałem ślub z Louise, Katie poszła po pomoc do Ansona. Może gdybym wiedział wcześniej, że jest w ciąży, to... — Przerwał i napił się kawy — cieszę się, że przynajmniej Anson jej nie zawiódł. Ale on nigdy nikogo nie zawiedzie.

— W takim razie, jeżeli wujek Anson jest taki, jak

Ashley Chapel

mówisz — powiedziała Tara — to jestem pewna, że nie chowa urazy zbyt długo i pewnie też ci już wybaczył.

— Wiem. Anson zawsze potrafił mi wybaczyć. Nawet jak byliśmy dziećmi. Ale Mary nigdy za mną nie przepadała. Napisała do mnie taki list, kiedy miałś dwa lata, że aż się przeraziłem. Obrzuciła mnie wszystkimi możliwymi wyzwiskami, jakie znała.

Popatrzył na Tarę, która słuchała go w skupieniu.

— Nie wiedziała, że jestem twoim prawdziwym ojcem i też mam jakieś prawa. Miałem cię przez dwa lata i nie wyobrażałem sobie możliwości oddania ciebie komukolwiek, tym bardziej, że nie wyglądało na to, abyśmy z Louise mogli mieć dzieci.

— To smutne. Nawet mama wiedziała, że to będzie najlepsze dla mnie, jeżeli pozostanę z tobą. Jestem pewna, że po tylu latach ciocia Mary też ci wybaczyła. Wtedy myślała tylko o swojej przyjaciółce.

— Pójdę ich jutro odwiedzić — ojciec wstał z krzesła i poszedł do swojego domku.

Następnego ranka Tara zobaczyła, że autobus szkolny odjeżdża spod domu Jona z Kevinem i Tracey. Ale przed jej domkiem nie było Jona. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego nie przyjechał po nią. Kiedy tak o tym myślała, weszła Irish.

— Jon prosił mnie, abym ci powiedziała, żebyś odwołała dzisiaj jego wszystkie wizyty. Zadzwonił też po mnie, żebym wyprawiła rano dzieci do szkoły.

— Czy jest chory? — zapytała Tara zdenerwowana.

— O nie! Po prostu zabrał Justina łodzią na połów ryb. To wszystko.

— To wszystko! — wykrzyknęła Tara przerażona.

— Wypłynęli bardzo wcześnie rano. Wtedy jest podobno najlepszy czas. Jon zasugerował to twojemu ojcu wczoraj wieczorem.

Słodki dzikus

— Mój tato popłynął na ryby z Jonem! — krzyczała w locie łapiąc torebkę i kluczyki do samochodu. — Mamo! To najgorsza rzecz, jaka się mogła stać. Oni się zagryzą nawzajem.

9

Tara nie wierzyła własnym oczom! Jakby ze słońca, które ją oślepiało, wyłoniły się dwie postacie, jej ojca i Jona. Każdy z nich trzymał w jednej ręce wielką rybę i obejmowali się bratersko. Tracey i Kevin biegli za nimi w podskokach. Wtórowała im szczekająca Goldie.

Justin Whittaker wyższy od Jona o co najmniej pół głowy śmiał się na cały głos tak, jakby odnalazł dawno nie widzianego przyjaciela. Stała i nie wierzyła w to, co ujrzała. Tato podszedł do niej i rzucił jej swoją rybę pod stopy, jak największą zdobycz. Tara wykrzywiła się, widząc tę wielką rybę, leżącą u jej stóp.

— Czy nie piękna? — zapytał ojciec z dumą. — I przepyszna!

— Wygląda cudownie, tato — odpowiedziała przełykając ślinę z obrzydzenia.

Dlaczego mężczyźni tak bardzo lubują się w zabijaniu zwierząt? Tara stwierdziła, że musi być to jakiś męski instynkt, pochodzący jeszcze od ludzi prymitywnych, którego nawet cywilizacja nie potrafiła wyprzeć.

— Przygotuj najostrzejszy nóż, jaki masz, Taro — nakazał Jon — obiecałem pokazać twojemu ojcu, jak się robi przepyszne filety z tych ogromnych i cudownych

Słodki dzikus

ryb — rzucił swoją obok poprzedniej. Tarze zrobiło się niedobrze.

W chwilę potem Tara serwowała już rybne filety z ziemniakami i brokułami. Potrawa rzeczywiście była wysmienita. Resztę ryby Tara postanowiła zanieść do Irish, która miała u siebie zamrażarkę.

— Nie zapomnij, Justin — powiedział Jon wychodząc — później Tara może pokroić je w cienkie paski, a ja pokażę, jej, jak trzeba je dalej przyrządzić. Tak więc do twojego powrotu!

— Nie zapomnę! Jak wrócę, to jesteśmy umówieni.

— Do zobaczenia w takim razie!

Tara obserwowała ich w milczeniu. Była szczęśliwa, że mężczyzna, którego kochała, zaprzyjaźnił się z jej ojcem. I mówili do siebie po imieniu!

— Widzę, że spodobałiście się sobie — skomentowała po wyjściu Jona.

— Wspaniały człowiek — jej ojciec był w siódmym niebie — i jest dogłębnie przekonany o twoich zdolnościach pielęgniarских. Ciągłe powtarzał, że byłoby to ze szkodą dla ludzi, gdybyś nie została pielęgniarką.

Tara siedziała cicho i czekała na wyrok, który niewątpliwie zaraz miał paść.

— Czy naprawdę chcesz iść do tej szkoły, kochanie? — zapytał z uczuciem w głosie, którego nigdy dotąd nie słyszała.

— Tak, tato. Jest to prawie najważniejsza rzecz w moim życiu — musiała powiedzieć słowo „prawie”, bo chyba jeszcze bardziej chciała Jona.

— W takim razie załatwione — zdecydował ojciec.

— Co!?

— Przemyslałem to. Nie mogę cię zabrać znowu od twojej mamy.

— Och! Tato. Ale będziesz w domu bardzo samotny!

Ashley Chapel

— Przecież mnie znasz, Taro. Wiesz, że zawsze znajdę sobie pretekst, aby być blisko ciebie. Kupuję działkę od Irish i wybuduję tam dom. Przyjadę tu za parę tygodni, aby wszystkiego dopilnować. Sądzę, że nadszedł czas, aby częściej jeździć na wakacje. Może nawet będę tutaj zostawał na parę miesięcy w roku? A już na pewno w zimie — przerwał i zastanowił się — może nawet osiadę tu na emeryturze. W ten sposób ciebie będę miał blisko i będę też mógł częściej widzieć Katie.

Tara zerwała się z krzesła i rzuciła w objęcia ojca. Była taka szczęśliwa!!

— Wyjadę jutro wcześniej rano. W banku jest pewnie jeden wielki bałagan. Teraz pójdę do Ansona i Mary. Ty idź spać. Zobaczymy się za parę tygodni.

Po raz pierwszy Tara nie chciała, aby odjeżdżał.

— Dbaj o mamę, dobrze? — powiedział z południowym akcentem — i rób wszystko, co ci powie doktor... — Chciał coś jeszcze powiedzieć o Jonie, ale zamiast tego dodał: — Nigdy nie wiedziałem, co ty widzisz w tym lalusiu Chipie Nortonie...

Kiedy odszedł, Tara zaczęła się zastanawiać, co wpłynęło na zmianę zdania. Przecież to on zawsze lubił Chipa, nie ona. Czyżby zapomniał o tym? Tak jak było umówione tydzień wcześniej, o godzinie dziewiętnastej Jon przyjechał po nią. Mieli iść na ich pierwszą randkę.

Nogi trzęsły jej się, kiedy szła do samochodu. Czy to z nerwów, czy dlatego, że szła w szpilkach po piasku? Nie wiedziała. Z ulgą usiadła koło Jona w swojej białej, koronkowej sukience.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu, aż w końcu Jon zaczął mówić o wszystkim i o niczym. To ją trochę rozluźniło. Rozmawiali o pacjentach i jego najbardziej interesujących przypadkach.

Zapytał też, czy chciałyby poznać jego przyjaciela, le-

Słodki dzikus

karzą, o którym mówił jej wcześniej. Zgodziła się na to z chęcią.

Dr Dominik Coletto i jego żona mieszkali w luksusowym domu w Boca Ciega Bay. Dom był wybudowany w stylu hiszpańskim, z uroczymi, wysokimi palmami ozdobiającymi ogród.

— Witam cię, Taro — przywitał ją serdecznie malutki, grubiotki lekarz. — Jesteś naprawdę taka, jaką cię opisywał Jon! Co ci mogę zrobić do picia?

— Ginger — uśmiechnęła się do niego.

Oczy Dominica wyrażały zdziwienie. Tara zorientowała się, że prawdopodobnie powinna była poprosić o jakiś egzotyczny drink. Ale niestety nie знаła się na tym i nie wiedziała, co mogłaby zamówić. Poczwała się jak dziecko.

— Ja po prostu nie piję alkoholu — wyjaśniła szybko.

— Wszystko w porządku — uśmiechnął się, widząc jej zażenowanie — Jon też nie pije i od lat próbuje wytłumaczyć mi szkodliwość tego, że ja od czasu do czasu lubię się jednak napić. Ciągłe śmieje się ze mnie, że niedługo będzie musiał zrobić mi transplantację wątroby.

Jon i Dominik zaczęli dyskutować nad jakąś ważną sprawą natury medycznej, podczas gdy Linda oprowadzała Tarę po domu. Chodziły po eleganckich pokojach, urządzonych bardzo nowocześnie, ale z widocznym przepychem.

— Tak więc to ty jesteś Tara — powiedziała Linda, zapalając papierosa i przyglądając się Tarze uważnie.

Tara uśmiechnęła się. Linda podeszła do niej i pogłaskała po lśniących rudych włosach, komentując prawie do siebie:

— Tak, tylko taka niewinna dziewczyna jak ty może sprawić, aby Jon zapomniał o całej tragedii swojego życia.

Tara zadrżała.

— Uspokój się! — Linda uśmiechnęła się. — Mam

Ashley Chapel

tylko na względzie szczęście Jona. Znamy go jeszcze z czasów szkoły medycznej. Od wypadku nie był w ogóle zainteresowany żadną kobietą, więc jesteś dla nas po-niekąd miłą niespodzianką — zaciągnęła się papierosem. — Chciałabym, abyś nas polubiła, ponieważ uważamy, że Jon jest wspaniałym człowiekiem i cudownym lekarzem. To właśnie Dominik leczył go po wypadku.

— Wiem o tym. Jon mi powiedział — odparła Tara.

— Chcielibyśmy zobaczyć go wreszcie szczęśliwym i z odpowiednią kobietą. On jest tego wart!

Tara poczuła, że rozmowa schodzi na niebezpieczne tory, więc postanowiła zmienić temat.

— Linda? Co sądzisz o moich włosach? Chyba niezbyt dobrze wyglądają rozpuszczone do tej eleganckiej kreacji?

— Może powinnaś je zaczesać w kok? Podaj mi szczotkę z tej toaletki i spinki. Spróbujemy coś z tym zrobić.

Tara posłuchała. W ciągu dziesięciu minut Linda zrobiła jej przepiękną fryzurę.

— Jak ty to zrobiłaś? — zapytała zachwycona.

— Kwestia wprawy. Pracowałam jako fryzjerka, aby mój kochany mąż mógł pójść do szkoły medycznej. Wtedy byliśmy jeszcze bardzo biedni — Zaśmiała się. — Masz przepiękne włosy. Nie obcinaj ich nigdy.

Tara wstała z krzesła i jak za sprawą magicznej różdżki cała jej dziecinność zniknęła. Była elegancką kobietą w każdym calu.

— Mam nadzieję, że będzie się podobało Jonowi — wyszeptała. — Dziękuję ci, Lindo.

— Nie ma za co! Będzie mu się podobało.

Na początku Jon nic nie powiedział. Dopiero później, gdy siedzieli już w eleganckiej restauracji, skomentował zmianę w jej wyglądzie.

— Wyglądasz dzisiaj przepięknie — powiedział popijając czerwone wino — podoba mi się twoja fryzura.

— Dziękuję — odpowiedziała zmieszana, nie wiedząc w sumie, jak zareagować na taki komplement. Wiedziała tylko, że był to najpiękniejszy wieczór jej życia. Atmosfera restauracji była cudowna, obiad wyśmienity, czerwone wino i przystojny mężczyzna! Wszystko było perfekt! Rozmawiali o różnych rzeczach. O jej ojcu, o szkole i o dzieciach. Tara zaczęła poznawać jego ciepłą stronę charakteru. Było w nim coś chłopięcego, kiedy opowiadał o przygodach, jakich doświadczył w wychowywaniu dwójki niesfornych dzieci. Ani razu nie był złośliwy, ani razu nie powiedział czegoś, co wprawiłoby ją w zakłopotanie.

— Czy pani będzie piła spumoni czy kawę po irlandzku? — zapytał kelner. Tara nigdy nie piła ani jednego, ani drugiego, więc wybrała kawę. Jon podniósł pytająco brwi, kiedy kelner postawił przed nią brązowy napój z bitą śmietaną na wierzchu. Jon wybrał spumoni, co wyglądało, jak sok pełen pływających owoców. Obserwował ją, kiedy otrzepało ją po wypiciu pierwszego łyku.

— To jest kawa z najlepszą irlandzką whisky — wyjaśnił. — Może chcesz się zamienić. Moje jest lżejsze. Ma owoce i orzeszki.

— Nie. To jest dobre — zaśmiała się pewnie myślisz, że jestem dziecko!

—- Bardzo piękne dziecko! — odwzajemnił jej uśmiech.

— To najpiękniejsza restauracja, w jakiej byłam — przyznała.

— Cieszę się, że jestem pierwszym, który zabrał cię do eleganckiej restauracji.

Kiedy jechali z powrotem nad brzegiem morza, Jon zatrzymał nagle samochód i zaproponował:

— Jest za wcześnie, aby wracać do domu. Chodź, przejdziemy się.

Z chęcią się zgodziła. Wiał przyjemny chłodny wiatr. Owinęła szal dookoła gołych ramion i po paru krokach

Ashley Chapel

postanowiła zdjąć buty. Niezbyt wygodnie było jej iść po piasku w wysokich szpilkach. Jon przyciągnął ją do siebie, obejmując ramieniem. Było to takie naturalne, że w ogóle się przed tym nie wzbraniała, a nawet idąc położyła głowę na jego ramieniu.

— Czy chciałabyś zobaczyć coś naprawdę wspaniałego? — zapytał.

— Co może być wspaniałego w środku nocy na bezludnej plaży? — zapytała.

Zapalił latarkę i oczom Tary ukazały się setki białych krabów, uciekających przed światłem.

— Och! Jon — zapiszczała. — Co to jest!

— Kraby duchy — wyjaśnił — wychodzą w nocy na piasek za pożywieniem.

Popatrzyła w dół na swoje bose stopy z przerażeniem.

— Nie bój się — zaczął się śmiać — nie potrafiłabyś na niego nastąpić, nawet gdybyś chciała.

Zrobił szybki ruch i złapał jednego z tych małych potworów. Trzymał go na dłoni, aby Tara mogła mu się przyjrzeć. Wyglądał na wściekłego i miotał się w przestrachu.

— Puść go, Jon. On się boi.

Jon posłusznie położył kraba na piasku, który w ciągu sekundy zniknął im z oczu.

Pojechali do domu. Zaparkował samochód na swoim podjeździe i postanowił ją odprowadzić.

— Irish już pewnie ułożyła dzieci do snu. Jest północ. Straszna godzina.

— Północ i Kopciuszek zapomniał swoich trzewiczków z twojej karocy — zaśmiała się.

— Przyniosę ci je jutro.

Zapadła cisza. Księżyc był w pełni i oświetlał jego piękną twarz. Nie wiedziała, jak ma się z nim pożegnać. Jego dłoń uniosła się, aby dotknąć spadający na jej twarz kosmyk włosów. Drżała. Popatrzyła na niego i dostrzegła

w jego czarnych oczach coś, czego nigdy w nich nie widziała. Było w nich coś niewinnego.

— To był cudowny wieczór — powiedziała. — Jesteś wspaniały. Nie przypuszczałam, że może być tak między nami.

Nogi jej drżały, więc oparła się o drzewo. On pochylił głowę nad jej twarzą i poczuła jego usta na swoim policzku. Posuwały się delikatnie i powoli, aż spotkały się z jej ustami. Zaczął całować ją najpierw delikatnie, a potem mocno z wielkim pożądaniem. Zamknęła oczy. Tak więc znowu się to stało. Jej serce waliło jak młot. Zapomniała o całym świecie. Czowała tylko jego usta, jego rozpalone ciało. Czowała jego męski zapach i była szczęśliwa. Wtuliła się w niego.

— Och! Tara, Tara — wyszeptał. — Boże, co ty ze mną robisz?

Trzymał jej twarz w swoich dłoniach, całując po kolei jej oczy, jej policzki, jej ustai Wiedziała, że on ją kocha. Czowała to w jego pocałunkach, widziała to w jego oczach. Ale zanim mógł cokolwiek powiedzieć, usłyszała znajomy głos.

— Tara! — odskoczyli od siebie jak poparzeni. Drzwi w jej domku otworzyły się i ktoś wyszedł im na spotkanie. — Chyba już czas, abyś wróciła do domu.

Tara poczuła się, jakby cały świat zawalił jej się w ciągu sekundy. To był głos Chipa Nortona.

— Jon. To jest- Chip Norton. Chip. To jest Jon Savage... mój szef — wyjaśniła drżącym głosem.

— Witam — Chip wyciągnął rękę na powitanie.

— Chip! Co ty tu robisz?

— Przyjechałem na ślub mojego kuzyna do Tampy i pomyślałem, że jak już tu jestem, to odwiedzę moją kochaną dziewczynę — przytulił ją wbrew jej woli. — Stęskniłem się za tobą, kochanie.

Ashley Chapel

Nie zdawał sobie nawet sprawy, jaką przykrość jej sprawia.

— Mam samolot za godzinę — wyjaśnił. — Wyglądasz przepięknie.

Miała nadzieję, że ziemia się jakoś w tej chwili pod nią zapadnie lub że obudzi się z koszmarne go snu.

— Tara jest najpiękniejszą dziewczyną w Stamford Springs — gadał Chip. — Trzy lata temu została wybrana Miss Stamford Springs — dodał z dumą — wszyscy chłopcy zazdrościli mi, kiedy została moją dziewczyną.

Zwiesiła ręce bezradnie. Dlaczego on to wygaduje? Dlaczego mówi o tym do Jona? Popatrzyła na Jona. Wyglądał, jakby go poraził grom.

— Pan Whittaker będzie zadowolony, że pań się nią opiekuje — mówił Chip. — Dobrze, że taki dojrzały mężczyzna, jak pan, ma ją na oku. Czy pan wie, że my jesteśmy prawie zaręczeni?

— Nie, nie wiedziałem — odburknął Jon.

— Chcesz się napić kawy, Chip? — zapytała Tara, chcąc przerwać potok jego słów,

— Myślałem, że nigdy nie zapytasz — odpowiedział. — Wstąpi pan na kawę?

Obrócił się do Jona, ale w tym miejscu nie było już nikogo.

— O! Odszedł — powiedział ze zdziwieniem,

Kiedy usiedli przy kawie, Tara wyjaśniła Chipowi, co zrobił. Powiedziała mu też, że w żadnym wypadku nie zostanie jego żoną, więc nie może o niej mówić jako o narzeczonej. Poinformowała go, że zostaje w Beachton i że właśnie zrujnował jedyną jej szansę pozyskania człowieka, którego kocha.

— Taro. Przepraszam. Jak mogłem o tym wiedzieć — powiedział skruszony. — Myślałem, że z tą brodą... on jest po czterdziestce.

— Ty głuptasie. Ona ma trzydzieści dwa lata.

— Nie przypuszczałem. Słuchaj, przyjechałem cię tu odwiedzić, bo chciałem wyjaśnić pewne sprawy i zobaczyć, czy coś w ogóle pozostało między nami.

— Czy masz jej zdjęcie — Tara popatrzyła mu prosto w oczy — tak nie chciałabym cię zranić.

— Nie bój się — powiedział z uśmiechem. — Polly Lennon spodobała mi się. Pamiętasz ją? Byłem z nią ostatnio na paru randkach. Chciałem, żebyś wiedziała, zanim ją poproszę, aby była moją dziewczyną.

Tara wiedziała, że Chip i Polly będą ze sobą szczęśliwi. Co do siebie samej, nie miała już żadnych złudzeń. Jon na pewno jej teraz nienawidził.

Następnego ranka spała długo. Nie mogła się zebrać, aby pójść do kościoła. W końcu wstała, wypła kawę i cierpliwie czekała na przyście Jona. Miał jej przecież przynieść buty. Miała nadzieję, że jakoś mu wytłumaczy to, co stało się wieczorem. Ale on nie przyszedł.

W poniedziałek rano, kiedy jechali do pracy, był bardzo zimny. Jej buty nadal leżały na podłodze samochodu.

— Nie zapomnij dzisiaj swoich butów — powiedział to tak, jakby był wściekły, że zajmowały miejsce w* jego ^ ukochanym pojeździe.

— Nie zapomnę — odpowiedziała.

— Chyba byłaś bardzo szczęśliwa z powodu odwiedzin swojego ukochanego?

Tara zamknęła oczy. Musiała panować nad sobą. Powtarzała sobie w kółko słowa wuja: „Miłość jest cierpliwa, miłość nie jest wybuchowa”.

— To nie jest mój ukochany i jeśli mam być szczerą, to wcale się nie ucieszyłam z jego przyjazdu w tym momencie.

— Tak? Sądziłem, że chcesz wpaść w objęcia narzeczonego po tak długim rozstaniu.

— Chip nie jest moim narzeczoną — wybuchnęła —

Ashley Chapel

i nigdy nie wpadłam w jego objęcia. Żadnego mężczyzny!
Poza tobą!

— Proszę cię. Nie mam nastroju na słuchanie bajek
o tej porze dnia.

— Jesteś okropny! Jak mogłam kiedykolwiek myśleć,
że jesteś uroczy!

— Nie mam pojęcia.

Zamiast, żeby skutki tej sprzeczki rozwiały się w czasie
pracy, Jon manifestował swoją oziębłość przez cały dzień.
Był grzeczny w obecności pacjentów, ale chłodny i obojętny.

Przez następne parę wieczorów wychodziła z Bobem na
łowienie ryb. Jego obecność bardzo jej pomagała. Był
wesoły, towarzyski i nie musiała mu się z niczego zwierzać.
Po prostu łowili ryby, a on uczył ją wszystkich sztuczek.

— Zrobię jeszcze z ciebie rybaka!

Tara z wprawą odczepiała złowione ryby z haczyków.

— Nie dotykaj tej ryby! — krzyknął nagle Bob widząc,
że Tara ma zamiar podnieść jedną z ryb. — Nie dotykaj!

— Dlaczego nie?

— Widzisz ten kolec wystający jej z głowy? — wskazał
na coś w kształcie igły. — To zębacz. Może cię ukłuć
swoim sztyłem w rękę. A to jest bardzo bolesne. Znam
jednego człowieka, który został ukłuty przez taką rybę
i nabawił się ostrej infekcji. Te małe diabły nie lubią, jak
ktoś z nimi zaczyna!

Tara popatrzyła na rybę z obrzydzeniem.

— W takim razie jak ją odczepimy z haczyka? — za-
pytała.

— Bardzo ostrożnie — odpowiedział, wrywając z ry-
by haczyk z niebywałą sprawnością.

Tara nie zdawała sobie sprawy, jaki piękny i roman-
tyczny obrazek przedstawiali we dwoje z Bobem, siedząc
na plaży, śmiejąc się i wygłupiając. Dla * postronnego
obserwatora wyglądali na szczęśliwą parę zakochanych,

Słodki dzikus

a Tara zupełnie zapomniała o tym, że Jon ze swego okna w sypialni widział całą plażę.

W ciągu tych paru dni Tara kilka razy usiłowała nawiązać z Jonem jakiś kontakt, ale za każdym razem sprawiał wrażenie, jakby jeszcze bardziej zamykał się w sobie. W końcu zrezygnowała i postanowiła grać z nim w tę samą grę. Stosunki między nimi stały się chłodne i na tyle uprzejme, na ile wymagała grzeczność przez wzgląd na pacjentów.

Pewnego popołudnia Tara siedziała nad brzegiem morza, patrząc na wzburzone fale i myśląc o Jonie. Nagle podszedł do niej Bob i usiadł na piasku. Milczał. Widać było, że ma jej coś do powiedzenia, ale nie wiedział, jak zacząć.

— Wiem wszystko o tobie i o mamie — przerwał wreszcie ciszę — powiedziała mi przed chwilą.

— Gch! Bob — przestraszyła się. — Czy masz mi to bardzo za złe, że będziesz musiał się nią dzielić ze mną?

— Czyś ty zwariowała?! — objął ją czule. — Zawsze chciałem mieć brata. Ale sądzę, że z braku laku zaakceptuję siostrę — zaczął się śmiać serdecznie.

— Dziękuję — odetchnęła z ulgą. — Zawsze uważałam cię za brata, od momentu tego straszego wypadku, więc tym bardziej ucieszyłam się, że naprawdę jesteś moim bratem — zastanowiła się przez chwilę — ...no prawie bratem.

— Mam ci jeszcze coś do powiedzenia -r- jego oczy zabłysnęły jakimś dziwnym blaskiem — Betsy i ja pobierzemy się wkrótce. Nie mogę się doczekać, aby jej to powiedzieć.

— W takim razie mama sprzedała tę parcelę nad morzem?

— Twojemu tacie.

— Tato kupił ją? — ucieszyła się.

— Czek i podpisane papiery przysły dzisiaj w poczcie.

Ashley Chapel

Teraz mam wystarczająco dużo pieniędzy, aby zadbać o żonę i dom.

Tara była szczęśliwa. Jak cudownie wszystko ułożyło się dla Boba i Betsy. Może nawet jej ojciec będzie szczęśliwszy, kiedy będzie miał Irish w zasięgu ręki. Tara objęła Boba czule. -

— Jaka jestem szczęśliwa! Gratuluję!

Znowu zapomniała o oknach sypialni Jona. Gdyby tylko pomyślała, jak to wygląda, kiedy tak obejmuje Boba uśmiechając się do niego! Ale nie pomyślała o tym, że para czarnych oczu śledzi każdy jej ruch i każdy jej uśmiech. W parę dni później Jon odwoził ją do domu z pracy. Atmosfera między nimi była nie do wytrzymania. Zapowiadało się na wielką burzę.

— Czy mógłbym wejść na chwilę i porozmawiać z tobą? — zapytał, kiedy podjechali pod jej dom.

— Oczywiście — odpowiedziała. Poszedł za nią w milczeniu. Podejrzewała, że coś się zaraz stanie. Widziała to w jego oczach. Wyglądały na oczy wściekłego wilka.

— T a r o — zaczął — załatwiłem z Dominikiem, że będziesz dla niego pracowała w jego klinice w St. Petersburgu.

— Wyrzucasz... mnie z pracy? — była przerażona.

— Lepiej będzie dla ciebie. Będziesz bliżej szkoły i szpitali.

— Ale ja nie chcę odchodzić z twojej kliniki.

— Czy nie możesz zrozumieć, że chcę cię wykreślić ze swojego życia!

— Ale dlaczego? — wyszeptała załamana. — Co ja takiego zrobiłam, że tak mnie nienawidzisz?

— Och! Przestań udawać niewiniątko! — krzyknął na nią. — Zrozumiałem wreszcie, że jesteś jedną z tych kobiet, które muszą mieć Jcażdego mężczyznę, jaki znajduje się w zasięgu ich ręki. I wiesz co? Prawie, że udało ci się to ze

mną. Powinienem być się tego domyślić, kiedy cię poznałem. Chłopak na stacji benzynowej zakochał się wtedy w tobie po uszy. Do tego stopnia, że od razu stanął po twojej stronie.

— Jon! Mylisz się! — krzyknęła z przerażeniem słysząc jego słowa.

— O tak?! — uśmiechnął się złośliwie. — To w takim razie, jak wytłumaczysz fakt, że ten... jak mu na imię? O! Chip powiedział mi, że byłaś najbardziej chcianą dziewczyną w tej twojej dziurze... Stamford Spring^?!

— Jon! Nie możesz tak mówić!

— Powiedz mi, ile złamanych serc pozostawiłaś w domu?! Kolekcjonujesz je?

— Jon! Ja nie jestem taką dziewczyną! Nie możesz o mnie tak myśleć.

Podszedł do niej jak wściekły tygrys gotowy rzucić się na swoją ofiarę.

— To jak wytłumaczysz przytulanki na plaży z Bobem Chamberlainem za plecami Betsy?! No!!

— Myśmy się nie przytulali, tak jak ty myślisz.

— Kłamiesz!!! Widziałem cię z nim na plaży — krzyczał. — Widziałem cię!

Próbował opanować złość, ale nie potrafił. Zacisnął pięści i trząsł się z wściekłości.

— Byłem taki delikatny z tobą tamtej nocy na plaży. Taki delikatny ze względu na twoją, jak wierzyłem, niewinność. Żeby cię nie zranić — jego głos załamywał się we wściekłej rozpacz. —, Ile razy kochałaś się z Bobem na plaży?! Co?!

Każde jego- słowo przesywało jej serce na wskroś. Łzy zaczęły jej spływać po policzkach. Nie mogła opanować rozpacz.

— To nieprawda — mówiła szlochając.

— Zachowanie Andrei to nic w porównaniu z twoim. I jeszcze masz czelność zaprzeczać!

Ashley Chapel

Dlaczego tak bezpodstawnie ją oskarżał? Czy nie wiedział, jak bardzo go kocha? Czy nie mógł zapomnieć o tym, co mu wyrządziła Andrea?

Wstała z kanapy i podeszła do niego, patrząc mu prosto w oczy załamionymi, zielonymi oczyma, pełnymi błagania o miłość.

— Jon — wyszeptała. — Proszę cię, uwierz mi. To nie jest prawda.

Popatrzył jej w oczy.

— Chcę, abyś wyjechała stąd. Jak najszybciej!

Tara schowała twarz w dłoniach. Była załamana.

— Ale ja cię kocham! — wyciągnęła do niego ręce.

Mógł ją wziąć i przytulić, ale nie zrobił tego. Usłyszała tylko trzask frontowych drzwi.

10

Siedziała zrozpaczona na kanapie. Wydawało jej się, że cały świat zapadł się przed nią pod ciężarem nieszczęścia. Co zrobi teraz? Nie ma już nic na świecie, co mogłoby ją uszczęśliwić!

Irish weszła nagle po cichu do jej domku.

— Co zaszło między tobą a Jonem? Widziałam go, jak trzasnął drzwiami, wychodząc stąd. Nie wyglądał na spokojnego?

— On chce, abym opuściła Beachton — szlochała — nienawidzi mnie. Załatwił mi pracę w St. Petersburgu, abym była jak najdalej stąd.

— Nie może tego zrobić — Irish była zaskoczona. — Och! Taro. Dlaczego nie mogłaś zakochać się w kimś bardziej zrównoważonym, jak na przykład w kimś takim jak Bob?

— Właśnie o to chodzi — popatrzyła na matkę. — Jon jest przekonany, że Bob i ja jesteśmy kochankami.

— Co?! — Irish usiadła obok Tary. — Przecież to nonsens! Czy powiedziałaś mu, że Bob jest twoim przybranym bratem i że lada dzień weźmie ślub z Betsy?

— Nie. Nie dał mi dojść do głosu. Miałam wrażenie, że zaraz mnie uderzy — odetchnęła głęboko. — Już parę

Ashley Chapeh

razy chciałam mu powiedzieć o tobie i Bobie, ale jakoś nie mogłam.

— Ale powinnaś była, jeżeli miałoby ci to pomóc.

— Jak on mógł myśleć, że mogłabym w ogóle próbować skraść go Betsy?

— Poczekaj tylko. Ja się tym zajmę! — mama była wściekła. — Nie pozostawię na nim suchej nitki. Jak on śmie rozkazywać ci opuszczenie Beachton? Cóż on myśli?! Że jest Bogiem?!

— Mamo! Proszę cię, nie rozmawiaj z nim o tym. Nawet gdyby ci uwierzyła to już nigdy mnie nie będzie wierzył! Proszę — powiedziała błagalnym głosem — nie rób tego! On nigdy mnie nie pokocha, bo nie może zapomnieć o tym, co zrobiła mu Andrea.

— Może masz rację. Pozostawię to na jakiś czas. Ale tylko na jakiś czas. A teraz zrobię ci coś do picia. Kawy czy herbaty?

— Dziękuję, nic. Chcę pojechać teraz do wujka Ansona.

— W taką pogodę? — na zewnątrz zaczęła Szaleć wichura.

— Nie będę długo. Muszę z nim porozmawiać.

Wyszła i wsiadła w samochód. Jechała w wichurze, płacząc i przeklinając swoje nieszczęście. Zatrzymała auto przed drzwiami kościoła i od razu wpadła w ramiona wuja. Poczowała się dużo lepiej.

— Taro! — powiedział zdziwiony. — Co ty tu robisz w taką pogodę?

— Chciałam ci tylko powiedzieć, że nie udało się. Jon nienawidzi mnie jeszcze bardziej niż przedtem — znowu się rozpłakała.

— Opowiedz mi wszystko od początku — poprowadził ją do swojego biura i usadowił w wygodnym skórzanym fotelu. Jej wargi trzęsły się, a po policzkach spływały łzy.

— Wujku on mnie nienawidzi. Nigdy mnie nie pokocha. Muszę się do tego przyzwyczaić i iść dalej przez życie. Może jest gdzieś taka kobieta, która mogłaby wzbudzić w nim miłość, ale to na pewno nie jestem ja...

Wujek Anson słuchał w skupieniu opowiadania Tary. Kiedy skończyła, powiedział:

— Wygląda na to, że on cię jednak kocha, ale jest równocześnie bardzo zazdrosny. Pozwól, że porozmawiam z nim i wyjaśnię mu tę całą zawiłą sytuację.

— To nie pomoże, wujku. Problem polega na tym, że on nienawidzi kobiet. I tak długo, jak tę nienawiść będzie trzymał w sobie, nigdy nikogo nie pokocha. Moja miłość nie była wystarczająca, aby o tym zapomniał.

— Jesteś teraz rozżalona, kochanie — powiedział wujek ciepłym głosem — daj sobie i jemu trochę więcej czasu.

— To już nie jest ważne — wstała, gotowa do wyjścia, gdy zadzwonił telefon. Wujek podniósł słuchawkę, rozmawiał z kimś przez chwilę, po czym odwrócił się do Tary.

— Huragan idzie w stronę Beachton. To była Mary. Wysłuchała tego w radio.

— W takim razie muszę się spieszyć, żeby wrócić do mamy.

— Poczekaj! Czy pamiętasz to, co ci mówiłem ostatnim razem?

— Co, wujku?

— Miłość nigdy nie zawiedzie.

— Ale ludzie tak — odparła smutno i wyszła z pokoju.

Kiedy podjechała pod dom mamy, zobaczyła, że Bob przywiązuje kosz na śmieci do płotu. Wysiadła z samochodu i zaczęła mu pomagać.

— Musimy jeszcze zalepić taśmą szyby w oknach, a nie mamy dużo czasu. Idź zrób to, a ja, tu skończę rozkazał Bob, a Tara z ochotą zabrała się do pracy.

Ashley Chapel

— Mamo? — zapytała po skończeniu pracy. — Czy my wszyscy będziemy latać w tym huraganie?

— Mam nadzieję, że nie — Irish złożyła ręce jak do modlitwy — przeżyłam pięć takich huraganów. W sześćdziesiątych latach był najgorszy. Zerwał dach z paru moich domków,. Najlepiej módlmy się, aby tym razem był lekki.

Tara popatrzyła na morze. Fale zdawały się wspinać na wysokość parunastu metrów.

— Mamo. Popatrz na morze. Co się dzieje?

— W sześćdziesiątych latach woda podchodziła pod same domy. Parę nawet zalała. To było straszne. Walka z żywiołem jest czasem beznadziejna...

Przerwało jej pukanie. W drzwiach stał przemoczony do suchej nitki Jon.

— Irish! Czy nie widziałaś moich dzieci? — był załamany.

— Nie! Czy nie ma ich w domu?

— Szukałem wszędzie. Przeszukałem też całą plażę. Nigdzie ich nie mogę znaleźć. — Jego głos załamywał się z przerażenia. — Taro! Czy nie wiesz, gdzie one mogły się schować? Pokłóciłem się z nimi dziś po południu i odkąd wybiegły z domu, nie mogę ich znaleźć.

Nie patrzył na Tarę, kiedy mówił do niej. Wiedziała, o co się z nimi pokłócił. Prawdopodobnie powiedział im o tym, że ona opuszcza Beachton.

— Nie — odpowiedziała spokojnie — nie mam pojęcia.

Załamano ręce, westchnął głęboko i wyszedł na dalsze poszukiwanie.

— Mamo — powiedziała Tara, jak tylko zniknął im z oczu — jak dużo pozostało czasu? Kiedy nadejdzie huragan?

— W radio powiedzieli, że powinien do nas dojechać za jakieś dwie godziny. Dlaczego pytasz?

— Zadzwoń do Jona i powiedz mu, że przyprowadzę Kevina i Tracey za dwadzieścia minut.

Irish nie zdążyła nic powiedzieć, gdyż Tara była już na zewnątrz.

Biegła w kierunku fortu najszybciej jak tylko mogła. Wiatr zdmuchnął chustkę z jej głowy i rozwiewał włosy na wszystkie strony. Deszcz zacinął okrutnie. Była przemoczona i zmarznięta. Myślała tylko o jednym. O dzieciach! Żeby tylko zdążyła na czas!

Pobiegła do fortu. Tam gdzie było przedtem przejście na drugą stronę góry, płynęła teraz rozszalała rzeka. Tara zatrzymała się na sekundę, nie wiedząc, co ma zrobić. W końcu zdobyła się na odwagę i weszła do wody. Fale zalewały ją całkowicie. Szarpała się z żywiołem gubiąc po drodze sandały, aż wreszcie przedostała się na drugą stronę. Od razu pobiegła do sekretnego pokoju i zobaczyła dwoje skulonych, przerażonych dzieci.

— Boimy się — krzyknęła Tracey najwyraźniej zadowolona z widoku, Tary.

— Dlaczego uciekliście!? — krzyczała Tara.

— Tata powiedział, że wyjeżdżasz. Był zły na ciebie — powiedział Kevin.

— Pomyśleliśmy, że jeżeli nie będziemy mieć ciebie, to nie chcemy nikogo — płakała Tracey — będziemy tu mieszkać.

— Oj, wy głuptasy! — zawołała Tara. — Wasz tato odchodzi od zmysłów, że was nie ma. Huragan zaraz nadejdzie, a on nie wie, gdzie jesteście.

Przynajmniej wzięły kurtki przeciwdeszczowe, pomyślała Tara, zapinając Tracey pod samą szyję.

— W sumie bezpieczniej byłoby przeczekać tutaj — powiedziała do siebie — ale Jon pewnie umiera ze strachu. — Czy możecie biec szybko? — zapytała.

Pokiwały głowami równocześnie.

Ashley Chapel

— Dobra! Biegniemy!

Trzymała je mocno przy sobie. Nie było to łatwe, gdyż wiatr stawał się coraz: silniejszy. Wzięła Tracey na ręce, nakazując jej, aby się mocno trzymała szyi. Najgorsze było przejście przez wodę.

Wydawało jej się, że rzeka stała się jeszcze głębsza, a woda zalewała już prawie całą plażę. Nie wiedziała, skąd ma tyle siły. Najpierw przedarła się z Tracey, a potem wróciła po Kevina, który za wszelką cenę chciał przejść sam. Widziała, jak woda zalewa go całkowicie, więc rzuciła się na pomoc. Nie wiedziała, jak udało jej się wyciągnąć go z wody. Kiedy dopłynęła z nim na drugą stronę, poczuła przeszywający ból w stopie. Wyczołgała się jakoś z wody, ciągnąc za sobą ogromną rybę, przyczepioną do jej nogi. Popatrzyła na to i wydawało jej się, że zaraz zemdleje. Ze strachu i z bólu.

— Zębach! — zawołał Kevin — Taro! Zębach cię ugryzł! — zaczął płakać szukając równocześnie szczyryka w kieszeni kurtki.

— Biegnijcie do domu, dzieci! Szybko! Słyszycie! — krzyczała Tara.

Ale Kevin opanował płacz, chwycił za rybę i oderwał ją od stopy Tary pozostawiając ostrze w jej ciele. Ból przeszył ją na wskroś. Zanim zemdleła, zdążyła tylko krzyknąć.

— Idźcie! Proszę! Idźcie do t... taty...

Zemdleła i znalazła się jakby w innym świecie. Czy wyjdzie z niego?

Poczuła, że ktoś ją podnosi. Czuła czyjaś brodę. Czuła coś mokrego. Łzy! Tak, to były łzy! Nie! Niemożliwe! To tylko deszcz.

— Boże. Przebac mi — usłyszała. Czy to było do niej, czy do Boga? A może tylko sen?

-Kiedy obudziła się, słońce świeciło na niebie. Na wpół przytomna zobaczyła tylko, że leży w jakimś szerokim

Słodki dzikus

łóżku. Rozejrzała się dookoła. Zobaczyła duży, masywny kominek, w którym palił się ogień. Kręciło jej się w głowie.

Przypomniała sobie o nodze. Zrobiła wysiłek, aby się podnieść, ale opadła znów na poduszkę. Noga nie bolała, a to ją ucieszyło. Może wszystko to jej się śniło? Znów podniosła się i zobaczyła obandażowaną stopę. A więc to nie sen! — pomyślała.

Wtedy weszła Irish.

— Dzięki Bogu, wszystko będzie dobrze — powiedziała — już po huraganie. Ty też wyzdrowiejesz.

Tara wysiliła się na uśmiech i znów zapadła w ciężki sen.

Kiedy znów się obudziła, był wieczór. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Jon siedzi przed kominkiem w fotelu. Głowę miał spuszczoną i obejmował ją rękami, opartymi na kolanach. Myślała, że śni, i nie chciała się obudzić.

— Jon — wyszeptała. Podskoczył na fotelu i w ciągu sekundy był przy jej łóżku.

— Dziękuję ci — uśmiechnęła się słabo — że mnie uratowałeś.

— Dlaczego poszłaś w taki deszcz?

— Musiałam przyprowadzić dzieci. Nie chciałam, żebyś się martwił — mówiła cicho — wiedziałam, że zdążymy przed huraganem. Nie wzięłam tylko pod uwagę, że w wodzie może być zębacz.

Popatrzył na nią z zachwytem i wyszedł z pokoju. Po paru minutach weszła Irish, niosąc tacę z pachnącym obiadem. Pomogła jej podnieść się i poprawiła poduszki, aby mogła swobodnie usiąść.

— Myślałam, że oszaleję ze strachu — powiedziała do Tary — kiedy dzieci wpadły do domu krzycząc, że zemdlałaś, myślałam, że dostanę zawału serca.

Tara uśmiechnęła się do mamy i pogładziła ją po ręce.

— Już wszystko w porządku. Dobrze się czuję. Nawet

Ashley Chapel

mnie noga nie boli. Tylko ten ogromny bandaż mi przeszkadza.

— Jon dał ci zastrzyk przeciwbólowy. Dlatego nic nie czujesz. Byłaś nieprzytomna, kiedy przyniósł cię wczoraj w nocy. Musiał zoperować ci nogę — Irish usiadła na brzegu łóżka — trzeba było wyciągnąć to ostrze. Jon operował w okropnych warunkach. Huragan zerwał linie elektryczne. Musiał operować przy świetle latarki.

— Czy ty mu pomagałaś? — zaśmiała się Tara.

— Trzymałam mu latarkę. Jak on to zrobił, nie mam pojęcia! Ale powiedział, że za jakiś tydzień powinno się zagoić.

— Dlaczego mnie tu przyniósł, do swojego domu?

Irish pogładziła ją po głowie.

— Wszystko, co było mu potrzebne do operacji, miał w domu — przerwała i popatrzyła na Tarę. — Kiedy trzymałam mu latarkę, nie wytrzymałam i powiedziałam mu, co myślę o całej tej sytuacji między wami — przyznała się. Tara zastanawiała się, co w szczególności Irish powiedziała Jonowi. Jutro rano postara się dokustrykać do swojego domku. Nie chciała tu zostawać.

Zjadła zupę i położyła się z powrotem, myśląc o całej sytuacji. Nagle otworzyły się drzwi i wszedł Bob.

— Wyglądasz już dużo lepiej — pocałował ją w policzki i uśmiechnął się do Irish.

— Jak dobrze cię widzieć — zastanawiała się, co też Jon myśli o obecności Boba. Czy w ogóle pozwolił mu na przebywanie w jego domu?

Kiedy mama wychodziła z pokoju, wszedł Jon.

— Mamo — wyszeptła błagalnie Tara — nie zostawiaj mnie samej.

Bała się - być sam na sam z Jonem. Cóż może mu powiedzieć po tym, co usłyszała od niego tamtego wieczoru.

— Wszystko w porządku, kochanie — uśmiechnęła się Irish i pociągnęła za sobą Boba, zamykając drzwi.

Słodki dzikus

Tara opadła na poduszki. Była trochę zła na mamę, że zostawiła ją z Jonem. Pewnie znowu będzie złośliwy, Zoperował ją, to prawda! Ale to był jego obowiązek. Terał znów może być złośliwy. Zamknęła oczy, aby nie patrzeć na zbliżającego się do jej łóżka Jona.

Odwinął bandaż. Otworzyła oczy i zobaczyła, że nogę ma strasznie spuchniętą i na samym środku stopy znajduje się potężna rana. Usiadł na brzegu łóżka i zaczął jej wyjaśniać, jak zoperował stopę i co zrobił.

— Gdyby Kevin nie oderwał ryby, mogłoby powstać trwałe naruszenie kości, zanim do ciebie dotarłem.

Był delikatny i mówił z ciepłem w głosie. Nagle wstał i podszedł do okna.

— Czy chciałabyś zobaczyć plażę, zanim zapadnie zmrok? Zdziwiłabyś się!

— Chciałabym. Ale jak? — odpowiedziała cicho.

Podszedł* do łóżka i podniósł ją, jakby ważyła parę gramów, i posadził na fotelu przy oknie. Poprawiła koszulę, naciągając ją za kolana, i wyrzała przez szybę. Sądziła, że coś stało się z jej wzrokiem. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Plaża była zupełnie zmieniona. Miejsce, w którym łowili ryby z Bobem, w ogóle już nie istniało!

— Nie wierzę!

— Huragan zupełnie zmienił Imię brzegu. Na szczęście nie zrobił większych zniszczeń w mieście!

— To dobrze. Ale nadal nie mogę uwierzyć, że to może wyglądać tak zupełnie... inaczej.

Znowu podniósł ją do góry i zaniósł do łóżka. Zmienił jej bandaż i delikatnie otulił kołdrą.

— Coś jeszcze się zmieniło — wyszeptał patrząc na nią.

Odwróciła głowę, nie chcąc spotkać jego wzroku. Usiadł na łóżku, wziął jej dłoń w swoje ręce i zaczął mówić cicho:

— Ja się zmieniłem, Taro. Irish nakrzyczała na mnie

Ashley Chapel

wczoraj wieczorem. Zaczęła od tego, że jest twoją matką, co zrobiło z Boba twojego przybranego brata. Nie powiedziała tego oczywiście tak spokojnie: Potem poinformowała mnie o ślubie Boba i Betsy i o ich miłości. Zakończyła tym, jak moja nienawiść do Andrei omal nie zrujnowała tego, co było między nami. Mówiła o tym, że nie mogę wszystkich podejrzewać o wszystko, i tak dalej. Długo tłukła mi do głowy rzeczy, z których w sumie zdawałem sobie sprawę, ale nigdy się nad nimi nie zastanawiałem...

Tara popatrzyła na niego czule. Jon westchnął głęboko i mówił dalej:

— Wiesz co? Myślę, że już przebaczyłem Andrei. Może nawet ją trochę rozumiem. Ale jednego jestem pewien. Tego, że rozumiem siebie i że wiem... wiem na pewno, że... że cię kocham!

W tym momencie drzwi otwarły się z hukiem i dwójka dzieci wskoczyła na łóżko Tary.

— Jon! Przepraszam — wyjaśniła Irish idąca za dziećmi — właśnie przyszły z plaży i od razu chciały zobaczyć Tarę, jak tylko dowiedziały się, że się obudziła. Nie mogłam ich zatrzymać.

— Tato, zapytałeś już Tarę? — Tracey podskakiwała w podnieceniu — czy już zapytałeś?

— Nie... Jeszcze nie — wybąkał Jon zmieszany — właśnie miałem zamiar.

— No! Taro! Tak? Powiedz tak — poprosił Kevin.

— Co? O co chodzi? — zapytała Tara przytulając Kevina.

— Powiedz, że zostaniesz naszą mamą — Tracey przytuliła się też do Tary. — Tato, powinieneś być już ją zapytać!

Jon uśmiechnął się i popatrzył w oczy zaskoczonej Tary.

— Właśnie... miałem zamiar, ale... najpierw chciałem coś wyjaśnić...

Słodki dzikus

Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale zamiast tego uklęknął przed nią, leżącą na łóżku i schował głowę w jej dłoniach. Gładziła go po włosach, nie wierząc własnemu szczęściu.

Tracey zaczęła paplać o tym, co będą robić we czwórkę, jacy będą szczęśliwi, a Kevin dorzucał co chwilę parę słów, od siebie.

— Będę dziewczynką od kwiatków na waszym ślubie. Prawda?! — śmiała się Tracey. — A potem zostaniemy z Irish, jak wy pojedziecie w podróż poślubną na Wyspy Bahama... — zastanowiła się — ale nie długą podróż — dodała.

— To będzie wspaniale—Kevin był pełen szczęścia — pojedziecie w Góry Skaliste, a nie na Bahama — zawyrokował.

— Widzisz, Taro — przerwała mu Tracey — będziesz mieszkać z nami i pójdziesz do szkoły w zimie...

Tara przerwała ten potok słów dwojga szczęśliwych dzieci.

— Skąd macie takie pomysły? — zapytała zmieszana.

— Od taty — powiedział Kevin — on nam to wszystko powiedział, kiedy spałaś dziś rano.

— O! — tylko tyle Tara była w stanie z siebie wydobyć.

Jon podniósł głowę. Był zmieszany, pomyślała Tara.

— Tam, gdzie diabeł nie może, trzeba posłać dzieci — powiedział do siebie.

Irish uratowała sytuację zabierając dzieci z pokoju.

— Przygotuję je do spania — uśmiechnęła się do Jona, mrugając porozumiewawczo.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, Jon z czułością pocałował Tarę w rękę.

— Jak mogłem sądzić, że ty i Bob jesteście kochankami? To chyba zazdrość. Wiesz co? Chyba zakochałem

Ashley Chapel

się w tobie od pierwszego spotkania. Tylko nie chciałem tego dopuścić do siebie. Część mnie chciała cię, a część bała się, że mnie skrzywdzisz, tak jak to zrobiła Andrea. Jesteś taka piękna, taka cudowna! Za wszelką cenę nie chciałem się zakochać w tobie!

— Czy wiesz, że był taki moment, że naprawdę myślałam, że mnie kochasz? — zapytała Tara. — Ale wtedy pojawił się Chip i wszystko zniknęło. Czy naprawdę myślałeś, że wyjdę za niego za męża?

— Nie wiem, co myślałem — znowu pocałował ją w rękę — wiem tylko, że niespecjalnie przypadł mi do gustu. Byłem o ciebie zazdrosny.

— Chip był tylko moim kolegą. Nic więcej. Nawet mnie nigdy nie pocałował, poza małym pocałunkiem w policzek.

Jego oczy były pełne miłości, kiedy patrzył na nią.

— Tak przypuszczałem, ale nie miałem pewności. Tamtej nocy na plaży odwzajemniłaś mój pocałunek tak, jak mogłaby to zrobić kobieta tylko w marzeniach mężczyzny.

— Ale to nie dlatego, że robiłam to już wcześniej — zaczerwieniła się.

— Miałem nadzieję, ale kiedy zobaczyłem, jak obejmujesz Boba, coś się we mnie załamało. Wyobrażałem sobie różne rzeczy i nie mogłem się opanować. Myślałem, że kochasz Boba, i to mnie doprowadziło do furii. Wtedy postanowiłem zniszczyć to, co do ciebie czułem. A byłoby to możliwe tylko wtedy, gdybym cię o coś oskarżył — przerwał i popatrzył na Tarę — czy coś z tego rozumiesz?

— Rozumiem.

— Czy zostaniesz moją żoną? Tak szybko, jak będziemy to w stanie załatwić?

— W tej chwili, jeżeliby to było możliwe. Tak! Zostanę twoją żoną!

Słodki dzikus

Uśmiechnął się do niej, wstał i poszedł zamknąć drzwi kluczem.

Po co to robisz? — zapytała.

— Prywatność. Potrzebuję jej trochę z tobą.

Usiadł na łóżku i wziął ją w ramiona. Przytuliła się do niego z całej siły.

- Jak noga? — zapytał.

- Noga? Ach! Zupełnie o niej zapomniałam.

— To dobrze. Zostań tylko przy swoim lekarzu, szybko wyzdrowiejesz.

Wyciągnął rękę i zgasił lampkę, stojącą przy łóżku. Zapadła ciemność.

Jon! Co masz zamiar zrobić? — zapytała szeptem.

Położył palce na jej ustach, aby nic nie mówiła, i zaczął całować jej szyję, policzki i oczy. Jego ręce pieściły ją w miejscach, których nigdy nikt przedtem nie dotykał. Zadrżała na całym ciele.

— Jesteś taka piękna — szeptał — chciałbym się teraz z tobą kochać.

— Ja też — w głowie huczało jej od wrażeń.

Jego usta przywarły do jej ust i pozostały tak w długim namiętnym pocałunku.

- Ale nie zrobię tego — uśmiechnął się — poczekamy nocy poślubnej.

Przytuliła się do niego jeszcze bardziej, bojąc się, że odejdzie.

- Za to obcałuję cię od stóp do głów i tysiąc razy powtórzę ci, jak bardzo cię kocham.

Zaczął całować jej szyję, idąc w dół, gdzie serce biło jak oszalałe. Zamknęła oczy rozkoszując się nowym, nieznany dotąd uczuciem. A on całował każdy centymetr jej ciała, jakby należało nie do niej samej, ale do niego.